

# Twórczość Ludowa

R. XVI Nr 1 (48) 2001

Cena 3 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



# Twórczość Ludowa

KWARTALNIK  
STOWARZYSZENIA  
TWÓRCÓW LUDOWYCH

## RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

## KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Józef Styk - redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda - zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz - sekretarz redakcji

## ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14  
tel. 532-49-74, 532-37-45

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr. 15/1990) są recenzowane.

## WYDAWCA:

Zarząd Główny  
Stowarzyszenia Twórców Ludowych  
Wydano ze środków finansowych  
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego

## PROJEKT WINIETY:

Zbigniew Strzałkowski

## SKŁAD:

Elżbieta Łukasik

## ŁAMANIE:

Grzegorz Jusiak

## DRUK:

**SAMPOL**  
DRUKARNIA

SAMPOL, Lublin, ul. Bursaki 15

## W NUMERZE

### SZKICE I OPRAWOWANIA

Mariola Tymochowicz: *Tradycyjny strój krzczonowski i jego współczesne realizacje* - 1  
Zenon Koter: *Próba charakterystyki folkloru muzycznego na obszarze Lubelszczyzny* - 10  
Wiesław Czerniec: *Agroturystyka a promocja kultury* - 11

### PROZA

Florianna Kiszczak: *Głuchy Kuba* - 14  
Maria Gleń: *Diabeł młynarza* - 14  
Janina Radomska: *Bal u diabłów* - 15  
*Dzisiejszy świat* - 16

### WIERSZE

Zygmunt Bukowski, Józef Chojnacki, Elżbieta Daniszewska, Bronisława Fastowiec, Florian Kiszczak, Mieczysław Kościński, Katarzyna Kracik, Barbara Krajewska, Zofia Kwiatosz, Alfreda Magdziak, Marianna Majówka, Tadeusz Pabis, Anna Radomska, Bogumiła Stachowiak, Maria Suchowa, Sabina Szymbor, Anna Waluś-Sikoń, Maria Znyk

### WIEŚ WE WSPOMNIENIACH

Zygmunt Bukowski: *Z mojego życia. Dzieciństwo* - 18

### SYLWETKI

*W służbie dobra i piękna* - 22  
*65 lat z muzyką. Jubileusz Stefana Bednarczyka - szefa Kapeli Wojciechowskiej* - 23  
*„Najbardziej wypoczywam, kiedy uczę dzieci”. Mistrz Stanisław Balik i jego uczennice* - 26  
**Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ** (Kazimierz Maurer) - 27

Kazimierz Maurer: *Powrót do gniazda* - 28

*Wspomnienie o Kazimierzu Maurerze* - 28

### ARCHIWUM FOLKLORU

Katarzyna Smyk: *Lubelskie opowieści o choince* - 32

### PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Maria Brylak-Zaluska: *O Sądeckim Parku Etnograficznym* - 34

### RECENZJE

Helena Kozicka: *Opowieści o ludziach i diabłach* - 38

Katarzyna Smyk: *Z czego słyną Harasiuki?* - 38

Piotr Matwiejczuk: *„Sygnał obecności”* - 40

### INFORMACJE

*Partner zza oceanu. Stowarzyszenie Polskich Twórców Ludowych w Chicago* - 41

*Kochać to, co nasze. Rozstrzygnięcie Festiwalu Folkloru i Sztuki Ludowej „Tradycje 2000” w województwie łódzkim* - 42

*Liczymy na sukcesy młodych. Klub Twórców Ludowych w Puławach ma nowy zarząd* - 43

*„Boże Narodzenie” w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu* - 44

*Powiatowe kołędowanie w Trzydniu* - 45

*Na Podlasiu. „Brodacze”* - 46

*„Zapust” w Radziłowie* - 47

*Dudziarze pod Giewontem* - 48

*„Śladami Kurpiów”* - 49

*W Krzczonowie. Konkurs na pisanek wielkanocną* - 49

*Człowiek-Instytucja. 40-lecie pracy twórczej Edmunda Zielińskiego* - 50

*O kulturze ludowej Kociewia* - 51

*Rzeźby Dionizego Purty. Wystawa w Galerii Sztuki białostockiego WOAK* - 52

### CZYTELNICY PISZĄ - 52

### ZAPROSILI NASI - 52

### NA OKŁADCE

I str.: W październiku ubiegłego roku do Watykanu udała się pielgrzymka dziękczynna z Podhala. Podczas audiencji w Auli Klementyńskiej prezes ZG STL Jan Kuruc wręczył upominek przypominający papieżowi ziemię podhalańską. Relację z pielgrzymki publikujemy w kolorowej wkładce wewnątrz numeru.

Fot. Servizio Fotografico de „L'O.R.”

IV str.: Pocztówki z początku XX wieku przedstawiające mieszkańców z ziemi lubelskiej w strojach krzczonowskich.

Repr. za: *Lublin na dawnej pocztówce. Z kolekcji Ryszarda Bogdziewicza*, Wydawnictwo ERBO, Lublin 1997.



MARIOLA TYMOCHOWICZ

## Tradycyjny strój krzczonowski i jego współczesne realizacje



Wesele w Krzczonowie. Fotografia z 1902 r. ze zbiorów ks. proboszcza Jana Bednarka

Z dwunastu typów strojów lubelskich najbardziej znany jest strój krzczonowski. Noszą go twórcy ludowi w czasie konkursów i pokazów oraz członkowie zespołów pieśni i tańca z okolic Krzczonowa i Lublina. Niestety, współcześnie odtwarzane wersje tego stroju nie zawsze są zgodne z tymi, które znane były jeszcze przed II wojną światową. Może dlatego warto przypomnieć, jak właściwie powinien wyglądać typowy strój krzczonowski.

Pierwsze wzmianki o nim w literaturze etnograficznej pojawiły się w 1902 roku. O mieszkańcach powiatu krzczonowskiego pisał wtedy Władysław Koźmian.<sup>1</sup> Artykuł zilustrowano kilkoma zdjęciami, na których uwieczniono mieszkańców Pietrzykowie (Piotrkowa) w strojach krzczonowskich. Bardziej szczegółowe opracowanie J. Świeżego *Ubiór ludowy i haft krzczonowski* wydano w 1938 r. Autor w bardzo syntetyczny sposób opisał strój krzczonowski w *Atlasie Polskich Strojów Ludowych*.<sup>2</sup> Obydwie prace zawierają bardzo cenne dziś

zdjęcia całego stroju, poszczególnych jego elementów, a także rozrysowane wzory haftu krzczonowskiego. O stroju tym pisały ponadto J. Petera<sup>3</sup>, E. Kępa<sup>4</sup>, B. Bazieli<sup>5</sup> i T. Karwica.<sup>6</sup> Natomiast o nakryciach głowy, noszonych do tego stroju pisali St. Dąbrowski<sup>7</sup> i J. Świeży.<sup>8</sup> Równie cenne przy odtwarzaniu tego ubioru są zachowane materiały ikonograficzne z początku XX wieku, m.in. rysunki Konstantego Kietlicza-Rayskiego, wydane w formie pocztówek podczas Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Lublinie w 1901 r. W archiwach muzealnych<sup>9</sup> przechowywane są także różne fotografie wykonane m.in. w lubelskich studiach fotograficznych, a także z odbywających się w powiecie krzczonowskim różnych uroczystości.

Oryginalne i kompletne stroje krzczonowskie dzisiaj można zobaczyć już tylko na wystawie stałej strojów ludowych Lubelszczyzny w Muzeum Lubelskim, zaś w magazynach zgromadzono ich najwięcej w skali kraju. W Muzeum Wsi Lubelskiej, w sektorze Wyżyna Lubelska, w chałupie z Żukowa wyeksponowane są niektóre elementy tego stroju. Natomiast w Państwowym

Muzeum Etnograficznym w Warszawie i Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie ubiór krzczonowski wyeksponowany jest wśród strojów ludowych z całej Polski.

Ubiór ten noszony był w Krzczonowie, Piotrkowie (od nazwy tych obu wiosek często też określano ten strój „pietrzkowskim”) oraz kilkunastu sąsiednich wioskach: Chmiel, Majdan Chmiel, Majdan Kozicki, Stryjna, Kol. Bajanice, Policzyzna, Piotrkówek, Olszanka, Ossowa, Kol. Ossowa, Majdan Piotrkowski, Zuków, Pustelnik, Lipniak, Walentynów, Lewendowszczyzna, Chodołówka, Pilaszkowice, Borzencice, Zielona, Romanów, Gałęzów, Zaraszów, Kosarzew, Gierniak, Dąbie, Sobieska Wola, Władysławówka, Wola Gałęzowska, Urszulin, Gielczew, Stara Wieś<sup>10</sup>, z czego większość należała do powiatu lubelskiego, a 7 wsi do powiatu krasnostawskiego. Duża część tych wiosek wchodziła także w skład parafii krzczonowskiej, która istniała już od 1425 r. Obecnie w stroju tym występują zespoły nie tylko z wyżej wymienionego terenu, ale nawet z gminy Nałęczów, Urzędów i Janów Lubelski. Dzieje się tak zapewne dlatego, że trudno dziś zrekonstruować stroje, jakie noszono w tych wioskach, a strój krzczonowski dobrze prezentuje się na estradzie i stał się synonimem stroju lubelskiego.

Strój krzczonowski przeszedł w ciągu wielu lat swego istnienia szereg znaczących przemian. Pierwotnie w regionie krzczonowskim szyto stroje z lnianego samodzielnego płótna lub sukna. Duża zmiana nastąpiła ok. 1880 r., gdy tradycyjne płótna zastąpiono barwnymi tkaninami fabrycznymi, wprowadzono nowe wzory i elementy w stroju. Nowe tkaniny wymagały nowych form, obcisłe gorsety czy kaftany kontrastowały z sutymi spódnicami i fartuszkami. Strój zaczął wyraźnie odróżniać się od tych, które noszono na sąsiednich obszarach. Szyty był według ustalonej mody, przejawiającej się w kroju, barwie i zdobnictwie. Różnice widoczne były tylko między strojem biedniejszego i bogatego chłopa, który stosował lepszego gatunku materiały i mógł obficie go ozdobić. Na początku XX w. pojawiły się drobne różnice między strojem noszonym w Piotrkowie, gdzie dziedzic Władysław Koźmian wprowadził przez rodzinę Ziętków modę przyszywania białych porcelanowych guzików na gorsetach i bucikach. W Krzczonowie ten rodzaj ozdób nie przyjął się, za to zaczęto tam stosować jako motyw zdobniczy wycinanie małych prostokątnych „okienek” w kaftanach i podkładanie pod nie kolorowych wstążek. Ten sam sposób zdobienia zastosowano przy męskim pasie welwetowym. W Krzczonowie też z czasem zastąpiono tradycyjnie stosowany tam haft zwany krzczonowskim na ścieg krzyżykowy, co z kolei nie przyjęło się w Piotrkowie. W okresie międzywojennym zaczęto używać coraz więcej ozdób, co spowodowało, że strój stał się bardzo pretensjonalny.

Według J. Świeżego rozwój stroju krzczonowskiego można podzielić na cztery okresy:

1) do końca lat 70. XIX w. noszono ubiór w całości wykonany z płótna lnianego. W zimie mężczyźni nosili samodzielne brązowe sukmany, białe kozuchy, baranie czapki i długie buty z cholewami odwiniętymi poniżej kolana. Kobiety również nosiły kozuchy i grube wełniane chusty na głowie, a na nogi zakładały chodaki;

2) w latach od 1870 do 1914 r. zaczęto szyć stroje z kupnych materiałów fabrycznych i przyozdabiano je kolorowymi wstążkami i tasiemkami;

3) od I wojny światowej do 1930 r. zachodziły już tylko zmiany w zdobnictwie i hafcie. Rozpowszechniło się wtedy wycinanie tak zwanych okienek oraz haft krzyżykowy. W stroju męskim pojawił się welwetowy pas zdobiony „okienkami”;

4) w ostatnim okresie od lat 30. do lat współczesnych nastąpił etap rekonstruowania stroju odświętnego dla celów obrzędowych i widowiskowych, ale z wykluczeniem elementów nieistotnych.<sup>11</sup>

Trudno dzisiaj jednoznacznie stwierdzić, co wpłynęło na tak dużą przemianę, jaka zaszła w tym stroju. Po uwłaszczeniu, kiedy poprawiła się trochę sytuacja ekonomiczna chłopów, w całym kraju nastąpił rozwój strojów ludowych. W wioskach parafii krzczonowskiej mieszkało kilka rodzin dawnych sołtysów lano-wych, którzy ziemię otrzymali od króla Stefana Batorego za służbę w piechocie wybraneckiej. Byli oni zwolnieni od pańszczyzny i wszelkich powinności wobec starosty. Mieli prawo do korzystania z dóbr leśnych, do trzeciej części ryb w stawie i pędzenia gorzałki na własny użytek.<sup>12</sup> Wielu gospodarzy zajmowało się hodowlą i sprzedażą koni i bydła, dzięki czemu mieli możliwość kontaktowania się z innymi społecznościami. W wioskach tych chętnie zamieszkiwali nowi osadnicy, którzy też zapewne mieli wpływ na wytworzenie się jakże odrębnego dla regionu lubelskiego stroju.

\* \* \*

Pierwotny strój krzczonowski wykonywany był w całości z materiałów tkanych na warsztatach tkackich. Zajęciem tym trudniło się wielu mieszkańców regionu. Każda gospodyni potrafiła uszyć i wyhaftować dla siebie i swojej rodziny ubranie codzienne i świąteczne.

### Strój kobiecy

Starsze kobiety i mężatki do stroju krzczonowskiego zakładały na głowę chustkę zwaną wiązaną lub dupką. Była ona wykonana z białego płótna lub czerwonej chustki, zwinięta z przodu w wałek i związana z tyłu. Stanowiła rodzaj czepka nakładanego na czubek głowy i przykrywanego drugą chustką wełnianą zawiązaną pod brodą. Chustkę „wiązaną” nie wszystkie gospodynie potrafiły ułożyć i z czasem przestano ją nosić. Zakładano wówczas tylko jedną chustkę szalinówkę, którą wiązano pod brodą.

Młode mężatki nosiły na głowie tak zwaną humelkę, którą początkowo pokrywano białym płótnem, a później siatkową koronką wykonywaną na specjalnych krosnach. Siatkę tę naciągano na obręcz „obiecany” wykonaną z kory lipowej, o szerokości 4 cm. „Obiecany” pokrywano z brzegu atlasową zieloną wstążką, a niżej umieszczano czerwoną. Następnie obwijano ją trzykrotnie „szmatką”, czyli taśmą szerokości 3 cm, ozdobioną tkanymi pasami w kolorach czerwonym, niebieskim i białym, w ten sposób, że wstążki były prawie niewidoczne, a jedynie wysuwały się z tyłu. Jeden koniec szmatki był wysunięty do góry z przodu, a drugi z tyłu; końce te były wykończone haftem i koronką. Z tyłu przypinano do „humełki” pęk złotych i srebrnych nitki,

na których lśniły różnobarwne cekiny i paciorki. Spod nich spływały na plecy tłoczone lub haftowane w kwiaty wstążki tworząc jednolitą powierzchnię pokrywającą plecy aż do pasa. Wstążki te układano w ten sposób, że środkowa była widoczna w całości, inne zaś wysuwały się z spod niej parami po obu stronach.<sup>13</sup>

Pod koniec XIX w. dziewczęta czesały włosy w dwa warkoczki, które upinały z tyłu głowy i zatykały w nie sztuczne kwiatki. Powstała w ten sposób ozdoba głowy nazywano księżycem, rogami lub kwiatkami. Jednak po I wojnie światowej już coraz rzadziej tak upinano i przystrajano włosy.

Kobiety nosiły koszule typu ponczo z przyramkami (nieduży prostokątny kawałek płótna) i dużym wykładanym kołnierzem zwanym oszewką. Koszula ozdobiona była na kołnierzu stebnówką i białym haftem oraz na mankietach, zwanych oszeweczkami, haftem w „kule” (ścieg biegnący w linii łamanej rytmicznie pod kątem ostrym), który marszczył materiał tworząc na końcu rękawa rodzaj falbanki. Mankiet taki podobnie jak kołnierz pod szyją ściągnięty był „fetecką” – tasiemką w kolorze czerwonym albo zielonym. Koszulę przyozdabiano też „cyrką” łączącą przyramkę z tylną częścią koszuli i z górnym szwem rękawów. Natomiast rozcięcie z przodu wyhaftowane było zazwyczaj podwójną lub potrójną stebnówką, przy czym dolna część wzmacniana była „obrzucą” (ściegiem tym obrzucano brzegi kołnierza

i mankietów oraz wzmacniano rozcięcie koszuli). Wszystkie zdobienia wykonywano białymi niemi. Na początku XX w. nadal szyto koszule o kroju ponczo, ale już z szerszymi rękawami zakończonymi mankietami. W tym czasie zanikły ozdoby w „kule”, a wraz z nimi falbanki wykańczające „oszewki”. Dodatkowo wykonywano haft na ramionach, ale tylko w koszulach, na które nakładano gorsety, gdzie był widoczny. W hafcie obok koloru białego, który był nadal dominującym, pojawiły się kolory czerwony, niebieski i żółty.<sup>14</sup> W ostatnich latach istnienia tego stroju zaczęto stosować haft krzyżykowy i jako nowy motyw zdobniczy wprowadzono przesywanie na rękawach kilka rzędów zaszepek. J. Świeży nie wspomina o tym w swoich opracowaniach, ale takie koszule znajdują się w zbiorach muzealnych.

Spódnica zwana „fartuchem” była „tryfiona”, czyli marszczona w drobne zakładki i sięgała do kostek. Zdobiona była poniżej pasa w „kule”. Zakładana na spódnice zapaska sięgała do kolan i jeśli była przyozdabiana, to mreżką pojedynczą lub podwójną u dołu, którą niekiedy przetykano czerwoną lub niebieską nitką. W pasie kobiety opasywały się czerwoną krajką szerokości 4 cm.

Później spódnice szyto z matowej wełny z 5 brytów w kolorach niebieskim, czerwonym (buraczkowym) i zielonym. Były marszczone w pasie i opadały szerokimi fałdami. Spódnica taka musiała sięgać prawie do kostek. Zdobiono ją wstążeczkami i tasiem-



Strój krzeczowski sprzed 1939 r. (fot. ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Lublina)

kami, które ożywiały gładką powierzchnię spódnicy. Najczęściej używano wstążeczki i tasiemki w kolorze: jasnoniebieskim, różowym, zielonym, jasnożółtym, ciemnożółtym, białym i haftowanym w koguciki. Kolory te występowały w różnych odcieniach. Wstążki naszywano obok siebie i przedzielano je tasiemkami w różnym układzie rytmicznym. Ilość wstążek i tasiemek tworzących pas wahała się od 10–18. Otaczały one spódnicę mniej więcej na wysokości kolan. Często przez środek pasa powstałego ze wstążek i tasiemek przebiegała koronka różnej szerokości. Spódnicę u dołu obszywano czarnym pasem welwetowym lub aksamitnym szerokości 7–15 cm albo pasem wełnianym koloru innego od koloru spódnicy. Pas ten nazywano podmurówką.<sup>15</sup> Często dodatkowo jeszcze nad „podmurówką” naszywano dwie lub trzy tasiemki i wstążeczki. Brzeg spódnicy obszywano czerwoną szczoteczką.

Na spódnicy zakładano, w miejsce lnianego „tryfionego” fartuszka, krótką barwną zapaskę w kolorze odmiennym od spódnicy. Długość jej wynosiła 3, 40–3, 60 m, a szerokość 30 cm. Była mocno marszczona i otaczała cały pas. Najczęściej noszono zapaski w kolorach: czarnym, zielonym, pomarańczowym i białym. Ozdabiane były podobnie jak spódnica naszytymi wstążeczkami i tasiemkami. Ponadto na środku i na brzegu naszyta była szeroka bawełniana koronka szerokości 6–8 cm. Zapaska nie zakrywała wstążeczek i tasiemek naszytych na spódnicę. Spódnicę i zapaskę opasywano kilkakrotnie „krajką” szerokości 4,5 cm.<sup>16</sup> W latach międzywojennych zaczęto nosić fartuszek sięgający poniżej kolan, środkiem jego biegły dwie lub trzy białe atlasowe wstążki, a u dołu obszyty był białą koronką.

Dopiero w 1870 r. upowszechniły się w stroju krzczonowskim gorsety. Szyto je z czarnego aksamitu (później również występowały w kolorze wiśniowym, ciemnozielonym i fioletowym) z ok. 15 kłapkami u dołu. Gorset sznurowany był na przemian czerwoną i zieloną tasiemką. Przód gorsetu ozdabiano kilkoma rzędami marszczonych czerwonych i zielonych tasiemek, podobnie obszywano kłapki. Z czasem zaczęto gorsety obszywać gładkimi tasiemkami w pasie i wzdłuż rozcięcia. Naszywano też szeroką tasiemkę białą lub pomarańczową w „kogutki” lub inne desenie, a po obu jej stronach kolorowe wstążki i tasiemki. Gorset obszywano dodatkowo, z wyjątkiem kłapek, czerwoną szczoteczką.

Na przełomie XIX i XX w. wprowadzono do zdobienia gorsetów złoty i srebrny szych, wstążeczki przetykano złotymi i srebrnymi niemi i cekinami. Gorset obszywano od pasa w górę na szerokość około 8 cm białymi i pomarańczowymi tasiemkami i wstążeczkami, które były przetykane złotymi i srebrnymi niemi. Podobnie zdobiony był przód i krawędzie. Na kłapki naszywano srebrny szych i czerwoną tasiemkę. W ostatnim okresie zdobiono gorsety tak jak aksamitny pas męski.<sup>17</sup>

Kobiety zamężne początkowo nosiły biały kaftan bardzo dopasowany do ciała z wąskimi rękawami. Zapinany był na żółte lub czerwone płaskie guziczki z uszkami. Kaftan ten nazywano z ogonem, gdyż z tyłu był dłuższy i zaokrąglony. Zdobiony był stebnowanym łańcuszkiem, tworzącym pas szerokości 8 cm w kolorze czerwonym i zielonym po obu stronach zapięcia,

dolnego brzegu mankietów i trójkątnych kieszonek. Pod koniec ubiegłego stulecia oprócz białych kaftanów szyto też kaftany z cienkiej wełenki w kolorze czerwonym i zielonym. Zapinane były na białe lub żółte guziczki, a zdobione podobnie jak gorset wstążeczkami i tasiemkami w kolorach: czerwonym, jasno- i ciemnozielonym, niebieskim i białym. Obszywano też nimi mankiety tworząc „kociubę”, czyli pionowy pas, który załamywał się na pewnej wysokości i kończył się na szwie rękawa. Brzegi obszywano czerwoną szczoteczką.

W okresie międzywojennym kaftany kobiece zdobiono jeszcze złotymi i srebrnymi galonami, cekinami i wycięciami w „okienka” jak przy kaftanie męskim. Dodatkowo pas zakańczano marszczoną falbanką obszytą wstążeczkami, tasiemkami i koronką. Taki typ kaftana nazywano z okienkami.<sup>18</sup> Ponadto, jak wynika z przeprowadzonej kwerendy w magazynach w Muzeum Lubelskim, Muzeum Etnograficznym w Krakowie i Muzeum Wsi Lubelskiej w ostatnim okresie szyto kaftany w kolorach czarnym, fioletowym i ciemnozielonym. Zdobiono je w tym samym miejscu jak wcześniej tylko już czarną koronką albo aksamitką. Wzdłuż zapięcia i na krawędziach rękawów naszywano aksamitny pas materiału wycięty w ząbki. Wszyta u dołu falbanka układana była w zakładki i zakończona cienką koronką.

Do końca XIX w. kobiety na ramiona zarzucały chustę zwaną obruskiem. Był to prostokątny płat lnianego płótna przyozdobiony na końcach na warsztacie tkackim dwoma czerwonymi pasami i trzema niebieskimi. Po sposobie noszenia tej chusty można było rozpoznać mężatkę, która miała dzieci, bo nosiła ją na ramionach. Bezdzielne mężatki i młode dziewczyny miały chustę przerzuconą przez jedno ramię, a jej koniec przesunięty pod lewą pachą. W zimie kobiety zakładały parcianki, takie jakie nosili mężczyźni, i kozuch nazywany tołubem. Kozuch ten miał po bokach naszyte kłapki imitujące kieszenie ozdobione skórzaną zieloną lamówką na brzegach i czarnym „barankiem”. Dół rękawów, brzegi kozucha i krawędzie przy zapięciu również były obszyte barankiem.<sup>19</sup>

Zamożne gospodynie ponadto jako wierzchnie nakrycie zakładały „odzienie”. Był to rodzaj płaszcza z granatowego sukna podszyty barankiem z dużym „barankowym” kołnierzem. Krawędzie zapięcia, kieszenie i mankiety również były obszyte popielatym „barankiem”. Z przodu przyszywano dwa rzędy białych guzików. Takie same guziczki były też przy kłapkach kieszeni.

Pod koniec XIX w. kobiety do stroju świątecznego nosiły ciżmy z czarnej skóry z wysokimi cholewami sznurowane na przemian czerwoną i zieloną tasiemką. Przód bucików wykładano lakierowaną skórą wycinaną w małe ząbki, pod które podkładano czerwoną skórę. Dodatkowo zdobione były stebnówką, a od 1900 r. przyszywano białe porcelanowe guziki. Obcasy były wysokie, podbite mosiężnymi podkówkami. W okresie międzywojennym ciżmów nie przyozdabiano już stebnówką i lakierowaną skórą.<sup>20</sup>

Uzupełnieniem stroju były liczne sznury prawdziwych koralików i szkaplerz zawieszony na wstążeczce. Później także mniej zamożne gospodynie zakładały szklane koraliki, które przysłaniały przód koszuli i częściowo gorset.



Pocztówki wykonane przez Konstantego Kietlicz-Rayskiego przedstawiające stroje ludowe z Krzczonowa (1901 r.). U dołu dziewczyna w „humelce”.

Ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Lublina



### Strój męski

Na głowę mężczyźni zakładali kapelusz wykonany ze słomy techniką warkoczową lub od 1877 r. także z trawy nazywanej psiarką, pleciony techniką spiralną. Kapelusz z trawy miał podgięte po bokach brzegi zwane kaniaми o szerokości około 7 cm, których krawędzie obszywano lamówką czarną lub ciemnognatową. Główka kapelusza miała płaskie denko i była otoczona wstążką szerokości ok. 4 cm tego samego koloru co lamówka i spadała z tyłu poza „kanie”, tworząc „zadziergi”. Dolny brzeg wstążki przy główce otaczał sznureczek zielony i czerwony. Kawalerowie po lewej stronie kapelusza zatykali pęk sztucznych kwiatów, pawie pióro i broszkę, powszechnie nazywaną błyszczak. W zimie noszono czapki zwane jałówkami lub wścieklicami, szyte z ciemnognatowego sukna obszywanego „barankiem”. Lewy bok czapki od góry do połowy otocza był rozcięty i związany zieloną lub czerwoną wstążką. Później pojawiły się spiczaste czapki baranie.

Koszulę o kroju przyramkowym szyto z białego materiału lnianego. Składała się z 4 prostokątnych płatów, które stanowiły przód, tył i rękawy oraz z 7 mniejszych, tworzących „przyramki”, „wtoki”, kołnierz i mankiety. Przód i tył koszuli przyszywano do „przyramek”, całość marszczono i wszywano w kołnierz nazywany oszewką, który był niski, wykładany i wzmocniony stebnówkami. Szerokie rękawy u dołu marszczono i wszywano w „oszeweczki”, rodzaj mankietu, szerokości 5–6 cm. Pod pachy wszywano „wtoki”, czyli kwadratowe kawałki płótna. Z przodu koszula miała rozcięcie spiżane u szyi czerwoną tasiemką zwaną feteczką lub fetec, albo zwykłym sznurkiem. Później „feteczki” zastąpione zostały „zaścięgą”. Był to kawałek wyciętej szerokiej wstążki, na której widniał tłoczony lub haftowany kwiat. Haft występował podobnie jak przy koszuli kobiecej na oszewce i oszeweczkach. Dodatkowo zdobione były boki szwów i dołu do wysokości ok. 35 cm haftem zwanym cyrą (ścieg używany do łączenia górnych części rękawów z przyramkami, bądź przednich i tylnich części koszuli z przyramkami), a od pasa ku dołowi marszczyło się ją, czyli „tryfiło”. Kawalerom „tryfiło” się koszule najdrobniej, mężczyznom żonatym nieco grubiej, a starszym najgrubiej, bo „nie wpada, żeby się stary stroił”.<sup>21</sup> W okresie międzywojennym koszule haftowano już kolorowymi nićmi na rękawach poniżej przyramek, kołnierzu, na przedzie wzdłuż rozcięcia, a także dolne krawędzie i oszeweczki, które były szersze i bardziej przylegające.

Koszule noszono wypuszczone na zewnątrz spodni i opasywano ją pasem. W drugiej połowie XIX w. noszono pasy rzemienne szerokości 6 cm nabijane mosiężnymi kołeczkami. Pas ten nie miał praktycznego znaczenia, stanowił raczej ozdobę i noszono go lekko zsunięty na lewe biodro.<sup>22</sup> Po I wojnie światowej w Krzczonowie zanika pas rzemieniany, a na jego miejsce wchodzi w użycie pas welwetowy, szerokości 9–12 cm, zapinany na haftki i zdobiony w „okienka”, dodatkowo wzbogacany dżetami i cekinami. Później noszono też pasy aksamitne, czarne, oblamowane czerwoną i zieloną szczoteczką, przeładowane ozdobami wykonanymi z szychu, cekinów i szklanych paciorków.<sup>23</sup>

Na koszulę zakładano krótkie kamizelki do pasa nazywane kamzioly, z czarnej satyny lub materiału

bawełnianego. Zapinane były wysoko pod szyję na 9–12 białych guzików. Brzegi kamizelek i leżący kołnierzyk obszywano lamówką dowolnego koloru. Noszono też białe, bawełniane kamizelki, na które naszywano cztery rzędy czerwonych porcelanowych guzików. Z przodu na trzy kieszenie przyszyte były czerwone prostokątne klapki. Tył kamizelki ściągany był sprzączką.

W stroju męskim kaftany pojawiły się dopiero pod koniec XIX w. Szyto je z miękkiej, czarnej satyny. Sięgały do pasa albo nieco poniżej. Rękawy u dołu były przymarszczane i wszywane w mankiety. Przody kaftana były po obu stronach ozdabiane aplikacją, ułożoną pionowo od szwu na ramionach do dolnej krawędzi na szerokość ok. 11 cm; na tych pasach znajdował się ornament wyszyty żółtym, stebnowanym łańcuszkiem. Boczne brzegi aplikacji wycinano w ząbki i podkładano pod nie jasną wstążeczkę i wąską żółtą tasiemkę. Podobnie zdobione były mankiety. Kołnierzyk w kaftanie był leżący i ozdabiano go stebnowanym łańcuszkiem (ściegiem maszynowym), wyłogi zaś zdobiono haftem. Kaftanów nigdy nie zapinano, noszono je zazwyczaj na kamizelkę.

Od 1904 r. w Krzczonowie wprowadzono nowy sposób zdobienia kaftanów. Na welwetowych aplikacjach wycinano rzędy otworków w kształcie rombów, pod które podkładano na przemian czerwone i zielone wstążeczki. Podobny pas ozdobny naszywano na wysokości talii równoległe do dolnej krawędzi kaftana. Kołnierzyk w tym kaftanie był leżący, a klapki były przyszyte na stałe. Kołnierzyk aplikowano czarnym welwetem, na który

naszywano wąskie tasiemki w kolorze żółtym, czerwonym i zielonym. Klapki pokrywano zieloną wstążką i gęsto zahaftowywano, tak że wstążka była mało widoczna. Haft wykonywany był ścięgiem janina i utrzymywany w kolorach pomarańczowym, białym, czerwonym i czarnym o motywach geometrycznych. Brzegi kłapek i kołnierza wykańczano czerwoną szczyteczką. Kaftan taki nazywano kaftanem z okienkami.<sup>24</sup> Jako ubranie wierzchnie nadal używano parcianki i sukmany.

Początkowo mężczyźni nosili spodnie uszyte z 3 części z tkaniny zgrzebnej, lnianej, a w zimie welnianio-lnianej. Spodnie od 1870 r. szyto z ciemnego sukna, a boki zdobiono naszytym na szwie sznurkiem (wypustką) koloru zielonego lub czerwonego. Opasywano się wąskim paskiem skórzanym. Nogawki spodni wkładano w długie buty z podkówkami, które miały marszczone cholewy powyżej kostek na 6–8 kantów. Spodnie wkładano w długie, czarne buty z cholewami, na niskim obcasie, które odwijano u góry. Buty te pasowały zarówno na lewą jak i na prawą nogę.<sup>25</sup>

Wierzchnie nakrycie starszych gospodarzy stanowiły parcianki, rodzaj płaszcza wykonanego z pojedynczego lub podwójnego płótna lnianego o kroju podłużnego ponczo z wcięciem w pasie i rozszerzającego się od bioder. Natomiast do stroju świątecznego zakładano sukmanę noszoną od najdawniejszych czasów. Szyta była z ciemnobrązowego, samodzielnego sukna i sięgała poniżej kolan. Obszywana była granatowym i czerwonym sznurkiem



Strój krzczonowski. Poczłtówki ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Lublina



na kołnierzu, przy rozcięciach z boków i przy wcięciach w pasie.

### Strój dziecięcy

W parafii krzczonowskiej dzieci również miały swoje stroje świąteczne. Do dzisiejszych czasów praktycznie się one nie zachowały, ale zostały uwiecznione na paru fotografiach z początku XX w., niestety – czarno-białych i mało wyraźnych. Informatorzy również nie potrafili udzielić wyczerpujących informacji na ten temat. Wynika z nich jednak, że małe dzieci ubierano w długie białe koszule zdobione z przodu, a kilkunastoletnie nosiły ubrania wzorowane na strojach dorosłych. Chłopcy zakładali ciemne spodnie, białe koszule wyłożone na wypust, kaftany i słomiane kapelusze. Dziewczynki miały długie spódnice, zapaski, białe koszule, gorsety bądź kaftany i oczywiście parę sznurów koralu. Starsze na głowę nakładały chustkę wiązaną pod brodą.

### Stroje starszych osób

Były bardziej stonowane, szyto je z ciemnych materiałów i dużo skromniej zdobiono, miało to podkreślać powagę wieku. Parcianka należała do stałego elementu takiego stroju.

### Strój obrzędowy

W każdej wiejskiej społeczności oprócz stroju świątecznego duże znaczenie miał ubiór obrzędowy, wykorzystywany głównie podczas różnych uroczystości ro-

dzinnych. W samym weselu uczestniczyło zawsze kilkanaście osób, które wyróżniały się swoim strojem z racji pełnionych funkcji.

### Strój pana młodego

Nie różnił się od stroju świątecznego, tyle tylko, że pan młody powinien w tym dniu założyć sukmanę. Starosta również ją zakładał, a dla podkreślenia roli, jaką pełnił, przepasywał się krajką. Marszałek weselny trzymał w ręku różgę weselną i był przepasany białą szarfą przez prawe ramię, a z kolei swaci mieli szarfy przewieszone przez lewe ramię.

### Strój panny młodej

Na przełomie XIX i XX w. składał się z białej koszuli z haftem na kołnierzu, mankietach i na górnej części rękawów oraz na przedzie przy rozcięciu. Spódnica była długa, biała lub kremowa ozdobiona na wysokości kolan szeroką koronką, a u dołu naszytą miała białą wstążkę ozdobioną haftem w kolorowe kwiaty. Zapaska również była biała z naszytymi dwoma lub trzema białymi wstążkami, a u dołu białą koronką.<sup>26</sup> Gorset ślubny był biały, jedwabny, zdobiony srebrnym, złotym sztychem i cekinami. Uzupełnienie ozdób stanowiły liczne sznury koralu i szkaplerz zawieszany na wstążeczkach. Bardzo ważnym elementem stroju panny młodej było nakrycie głowy, w Krzczonowie nazywane wstążki. Był to rodzaj płóciennej czapki, której powierzchnię pokrywały różnokolorowe „tryfione” wstążki, gładkie lub tkane w kwiaty, umieszczone w kilku szeregach. Końcówki wstążek opadały na plecy.



Z czasem wyżej opisane nakrycie głowy zastąpiono ślubnym czepcem wykonanym z czerwonego materiału w formie czapki przylegającej do głowy. Powierzchnię czepca pokrywano sztucznymi kwiatami: różami, konwaliami, bławatkami, goździkami polnymi, liśćmi i cekinami na drucikach, nićmi srebrnymi, co sprawiało, że czerwone tło czapki pod tymi kwiatami nie było widoczne. Obręb czapki z przodu ozdabiano marszczonymi w harmonijkę wstążkami w kolorach (na przemian) czerwonym i zielonym. Spod tych wstążek opadało na włosy 11 wisiorów, z których każdy składał się z 3 sznurków szklanych paciorków. Z tyłu czepca opadał na plecy pęk wstążek. Wiązany był pod brodą szeroką czerwoną wstążką w kokardę.<sup>27</sup> Druhny ubrane były w białe koszule, spódnice z zapaską i gorset. Włosy miały splecione w dwa warkocze i spięte z tyłu, a w nie powkładane sztuczne i prawdziwe kwiaty z wstążkami.

\*\*\*

Zanik strojów ludowych spowodował, że współcześnie odtwarzane „kostiumy” dla zespołów folklorystycznych odbiegają od dawnych form. Zapewne wynika to z braku odpowiedniej ilości pieniędzy, jaką należało by wydać na ich uszycie. Jednak nie powinno to tłumaczyć niektórych zespołów, które dopuściły się bardzo rażących błędów. W większości z nich spódnice, które powinny sięgać prawie do kostek, są o wiele za

krótkie. Dawniej nie szyto spódnic i zapaski w tym samym kolorze, a dzisiaj możemy zobaczyć takie połączenia. Niedopuszczalne było również, żeby starsza kobieta ubrała się w gorset, który był zarezerwowany dla panienek, a obecnie właśnie starsze członkinie zespołów ludowych występują w takich gorsetach. Może jest to wygodniejszy ubiór, ale niezgodny z zasadami przestrzegany dawniej na wsi, które nakazywały mężczyznom nosić kaftan. Niepoprawnie zakładane są także chustki zawiązywane z tyłu głowy, gdyż w powiecie krzeczowski kobiety nosiły je prawie od czubka głowy i wiązały pod szyją. Niestety, niektóre zespoły zamiast koszul mają bluzki, czego w tym stroju również nie stosowano. Hafty na koszulach są zazwyczaj bardzo uproszczone, niekiedy ograniczają się tylko do przyszycia cienkich tasiemek w drobne kwiatki. Były one stosowane, ale w niewielkim stopniu, bo to haft zwany krzeczowski czy krzyżkowy miał koszulę zdobić.

Męski strój rzadziej jest odtwarzany i większych błędów nie zawiera, poza tym, że wszystkie stroje są takie same. Niektóre zespoły kobiece również mają takie same komplety, a przecież dawniej mieszkańcy wsi nosili stroje zróżnicowane w zależności od stanu cywilnego, społecznego i wiekowego.

Powyżej wymienione błędy powinny być z czasem korygowane, żeby nowo powstające zespoły ich nie powielały. Np. spódnicę można przedłużyć doszywając przy pasie kawałek materiału. Dawniej zabiegi



Zespół z gminy Żyrzyn występuje w prawidłowo wykonanych strojach.

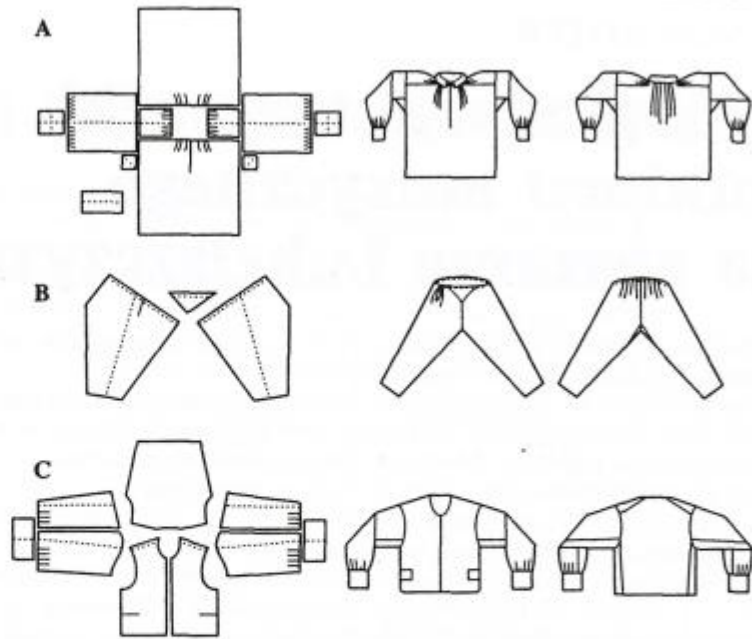
Fot. archiwum



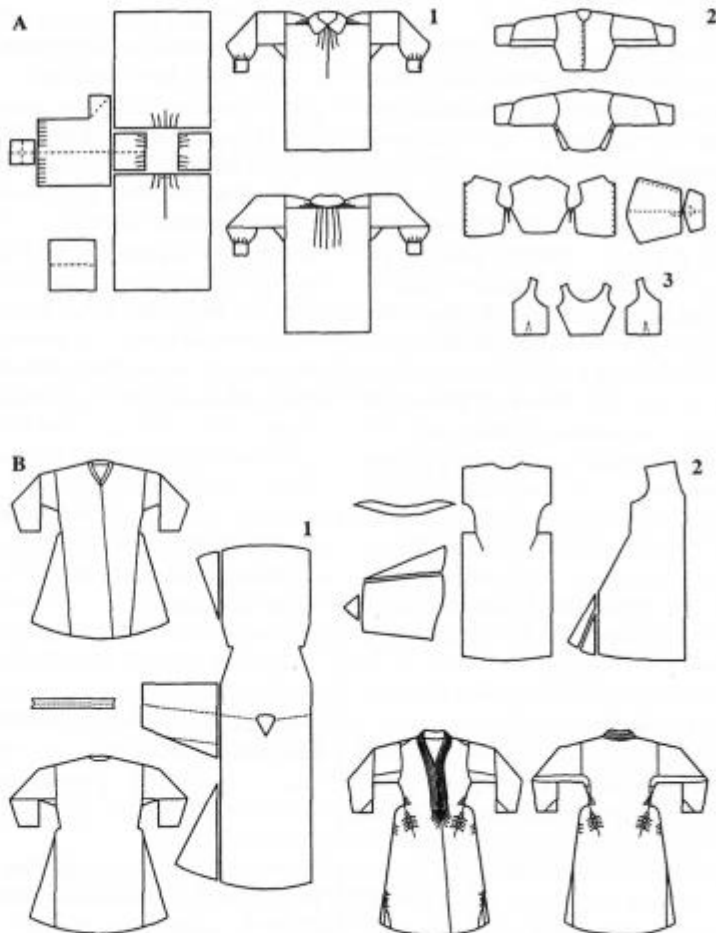
Zespół z Tuszowa ma niepoprawnie wykonane stroje.

Fot. archiwum

takie były często stosowane, aby zaoszczędzić na dobrym i drogim materiale, który i tak w tym miejscu przysłonięty jest zapaską. Przy odtwarzaniu stroju należy pamiętać, że bardzo pomocnym w tym będzie *Atlas Polskich Strojów Ludowych. Strój krzczonowski*, który między innymi w tym celu został wydany i dzisiaj jest najpełniejszym wiarygodnym źródłem wiedzy na ten temat, zaś eksponaty muzealne winny być częściej wykorzystywane przy ich rekonstrukcji. Ponadto w regionie krzczonowskim są jeszcze twórczynie potrafiące wykonać między innymi koszule haftowane i pasy welwetowe – Bogumiła Wójcik i Halina Grzesiak z Olszanki k. Krzczonowa.



Kroje odzieży męskiej: A- koszula, B- płócienne spodnie, C- kaftan



Kroje kobiecej i męskiej odzieży: A- 1- kobieca koszula, 2- kaftan, 3- stanik, B- 1- męska parciarka, 2. sukmana

<sup>1</sup> W. Koźmian, *Kilka słów o mieszkańcach parafii Krzczonów w powiecie lubelskim*, „Wisła”, T. XVI, z. 3, 1902.

<sup>2</sup> J. Świeży, *Atlas Polskich Strojów Ludowych*, cz. V, z. 7, *Strój krzczonowski*, Poznań 1952.

<sup>3</sup> J. Petera, *Stroje ludowe Lubelszczyzny*, „Kalendarz Lubelski”, Lublin 1973.

<sup>4</sup> E. Kępa, *Stroje ludowe Lubelszczyzny*, „Poznaj Swoj Kraj” R.16/1972, nr 5.

<sup>5</sup> B. Bazieli, *Strój ludowy w Polsce opisy i wykroje*, Warszawa 1998.

<sup>6</sup> T. Karwiczka, *Ubiór ludowy w Polsce*, Wrocław 1995.

<sup>7</sup> St. Dąbrowski, *Czapka i kapelusz w Lubelskim*, „Lud”, II, T. 8, 1929.

<sup>8</sup> J. Świeży, *Ludowe stroje głów kobiecych w województwie lubelskim*, „Prace i Materiały Etnograficzne”, T. XVIII, cz. 1, 1961.

<sup>9</sup> Zdjęcia i pocztówki uwieczniające strój krzczonowski znajdują się w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie, Muzeum Lubelskim, Muzeum Historii Miasta Lublina i Muzeum Wsi Lubelskiej.

<sup>10</sup> Według mapy J. Świeżego, *APSL*, s. 6.

<sup>11</sup> Op. cit., s. 7-8.

<sup>12</sup> W. Koźmian, op. cit., s. 305.

<sup>13</sup> J. Świeży, op. cit., s. 22-23.

<sup>14</sup> J. Świeży, *Ludowy ubiór i haft krzczonowski*, Lublin 1938, s. 12.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 28.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 29-30.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 5-6.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 33.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 13.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 20.

<sup>23</sup> J. Świeży, *APSL*, s. 20.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 15-16.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 19.

<sup>26</sup> J. Świeży, *Ludowy ubiór...*, s. 14.

<sup>27</sup> J. Świeży, *APSL*, s. 22.

Repr. za: Barbara Bazieli, *Strój ludowy w Polsce. Opisy i wykroje*

## Próba charakterystyki folkloru muzycznego na obszarze Lubelszczyzny

Badania terenowe przeprowadzone w ostatnich 25 latach naszego stulecia głównie przez pracowników Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i Muzeum Wsi Lubelskiej pozwoliły zgromadzić ogromny materiał dokumentacyjny lubelskiego folkloru muzycznego. W oparciu o aktualną dokumentację oraz o dotychczasowe publikacje pieśni ludowych podejmuję próbę ogólnej charakterystyki muzycznej strony zgromadzonego materiału. Przedstawioną problematykę traktuję jako głos w dyskusji na temat „Kultura wsi” – wartości w dziełach artystycznych.

Najogólniej mogę stwierdzić, że w folklorze muzycznym Lubelszczyzny obecna jest tak starsza jego warstwa, tzn. wcześniejsza niż system tonalny dur-moll, jak i nowsza. Ta pierwsza w naszej dokumentacji stanowi poważny procent całego zbioru (w przygotowanym do druku materiale przekracza 20%). Archaiczne melodie to przede wszystkim repertuar obrzędowy z cyklu rodzinnego, dorocznego, jak również związane z pracą, zabawami dziecięcymi itp.

Do charakterystyki wybrałem podstawowe cechy muzyczne pieśni takie jak: metrum, tonalność, forma. Uzupełnieniem opisu są informacje o cechach wykonawczych, takich jak rubato, wariabilność, które w wyraźny sposób ingerują w podstawowe cechy.

Lubelskie pieśni ludowe charakteryzuje różnorodność metrum:

1. **Swobodne** – występuje przede wszystkim w pieśniach obrzędowych, weselnych, pogrzebowych, sobótkach. Można je spotkać również w repertuarze nieobrzędowym np.:

„...poszła niewiasta z kurem do miasta, bo on jej nie chciał zapać”

2. **Metrum ustabilizowane**, a w nim:

a) **trójmiar** – przeważa on zdecydowanie nad dwumiarem. W metrum trójdzielnym charakterystyczny jest układ descendentalny w takcie (wartość krótka i długa) np.:

„...świeć miesięczku w okno moje”

„...a gdzie moje kare kunie”.

b) **dwumiar** – obecny w muzyce obrzędowej np. sobótki – „...tam na górze ogień gore

gaik – „...gaiczek zielony pięknie przystrojony”

jak i w pieśniach o rytmice tanecznej np. polki, krakowiaka czy w tańcu regionalnym reczka, cygan, mach.

Na Powiślu Lubelskim synkopa traci często swój charakterystyczny akcent na słabej części taktu. (Ona się śmiała i ja się śmiałem)

3. **Metrum mieszane** – występuje w układzie równomiernym w taktach (2/4 + 3/4) lub nierównomiernym, gdzie zmiana metrum następuje w dowolnych miejscach przebiegu melodii (*Gdzie ty jedziesz Jasiu*).

Pod względem tonalnym nasze zbiory można określić jako „muzeum skal”. Bogato udokumentowane są skale wąskozakresowe o różnym układzie terc, kwart, kwint – tonalne obecne w repertuarze obrzędowym i nieobrzędowym. Pentatonika, której występowanie określano dotychczas jako reliktywne udokumentowano w obydwu postaciach – anhemitonicznej i hemitonicznej. Również skale modalne (dorycka, frygijska, lidyjska, mikso-lidyjska) nie należą do rzadkości. Zdecydowanie w całym zbiorze przeważa tonalność dur-moll.

Forma pieśni jest również niezwykle urozmaicona. Obok pieśni o nieustabilizowanej budowie formalnej, o swobodnym metrum – mamy pieśni o prostej budowie wiersza (dystychy, trystychy, tetra-stychy).

Należy tu zaznaczyć, że budowa zwrotki czterowersowa jest typowa dla tak zwanej przyspiewki. Ta właśnie forma jest najbardziej charakterystyczna na Lubelszczyźnie. Przedstawiając schematycznie formę można powiedzieć, że przeważają pieśni o budowie AA', AB, ABA. Nie brak jednak form bardziej skomplikowanych, wieloczęściowych.

Do najbardziej charakterystycznych manier wykonawczych należy rubato oraz wariabilność. Rubato zaciera regularną pulsację rytmiczną a uchwycenie regularności wymaga obserwacji na dłuższym przebiegu melodii. Wariabilność polega najczęściej na dodawaniu wartości rytmicznych, nieznacznych zmianach melodii polegających na ozdabianiu melodii.

Ważne miejsce w naszych zbiorach zajmuje **muzyka instrumentalna**. Mówić o niej należałoby w nawiązaniu z wykonawcami tj. solistami i kapelami. Ograniczę się jednak w tym miejscu (ze względu na charakter mojego wystąpienia) do podstawowego stwierdzenia, że skład kapel należy rozpatrywać biorąc pod uwagę kryteria czasowe i mikroregionalne. Za typową kapelę Lubelszczyzny została uznana kapela braci Bzdziuchów z Aleksandrowa w składzie – skrzypce i bębnek. W okresie międzywojennym i powojennym grały kapela o różnym składzie wzbogacone w stosunku do ww. o harmonię lub akordeon, klarnet, trąbkę, puzon baryton, kontrabas, duży bęben. Spotkać też można kapela bez instrumentów strunowych, np. Kapela Wojciechowska, w składzie: harmonia, trąbka puzon, bęben.

Bogactwo melodii instrumentalnych pozostało jeszcze w pamięci muzyków ludowych Lubelszczyzny. Z typowych dla naszego regionu wymienię:

– podróżniaki i światowce grane w drodze z domu pana młodego do panny młodej;

– tańce takie jak: powiślak, owczarek, reczka, suwak oraz tańczone przez wszystkie zespoły, tzw. „folklorystyczne” – osa, cygan, mach, walczyk, polka, oberek.

Do najbardziej popularnych tańców należały polka i oberek. Tańce te miały też swoje dodatkowe nazwy wskazujące na pochodzenie melodii, charakterystyczne figury taneczne, cechy melodii, charakter tańca – zabawy lub związek z obrzędem np.:

– polki – starodawna, lubelanka, żydóweczka, z trzeciej nogi, stukana, w szafliku, galopka, kucana, beznoga;

– oberki – wiecha, cygański, kędzioleczek, z przytupem oczepinowy, na do widzenia itp.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga – jeszcze obecnie można spotkać na weselu kapelę tradycyjną.

Tekst został wygłoszony podczas lubelskiego Kongresu Kultury Wsi 2000.

# Agroturystyka a promocja kultury

Agroturystyka jako zdefiniowana forma działalności polegająca na udostępnianiu przez rolników swoich mieszkań w celach zarobkowych dla potrzeb turystów funkcjonuje na Lubelszczyźnie od połowy lat 90. Na dynamiczny rozwój tej nowej formy pozyskiwania dodatkowych dochodów na wsi moim zdaniem miały przede wszystkim następujące czynniki:

- Stale pogarszająca się sytuacja polskiego rolnictwa,
- Niewykorzystany potencjał lokalowy i ludzki,
- Brak możliwości migracji do miast,
- Zwolnienie z podatku dochodowego pod warunkiem spełnienia określonych kryteriów,
- Postęp cywilizacyjny powodujący chęć ucieczki ludzi z miast na łono natury,
- Poprawa infrastruktury na wsi,
- Możliwość korzystania z wzorców zachodnich.

Skalę rozwoju zainteresowania tą formą wypoczynku wśród turystów chciałbym przedstawić na przykładzie gminy Wojciechów, w której działa 8 gospodarstw agroturystycznych. Gmina Wojciechów jest gminą typowo rolniczą, nie mającą żadnych tradycji turystycznych.

Rok	Liczba przyjeżdżających turystów (w przybliżeniu)
1995	25
1996	75
1997	270
1998	550
1999	900
2000	1100

Jak widać na powyższym przykładzie, agroturystyka jako aktywna forma wypoczynku, w bezpośrednim kontakcie z naturą cieszy się zainteresowaniem i stanowi dla rolników realną szansę godnego życia.

Obecnie na terenie Lubelszczyzny działa ponad 300 gospodarstw agroturystycznych, zrzeszonych w 10 stowarzyszeniach. Siedem stowarzyszeń tworzy Lubelski Związek Stowarzyszeń Agroturystycznych. Na szczeblu ogólnopolskim ruch agroturystyczny reprezentuje Polska Federacja Turystyki Wiejskiej „Gospodarstwa Gościnne”. Głównym celem statutowym organizacji na wszystkich szczeblach jest promocja oraz reprezentowanie interesów kwaterodawców.

Ścisłe relacje zachodzące pomiędzy rozwojem agroturystyki, a ochroną i promocją dziedzictwa kultury chciałbym przedstawić w kilku aspektach, bazując na doświadczeniach wynikających z ponaddwunastoletniej pracy na stanowisku dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Wojciechowie oraz z pracy społecznej na stanowisku prezesa Lubelskiego Związku Stowarzyszeń Agroturystycznych od 1999 roku.

## 1. Agroturystyka a ginące zawody

Agroturystyka sprzyja zachowaniu tradycji rękodzieła ludowego, a w tym zawodów i umiejętności uważanych powszechnie za ginące. Przykładem może być kul-

tywowane od kilku lat w Wojciechowie ludowe kowalstwo artystyczne. Jednym z czynników, które spowodowały, że w latach 80. oraz na początku lat 90. kowalstwo przeżywało ogromny kryzys, a ilość kuźni w zaskarżającym tempie zaczęła spadać, był brak popytu na tradycyjne wyroby kowalskie. Dzięki uruchomieniu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki programowi ratowania ginących zawodów, w 1992 r. po długiej przerwie reaktywowano w Wojciechowie organizację Ogólnopolskich Spotkań Kowali, a w 1995 r. rozpoczęto kształcenie młodych adeptów sztuki kowalskiej podczas Ogólnopolskich Warsztatów Kowalskich.

Imprezy miały i mają do dziś ogromną wartość promocyjną dla miejscowości. Z drugiej jednak strony przyjeżdżający turyści stali się potencjalnymi nabywcami wyrobów kowalskich. W ten sposób wytworzony został rynek zbytu, a jak wiadomo czynniki ekonomiczne mają decydujący wpływ na podejmowanie działalności w określonym zawodzie. Dziś po kilku latach kuźnię Romana Czernieca, jak również zorganizowaną przez Gminny Ośrodek Kultury w Wieży Ariańskiej ekspozycję „Kowalstwo w Polsce dawniej i dziś” odwiedza rocznie ponad dziesięć tysięcy osób, co dla instytucji kultury, jak i dla kowala przynosi niebanalny dochód. Dodać należy, że kowal również posiada kwaterę agroturystyczną, w której mieszkając można „popracować” w kuźni. Z jednej strony jest to dodatkowa oferta, często decydująca o wyborze właśnie tego gospodarstwa, ale także jest to forma promocji kowalstwa. W sytuacji, gdy obserwujemy stale zmniejszanie przez MKiDN wsparcia finansowego imprez mających na celu ratowanie ginących zawodów, działalność agroturystyczna połączona ze szkoleniem może być szansą na komercyjną kontynuację kształcenia młodych kowali.

## 2. Agroturystyka a folklor

Jednym z czynników mających wpływ na zmniejszenie zainteresowania kultywowaniem folkloru w niektórych regionach jest ograniczenie imprez, podczas których przygotowany przez zespoły śpiewacze, czy teatry amatorskie repertuar jest prezentowany. Przyjazdy turystów w tym względzie mogą odegrać również pozytywną rolę. Za przykład można podać Kapelę Wojciechowską, która rocznie daje ok. 30 koncertów dla przyjeżdżających gości. Obrzędy regionalne, połączone niejednokrotnie z czynnym uczestnictwem widzów, gwara, strój regionalny są ogromną atrakcją dla turystów, gdyż obok osobliwości przyrody czy atrakcji turystycznych są ważnym czynnikiem pozwalającym na identyfikację cech danego regionu.

Jednocześnie oczekiwania turystów stanowią inspirację do powstawania nowych zespołów, tworzenia scenariuszy widowisk obrzędowych czy po prostu ubierania się w strój regionalny idąc na niedzielną mszę świętą.

## 3. Agroturystyka a tworzenie minimuzeów

Przyjazdy turystów w ogromnym stopniu przyczyniły się do podniesienia świadomości lokalnego społec-

czeństwa w kwestii ochrony tego, co stanowi o odrębności ich małych ojczyzn. Specyficzne dla danego terenu przedmioty, meble, stroje, wytwory sztuki ludowej znajdują miejsce w lokalnych izbach pamięci. Obok warsztatów twórczych powstają prywatne galerie sztuki, które pełnią rolę muzeów, jak również wzorcowni. Stają się one niejednokrotnie miejscami, gdzie na przykładzie dawnego warsztatu przedstawiona jest historia całej miejscowości. Przykładem takiej działalności może być nowo otwarta galeria przy kuźni w Wojciechowie lub muzeum archeologiczne w „Zagrodzie Guciów” k. Zwierzyńca. Najważniejszy w tym jest fakt powstawania tych inicjatyw na szczeblu lokalnym bez zewnętrznej inspiracji raz partycypacji merytorycznej i finansowej.

#### 4. Agroturystyka a budownictwo regionalne

Ogromną rolę należy przypisać rozwojowi agroturystyki w zachowaniu lub też uświadomieniu roli architektury regionalnej. Nie wszędzie można uratować stare chałupy, które zastąpiono nowymi, murowanymi mieszkaniami. Coraz częściej słychać żal osób, które zniszczyły swoje drewniane domy, chociaż mogły one stać obok nowoczesnych murowanych. Obecnie coraz więcej turystów zgłasza chęć zamieszkania w starych drewnianych domach (choć wyposażonych w nowoczesne węzły sanitarne). Tendencje te również dotyczą wystroju i wyposażenia wnętrz. Z trudem czasami rolnicy dają się przekonać do pozostawienia w pokojach starych drewnianych łóżek, wspaniałych rzeźbionych kredensów i innych starych mebli. Potem okazuje się, że to właśnie te pokoje cieszą się największym powodzeniem. Ważną rolę odgrywają w wystroju wewnętrznym, jak i zewnętrznym stare, obecnie nie używane maszyny, sprzęty gospodarskie czy przedmioty. To niezwykle, że młynek do zboża staje się kwietnikiem, „maślniczka” jest pojemnikiem na parasole, a koło do wozu przerabiane jest na piękny zyrandol. Ważne jest to, że te i inne przedmioty nie są niszczone i wyrzucane.

#### 5. Agroturystyka a kuchnia regionalna

Ważną dziedziną turystyki jest wyżywienie. W agroturystyce, na skalę nie mającą odpowiednika w innych dziedzinach turystyki, ważna jest kuchnia regionalna. Wspominając pierwsze przyjazdy gości z uśmiechem można stwierdzić, że najczęściej gospodarz pomimo bagażu wiedzy, jaki otrzymał podczas licznych szkoleń przed przyjazdem turystów swoje kroki kierował do su-

permarketu, aby tam nabyć produkty godne przyjęcia gości. Chociaż według przekazywanych rolnikom teorii, agroturystyka ma być sposobem na sprzedaż wytworzonych w gospodarstwie produktów, to jednak wielu z nich uważało, że pierogi, kluski, czy inne potrawy przygotowywane według „przepisów babci” mogą świadczyć o ubóstwie gospodarstwa lub też po prostu o chęci „zbyt taniego” wyżywienia. Samo życie zweryfikowało podejście do tego tematu. Przykładem może być opowiadanie jednej z kwatrodawczyń o tym, jak według podanego powyżej schematu przygotowała obiad „godny gości”, który podała w jadalni. W tym czasie gospodarze z uwagi na dużą ilość turystów spożywali w kuchni danie przygotowane według wspomnianego „przepisu babci”. Ogromne zdziwienie i zażenowanie ogarnęło domowników, gdy gość, który przyszedł do kuchni po sól z oburzeniem stwierdził, że gospodarze jedzą takie wspaniałe potrawy, a ich karmią czymś gorszym. W ten, trochę anegdotyczny choć oparty na wydarzeniach autentycznych sposób, przedstawiłem genezę zmiany świadomości, jaka zachodzi na wsi polskiej pod wpływem czynników zewnętrznych, wpływającą pozytywnie na zachowania własnej tożsamości. Obecnie niemal każda z kwatrodawczyń stara się o to, by w swoim jadłospisie mieć choćby jedną potrawę charakterystyczną dla jej oferty.

#### 6. „Zielone szkoły”

Ważną rolę w kształtowaniu poczucia chęci obcowania z naturą, zdobywania wiedzy walorach turystycznych oraz kulturalnych regionu spełniają organizowane „zielone szkoły”. Są to kilkudniowe pobyty dzieci z aglomeracji miejskich w gospodarstwach agroturystycznych. Program imprezy ma na celu zapoznanie dzieci z lokalnymi zabytkami, twórcami ludowymi, zespołami ludowymi. Dzieci poznają również funkcjonowanie tradycyjnego oraz nowoczesnego gospodarstwa rolnego. O wartości tego typu imprez decyduje fakt, że skierowane są do najmłodszego pokolenia. Z pewnością w przyszłości będzie procentowała wiedza przekazana na temat kultury, walorów przyrodniczych, aspektów związanych z ekologią regionów.

#### 7. Targi agroturystyczne a promocja kultury regionalnej

Jak wcześniej wspomniałem, jednym z głównych celów statutowych stowarzyszeń agroturystycznych jest promocja gospodarstw. Uważam, że stoiska agrotury-



Obrazy olejne Stanisławy Mąki z Rożdżałowa (woj. lubelskie)  
Fot. Roman Prószyński



styczne są doskonałym miejscem promocji kultury danego regionu. Wystrój stoisk oparty na wyrobach rękodzieła ludowego, występy zespołów ludowych, degustacja potraw regionalnych, obsługa stoiska w strojach ludowych stanowi o specyfice danego regionu. Do tej pory nikt nie zorganizował targów imprez kulturalnych, chociaż są one produktem, który może być przedmiotem sprzedaży. Stąd też impreza kulturalna, nocleg, kuchnia oraz inne atrakcje stanowią doskonały pakiet, który niejednokrotnie dla turysty może mieć decydujący wpływ na wybór miejsca spędzenia urlopu, czy też spędzenia weekendu.

#### 8. Agroturystyka a możliwości czerpania funduszy na kulturę

W chwili obecnej agroturystyka może być pretekstem do zdobywania funduszy przedakcesyjnych skierowanych na kulturę. Programy odnowy wsi, tak powszechne na Zachodzie sprzyjać będą kompleksowemu zachowaniu wartości regionalnych. Choć programy pomocowe nie zawsze kierowane będą bezpośrednio do instytucji kultury, to jednak środki z nich pochodzące często będą przeznaczone na zachowanie architektury regionalnej, tworzenie izb twórczych, galerii jako form podejmowania przedsiębiorczości na terenach wiejskich. Ośrodki kultury będą mogły pełnić rolę ośrodków szkoleniowych czy centrów informacji.

#### 9. Wykorzystanie nowych technik informacyjnych do promocji kultury

W dobie dzisiejszej, gdy wiedza i informacja stają się dominującymi wartościami w społeczeństwach państw wysoko cywilizowanych również informacja agroturystyczna oparta jest na nowoczesnych technologiach. Lubelski Związek Stowarzyszeń Agroturystycznych uruchamia stronę internetową [www.agroturystyka.pl](http://www.agroturystyka.pl) z kompleksową informacją o regionie, o kwadrach agroturystycznych, o gminach i powiatach agroturystycznych jak również informacjami skierowanymi do rolnika – o kredytach, aspektach prawnych, o programach pomocowych. Bardzo ważnym elementem serwisu jest kalendarz imprez kulturalnych i turystycznych. Potencjalny turysta określając okres i miejsce swojego pobytu będzie mógł zapoznać się z pełną ofertą kulturalną Lubelszczyzny.

Tekst został przygotowany na lubelski Kongres Kultury Wsi 2000.



## JÓZEF CHOJNACKI

### *Chłopskie niepokoje*

Niedługo wiosna podaruje tarninom  
białe bluzeczki  
W labiryncie gałęzi  
zapachem kwiatów upije się wiatr  
Zakręci wierzba  
zagra na fujarkach  
i piaskiem sypnie wiośnie  
w zielone oczy  
Na chłopskim niebie  
burza nerwów wzbiera  
Brzemienne chmury  
wiszą nad wioskami  
Na drogach  
brony zęby szczerzą  
Gdy władza i naród  
mówią różnymi językami  
do głosu dochodzą  
policyjne pałki

Luty 1999

## ZOFIA KWIATOSZ

### *Ojciec*

Mój ojciec miał twarde ręce,  
Bo roboty znał niemało,  
A biedy jeszcze więcej.  
Mój ojciec na opał w lesie pniaki kopał  
Za pozwoleniem bogaczy,  
Którym niewola było ciężkiej dźwigać gracy.  
A on to szczęściem nazywać próbował,  
Bo ciepło miał za darmo, choć się napracował.  
Po polu rozrzucił z płachty ziarno siewne,  
Znakiem krzyża trud ten znać miał,  
Wszak chleb siał powszedni.  
A w niedzielę po kościele zagony obchodził  
Z pochyloną głową śledził, co ziemia urodzi.  
Potem zboże dziarsko kosił, gdy kłosa dojrzały.  
Na ramieniu kosę nosił, a świerszcze mu grały.  
Na miedzy spoczywać lubiał  
I chleb z mlekiem jadać,  
Szybko w kopy snopy znosił,  
Kiedy deszcz miał padać.  
Drabiniastym wozem skarb ten  
Do stodoły zwoził, a zmęczony  
Zimną wodą pragnienie swe chłodził.  
Zyto na klepisku cepami obijał,  
Ziarno w młynie przepytłował,  
Słomą dach poszywał.  
Zimą przy kominie miotły wiązał  
Z żarnowca zielonego, co jesienią przyniósł  
Z lasu izdebskiego.  
Aż nadeszła wiosna, której jak co roku  
Śniegi szły do morza i zakwitł przebiśnieg,  
A on siał nie wyszedł.  
Teraz odpoczywa w cieniu lip przedwiecznych,  
Powstanie zbudzony na Sąd Ostateczny.  
Mój ojciec był stolarzem,  
na imię Józef miał.  
Oby się za nim z Nazaretu  
Patron wstawić chciał.

FLORIANNA KISZCZAK

## Głuchy Kuba

**P**rzychodził często do mojego dziadka pewien starsuszek, na którego we wsi mówiono „Głuchy Kuba”. Wchodząc do chaty, kłaniał się wszystkim w progu i pochwaliwszy Pana Boga, siadał na ławie pod piecem. Częstował dziadka machorką, wodził oczyma po izbie lub kreślił laską jakieś znaki na podłodze. Mówił niewiele, i to tylko z dziadkiem. Rozmawiali bardzo głośno i obaj się najlepiej rozumieli. Pewnego razu zapytałam dziadka, dlaczego Kuba jest głuchy, i dziadek opowiedział mi historię swego przyjaciela.

Kuba był bogatym i pięknym młodzieńcem. Rodzice byli zamożnymi ludźmi, mieli dwoje dzieci i dobrze im się powodziło. Kuba cieszył się powodzeniem u dziewcząt.

Tej jesieni, gdy Kuba wrócił z wojska, jego sąsiadka Kasia urządzała obieraczki, czyli wspólne obieranie kapusty, zakończone zabawą. Na obieraczki zaprosiła wiele dziewcząt ze wsi oraz zamówiła skrzypka, który miał przygrywać do tańca.

Wieczorem dziewczęta schodziły się do izby, która coraz bardziej czerwieniała od makowych kwiatów na chustkach i od wyszywanych fartuszków. Na środku kuchni leżała kupa kapusty, a w półkołu, na ławach i stołkach siedziały dziewczyny i obierały główki z liści. Obrane główki rzucały na rozesłaną pod oknem płachtę. Chłopcy znosili kapustę ze stodoły i wynosili liście do ogródka przed domem. Robota szła sprawnie i szybko. Noże tylko trzaskały o głąby, a obrane główki raz po raz padały na płachtę.

Wszyscy rozmawiali, żartowali, przekpiwali, w izbie czynił się gwar jak w pszczelim ulu. Dziewczęta śpiewały pieśni, a to o tej dziewczynie, co pogubiła wołki na Bukowinie, a to o tych rodzicach, co miłości wzbraniają, żenić się nie dają, a już koniecznie musiała być śpiewana skoczna i wesola pieśń:

Na kapuście drobne liście,  
Nie daj buzi organiście,

Organista zapisuje,  
Ile razy pocałuje.

Po skończonej robocie przychodziła pora na poczęstunek. Gospodarz przynosił z komory okrągłą butelkę gorzałki i częstował wszystkich po kolei. Dziewczęta trochę się wzdragały, piły nieśmiało, krzywiły się, mówiąc, że bardzo mocna i oddawały kieliszek gospodarzowi. Chłopcy pili ochotnie, przepijali do gospodarza, smakowali i chwaliли, że dobra i tęga.

Później wszyscy zasiadali na ławach, jedli bułkę drożdżową, pierogi z kaszy gryczanej i popijali kawą z mlekiem. Kasia chodziła z dzbankiem i nalewała każdemu kubek gorącego napoju. Wspólna wieczerza nie trwała długo, bo i godzina nie była wczesna, a i do tańca wszystkim się spieszyło.

Chłopcy wynieśli stół do kuchni, ustawili ławy pod ścianami i zaprosili muzykantów. Dziewczyny poprawiły włosy, przyglądały fartuszki i rozpoczęła się zabawa. Tancerze, kłaniając się, zapraszali panienki do tańca. Tańczyli w parach, najpierw walczyka, później poleczkę i tango. Te trzy tańce tworzyły tzw. garnitur. Często jeszcze na zakończenie muzykanci wygrywali skoczno obereczka. W przerwach, kiedy grajek z bębniwą odpoczywali, młodzież urządzała zabawy ze śpiewem. Organizatorem tych zabaw był Kuba, bo bardzo ładnie śpiewał i był najlepszym tancerzem we wsi. Bawiono się w „haftowaną chusteczkę” oraz w znaną zabawę „lata ptaszek po ulicy”. Dziewczęta wybierały chłopców do kółeczka i śpiewały im takie różne przyśpiewki, np.:

Mamy tutaj pańczyka,  
Co z kieliszka dobrze łyka.  
I z kieliszka, i z butelki,  
Nie zostawi ni kropelki.

albo:

Żebyś ty tak bił cepami,  
Jak ty latasz za pannami,  
Żeby cię tak diabli wzięli,  
Jakżeś latał tej jesieni.

albo chłopcy wybierali panienki i znowu im śpiewali:

Mamy tutaj panienczkę,  
Co ma krótką sukieneczkę  
Złożmy wszyscy złotoweczkę,  
Kupmy Zosi sukieneczkę.

albo:

nocy, na moście pojawia się stóg siana, konie parszają, stają dęba. Gdy który gospodarz się uprze, że musi przejechać, to mu wóz przewróci jak tylko zsiądzie z niego. Innemu się przytrafiło, że toczyła się wielka kula ognia przed kołmi. Nocą już nikt nie jeździł ani tamtędy nie chodził, bo wszystkich zły duch prześladował. O kładce też mówili, że przekłeta.

Pewnego razu dwóch młodzieńców, nie wierzących w żadne duchy ani diabły, wracało o północy z zabawy, szli przez kładkę, nagle, ni stąd ni zowąd znalazł się mały psina. Łasił się, przewracał, odsunęli go, ale on nadal przewracał się i skomlał. Uradzili, że wezmą go ze sobą. Jak go brali, był taki leciutki jakby go nie było, a potem coraz cięższy się stawał. Gdy doszli do swojego podwórka, puścili psa, a z niego prawdziwy diabeł się zrobił i zaśmiał się, że sobie odpoczął, bo całą noc musi ganiać.

Ludzie mówią, że to diabeł młynarza.

MARIA GLEŃ

## Diabeł młynarza

**W** pewnej wiosce, obok małej rzeczki jest młyn, który miele mąkę do dziś. Nieopodal młynu jest most, łączący brzegi rzeczki, a obok niego kładka.

Ludzie różne rzeczy mówią o moście i nie jeżdżą nim po nocy, ani w dzień. Bywało, że jak ktoś jedzie w



Sala mała, sala duża,  
W środku panna niby róża,  
Niby róża i lilija  
Po tej sali się uwija.

Zabawiali się też w zabawę „chodzi lis koło drogi”, w „bociana”, w „przepióreczkę”, aż się izba trzęsła od tych śmiechów, krzyków i gonitw.

Kiedy już muzycy odpoczęli, zaczęli z cicha przygrywać, by się uczestnicy szykowali do tańca, ale nie trzeba ich było długo zapraszać, wszyscy się garnęli do kółeczka, a Kuba to już ani minuty nie próżnował. Porywał najlepszą tancerkę Kasię i wywijał, a podśpiewywał, a przytupywał, aż szyby w oknach drżały. Tańczyli też i inni, ale szybciej się męczyli i wychodzili do sieni na papierosa. Kuba tańczył do upadłego. Wreszcie muzycy krzyknęli: Kto dłużej! Kuba też odpowiedział: Kto dłużej! I założyli się o to, kto dłużej wytrzyma: muzycy czy tancerze.

Skrzypek z bębniwą zagrali oberka, a Kuba przygarbił Kasię do siebie i wiał po izbie od ściany do ściany jak huragan. Hulał siarczyście i zapamiętale, nie bacząc na to, że czoło mu potem ocieka i koszula na plecach mokra. Kiedy zmęczeni muzycy odłożyli instrumenty, wszyscy wykrzyknęli: Kuba wygrał, Kuba, Kuba! A Kuba też już padał ze zmęczenia i postanowił ochłodzić się na dworze.

Wyszedł przed dom i usiadł na tzw. wysiadce. Upojony tańcem i gorzałką, bo gospodarz – mając chęć, aby był jego zięciem – częstował go kilka razy, oparł głowę o ścianę i zasnął na dobre. Nie spał zbyt długo, bo Kasia wypatrzyła go i przyciągnęła do izby. Kuba usłuchał jej, bo noc była chłodna i zimno zaczęło go przejmować. Zabawa już się kończyła. Wszyscy zaczęli się rozchodzić, bo było da-

leko po północy. Kuba pozostał jeszcze chwilę z Kasią i poszedł ku domowi.

Na drugi dzień poczuł się bardzo źle. Bolała go głowa, strzykało w uszach i nie miał siły. Taki stan trwał kilka dni. Kuba słabł coraz bardziej, aż doszło do tego, że nie mógł wstać z łóżka; w dodatku nic nie słyszał. Zaniepokojeni rodzice zawieźli go do lekarza w mieście, który stwierdził przeziębienie i przepisał jakieś lekarstwa. Powiedział, że wszystko będzie dobrze. Ale tak się nie stało. Zdrowie Kuby poprawiło się, bo nabrał sił, mógł już chodzić, ale słuchu nie odzyskał. Jeździł jeszcze do innych lekarzy, którzy orzekli, że w uszach zaszły nieodwracalne zmiany i nie ma na to rady.

Tą utratą słuchu Kuba załamał się całkowicie. Zesołego młodzieńca stał się milczącym, zadumany samotnikiem. Nie mógł sobie podarować tej krzywdy, jaka go spotkała. Czuł się bardzo upokorzony, bo ani porozmawiać, ani pośpiewać, ani potańczyć z nikim nie mógł. W świąteczne popołudnie przychodzili do niego koledzy, często nawet z gorzałką, ale Kuba nie był im rad. Żarła go zazdrość, że oni są zdrowi, rozmawiają, przekpiwają, śmieją się, a on – głuchy Kuba.

Najlepiej lubił przebywać nad rzeką i łowić ryby. Może i któraś z panien byłaby za niego poszła, ale on o tym nie myślał. Nie założył rodziny, mieszkał z rodzicami, a kiedy go odumarli, przeniósł się do siostry.

We wsi w dalszym ciągu odbywały się obieraczki, pierzaczki, zabawy, ale muzycy nigdy już nie zakładali się z tancerzami, bo wszyscy znali powiedzenie:

Kuba zuch!  
Wygrał zakład,  
Stracił słuch.

JANINA RADOMSKA

## Bal u diabłów

Dawno, dawno temu prawie w każdej wiosce byli muzycy. Jeden albo dwóch grało na skrzypkach, ktoś na bębnieku z blaszkami i już chodzili po weselach, chrzcinach, zabawach w całej okolicy. Nieraz takie grupy rywalizowały ze sobą. W naszej wiosce byli tacy muzycy – Szymon grał na skrzypkach, a jego syn Kuba bębnił na bębnieku potrafił zaśpiewać na weselu czy zabawie. A że miał piękny głos, więc byli popularni, a poza tym nie brali drogo. Czasem jak młoda para nie miała czym zapłacić – poczekali, a zdarzało się, że zagrali za darmo, tylko za poczęstunek i pęto kielbasy do domu.

Wracali właśnie z takiego wesela, zadowoleni opowiadali, jak było i gdy już mieli skręcać w swoją drogę, nagle spotkali się z muzykami z innej grupy, którzy jak oni wracali z wesela. Pozdrowili ich i chcieli odejść, wtedy tamci, dobrze podchmieleni, zaczęli zaczepiać i podśmiewać się z nich, że grają za darmo za kosiół kielbasy.

– Głodomory, u diabłów byście grali jakby was zaprosiły.

Wtedy Szymon ze złością powiedział:

– A pewnie, żebyśmy zagrali, a tobie zazdrość, bo i diabły by was nie chciały.

Upłynął tydzień. W poniedziałek wieczorem przyszedł do nich panek w czarnym kapeluszu i zamówił ich do grania na piątek w wieczór. Obiecali. Panek powiedział, że wieczorem w piątek przyjedzie po nich powóz. Gdy od-

szedł, Szymon pomyślał, że to dziwne, bo w piątek nigdy nikt żadnych zabaw nie urządzał. Najpierw pomyślał, że to pomyłka i cały tydzień ta myśl go gnębiła, ale w piątek wieczorem zajechał czarny powóz ze złoconymi okuciami, zaprzężony w parę karych koni w pięknej uprzęży. Na koźle siedział znajomy panek. Nie mogli odmówić, siedli więc i pojechali. Rozglądali się po okolicy. Wszędzie było jakoś obco. Nagle konie stanęły przed obszerną karczmą, panek wprowadził muzyków do środka. Poczuli jakiś dziwny zapach, kazano im usiąść w kącie izby i grać. Zaczęli grać, a całe towarzystwo zaczęło się bawić. Ale jakaś dziwna była ta zabawa, nikt się nie śmiał, nie śpiewano, a gdy Kuba odważył się i zaśpiewał, znajomy panek go skarcił. Czuli się coraz gorzej. Na dodatek byli to przeważnie panowie na czarno ubrani.

Muzycy zaczęli znacząco spoglądać na siebie, włosy stawały im dęba. Wreszcie Kuba przysunął się do ojca i szepnął:

– Tato, to djably.

Szymon już sam się domyślił, przestał na chwilę grać, schylił się jakby poprawiał buta. Wyciągnął zza pazuchy szkaplerz z Matką Boską Nieustającej Pomocy. Nagle się wyprostował i trzymając w ręce szkaplerz uczynił wielki krzyż mówiąc głośno: – W imię Ojca i Syna, Ducha Świętego. Amen.

Gdy wymawiał ostatnie słowo, stał się wielki szum: burza, pioruny, błyskawice przez mgnienie oka i gwałtownie ocknęli się pod lasem na wielkim kamieniu przy drodze. Pytał jeden drugiego, czy to był sen czy jawa. Od tej pory przestali chodzić po weselach, czasem tylko w domu sobie pograli. Nikt nie wiedział, dlaczego nie chcieli grać jak dawniej.

# Dzisiejszy świat

Powiem wam, moi pokochani, że dzisiejszy świat hetki zwartogłowił. Ludziska się telo wymieniła, co ich bieda poznać. Idzies se cłeku przez swoją rodzinną wieś, patrzys się po tyk młodych, he bieda się do wtorego przyznać. Pełno jakikisi chałaciorzy, kudłaciorzy, brodzioków. Pytos się wtorego:

– Powiedzże mi, chłopie, coś ty za jeden, bo się na tobie ni może nijak wyznać?

– Jo? To przecie Gąsienica!

– A co ty nie powiesz? To, coś ty, cłeku, się zrobieł?

– Jak to co? Przecież dzisiok tako moda!

Ho, dyć to prowda. Nomodniejsze dzisiok som suknie z siennika. Trzeba taki siennik łozpruć, coby się głowa zmieściła i nogi wlażyły. Nomodniejsze portki, to z księdzowej sutanny. Telo co trzeba ino w kroku zeszyć.

A przecie jesce niedowno było inacej. Jak się chłopu zdarły portki, a babie spódnica jechało się na jarmak, abo do Żyda, kupowało się materie i sukno i syło się odzienie. To nopiekniejsze do kościoła, płośnie na pobieski, a nagorse do posługi.

A dzisiok? He, dzisiok baba pochodzi niecały miesiąc w odzieniu i praśnie w ką. I chyboj po nowe. Zaś pochodzi miesiąc i buch go w ką. A w tym kącie kupa rośnie coroz to więkso. Baba chłopu z pazdurami do ocy hipce: – Jo herem Boga ni mom, co na się odzioć! A syćkiemu winno telewizjo. Ona to nowięcej piekła w chałupie narobi. Stanie ci w okienku tako kociuba wymalowano i kie zacnie babom pokazywać, opowiadac: – Moda damska lansuje w tym sezonie takie, a takie spódniczki i sukienki. To już babom nic więcej nie trza. Jakobyś osy w gniózdzie porusoł. Ino furcom po kątak ciuchy, a baby wybierajom syćkie pieniądże, jakie ino w chałupie nońdom i cheboj w sklep. One syćko wiedzom, ka jaki sklep, co na ftovej półce i kielo to kostuje. Nawet ksiądz tak litanie do Matki Boskiej nie zno. A kie się pote wybierajom – to raty, przeraty.

Ide se roz Krupówkami w górę, jaze potrze, przecierom ocy, potrze jesce roz i widze – pruje z góry nasa Maryna, ta co je za Frankiem i mo dwoje dzieci. Troche je skolono. Bąba jesce nie staro, dopiero drugie zęby zacyno zrucać. Na głowie skóra z niedźwiedzia. Ocyska zaklejone kljem, brwi zywcem, prawcem po-



Orka i Bronowanie – obrazy na szkle Zdzisława Walczaka z Zakopanego

wyrywane, a na tym miejscu wymalowane corne kryski. Spódnica telo co prawie meter ponad kolanka, a na nogach koturny – buty na wysokich podeswach, takie wiecie dwupiętrowe. Pruje z góry świńskim dyrdem, a co jeno krok zrobi, to jej jednom, to drugom noge w kostce wypuci. No bo jak bez całe życie w popuciach chodziła jabo boskiem, to ni ma dziwoty. Myśle, co tu robić. Udołek ze jej nie znam. Ale ona mnie przez te fieranki na rżesach dopatrzala i stanyna w miejscu.

– No, coześ taki honorowy? Cy już ludzi nie poznajes?

Jo się na niom patrze, tak się jej przypatruje i godom:

– W imie Ojca i Syna, dyć to przecie nasa Maryna! Wies co, dziewce, zek cie, na mój dusiu, nie poznol. Myślelek, ze to jakosi paniusia z miasta, toelo mi się odmieniła.

– Naprawdę, wobec tego zapraszam cię do Orbisu na kawę.

A powiedziała to tak, zek się nijak z tego ni móg wymotać. Wpodek, godom wam, jak ta śliwka w kompot, jabo i gorzej: jak ta glizda na przynęte dło węgorza, jako mucha w pajęcynie.

Otwierom Marynie pierse dzwierzę do Orbisu, potem drugie, a przy tym się kłaniom w pos, jakbyk prowadził samom królowom matke. Już bylimy przy schodak do kawiarni, kiedy Maryna wyrtnyna się do szatni.

– Ja muszę niedźwiadka do szatni oddać, a ty mnie tu zaczekaj – pado.

Oddała copke i pędzi na schody. No ostatnim stopniu pokielzła się, zakotowała jak wrona nad czymśi to, i gruchła w moje ramiona.

– Sam Pan Bóg cię zesłoł, zebyś pomagał mojemu aniołowi stróżowi, bo ostatnio zrobił się strasznie niedzarny.

Pomyślelek se: Tobie z takim głowom i innymi częściami cielesnymi nawet trzech janiolów stróżów nie upilnuje, a głośnok pedziol:

– Ten twój janiol stróż to się w tobie zakochol i w twoich ciuchach zaplątol i temu się zrobiel taki koślawy i niemrawy.

– Miłyś mi – mrukny Maryna.

W kawiarni nie było tłoku, totyś usiedlimy za nopiekniej ubranym kwiotkami stołem, przy nowięksym oknie z widokiem na ul. Kościuszki i Krupówki. Pijemy se kawę, dokwalujemy, to znacy Maryna gwarzy, a jo słuchom. Przy dwusetnym zdaniu wstała i godo:



Fot. Alicja Malewska

– Idę po lody, będzie prędzej, bo zanim ta kelnerka do nas przyjdzie, to ja cię dwa razy obsłużę.

Narobiła mi tymi lodami czekoladowo-śmietankowymi z owocami strasznego smaku, że ślin mi się nabiierało pełno w gębie. Nie dziwota. Śliny zbierają się choćkomu. Zbierały się też i mojemu dziadkowi, kie se fajeczko kurzył. Ale dziadek miał wygodę, bo se na dyle ślinę wypluł. Miał i przyjemność, bo se jom prawom nogom po dylak ostar, potem poprawiał lewom i kurzył i pluł dalej. Byłbyk i jo wypluł ślinę, ale tu dyli ni ma, ba dywany jeno jakiesi. A i cepry zwyczajny nasyk dziadków nie znajom i mogliby poczytać mnie za jaskiniowca, a nie za prawdziwego górola. Poleciołek w dyrda do toalety, po nasemu do sroca, wypluć zachciankową ślinę.

Wracam uszczęśliwiony i... co nie widzę. Maryna na środku kawiarni babrze się w cekuladowo-śmietankowym błocie, na twarzy wyglądo jak mulatka, blade, wiecie, Murzynka, a zamiast nosa mo duzom truskowke. Na bielučkih obrusach stołów styrcom kawolki bananów, pomarańców. Z cyrwonych płam wyzierajom, jak ocy Maryny, borówki. Na pająku świecnika wisi but z dwupiętrowom podeswom.

Ledwok przepedziol pore słów do kelnerki, a tu zakręciło mnom jak powicher liściem. Kręciełek się koło swojej osi jak wrzeczono wypuszczone z sielnyk dłoni zdrowej dziewczki. Wyleciołek z Orbisu jak skała z procy, jak diabeł ze święconej wody. Dopierok się na przystanku państwowej komunikacji na Ustupie zatrzymoł. Siedze se na lawce i sapie jak sto dziadów razem z parowozem. Po chwili spojrzolek w strone Zokopanego. Patrze i swoim sokolim ocom nie wierze. Do przystanku dolatuje Maryna. Copke mo przywiązanom do poska, a buty związane snurkiem wisom na ramieniu.

– Ratuj mnie, przyjacielu, przed tym brutalnym barbarzyńcą, moim braciszkiem, co mnie w nieszczęściu zostawił, co uciekł z miejsca wypadku i jeszcze w dodatku za kawę i lody nie zapłacił, skazując mnie na dożgonny wstyd.

– Cichoze, Marysieńko, moja kochano siostrzycko, sierotko obrzygano lodami – godom pełnym litości i współczucia głosem. – Zek cie na miejscu śpetnego wypadku zostawił, to jest prawdziwa prawda. Ale to, przysięgom ci, było przeciwko mojej ludzkiej i braterskiej woli i naturze. Ta sama sieła, ta fala, co cie pod stół prasnyła, a lody śmietankowo-cekuladowe z owocami po gościak i stołak łościskała, co ci buty z koturnami sציagnyła z nóg i na abażurze na lampie, cy jakimsi kondelabrze pod sufitem zadziergła. Ta sama trąba powietrzno wyrzuciła mnie z kawiarni. Kelnerce dołek dudki i od dożywotniego wstydu tobiek uratowol.

– Jak tak, to ci, braciszku, dziękuję za towarzystwo i opiekę.

– Jo ci tys wdzięczny za jedno i za drugie, a nobarzej za lody z cykoryjom i pieprzem.

W famelijnej zgodzie wsiedlimy do autobusu. Dwupiętrowe buty Marysia, co slysem, oddała do muzeum na strych, spodnice podluzyla, misia dała staremu ojcu, coby nogi grzoł. Dzisiok Marysia, choć ucono, ludzi ze wsi powozo, a kulture i zwyk ojców scyrze sanuje i do kościoła w góralskim odzieniu chodzi.

Ba haj!

Opracował  
Jan Skupień z Chicago

## MARIANNA MAJÓWKA

### *Sobotni promyk*

Ciemne chmury niebo skłoni  
Pełne grozy lęku  
Dróżką idzie święta Panna  
Z dzieciątkiem na rękę  
Przytulila dzieciąteczko  
Do swych piersi tkliwie  
I spojrzala na niebiosa  
Słodko żałośliwie  
O słoneczko moje złote  
Gdzie mnie się podziewasz  
O Jezusku mój malutki  
Toć koszulki nie masz  
Jutro święta jest niedziela  
Chusty uprać muszę  
deszczyk padać już zaczyna  
Jakże Ci wysuszę  
Czyż nie masz serca dla nas  
Matusz święta prosi  
Wyszło słoneczko zza chmurki  
Przestał deszczyk rościć

## MARIA SUCHOWA

\*\*\*

Czasem się idzie  
na kolanach,  
a drogi jakoś  
też ubywa  
i nie rozpozna nikt  
po śladach,  
jaki był ciężar  
tego krzyża.

## BRONISŁAWA FASTOWIEC

### *Modlitwa majowa*

Matko Szkaplerzna mej Babczi Józefy  
Matko Przedobra mojego dzieciństwa  
Mario z Kapliczek i ze Statuetek  
Matko Łagodna i Panno Prześliczna  
W czasie mej biedy i sieroczej doli  
Babczia Godzinki poranne śpiewała

I ja Ciebie proszę  
Wieżo Dawidowa  
Mario z Obrazów  
Matko Uwielbiona  
przytul nas wszystkich do swojego łona  
I moje dzieci i dzieci sąsiada  
i tych co giną i tych co zabili  
proszę Cię  
Mario Majem Ukwiecona  
spraw aby ludzie już zła nie czynili  
Matko Boża Kwitnąca  
Matko Ludzko Płacząca  
Światem Przestraszona.

ZYGMUNT BUKOWSKI

## Z mojego życia. Dzieciństwo

**M**atuś wydała mnie na świat trzydziestego kwietnia 1936 r., kiedy księżyc w zenicie nocy w wielkiej poświacie był. Nastąpiło to w miejscowości Wysin, na wybudowaniu koło Janka Myszkra, gdzie dzisiaj tylko głazy z fundamentów świadczą, że był tu dom, w którym stała moja kołyska. Stąd w świadomości pierwszej zachowałem słoneczne podwórko, staw wysklepiony pogodą nieba, kaczęta na nim puszyste jak bazy i ten cudowny wiosenny dzień, kiedy Matka do rąk złoty kwiatek mi podała i tak trafnie wtenczas maleńkim słońcem go nazwała.

Jak mi wiadomo z opowiadań Matki, wkrótce przeprowadziliśmy się do rodziców ojca, gdyż dziadek mój po odejściu syna Lucjana do Gdyni nie mógł dać sobie rady na gospodarstwie.

Z tego czasu dobrze zapamiętałem jedynie powrót z gościny od ciotki Wandy. Leżąc na wozie otulony sianem, patrzyłem na gwiazdy, które przyświecały przez nagie jeszcze gałęzie wiekowych lip. Rodzice już wtedy rozmawiali o wojnie. Szczególnie niepokoiła się Matka, wybuchając raz po raz płaczem. W połowie października, kiedy klony przy ganecku wpięły w swoje korony pąsowe i złote kokardy, wróg przyszedł do naszego domu, waląc kolbami w drzwi, choć były otwarte. My – przygotowani już na to, siedzieliśmy w kuchni z tobołkami na plecach, stłoczeni wokół rodziców. Jakże wyraźnie zapamiętałem tych strasznych okupantów, celujących automatami w nasze przestraszone oczy, patrzących sępio spod hełmów, krzyczących – Raus! Raus! Kiedy ruszyliśmy wyjściem gościnnym na drogę, Mama poleciła mi, bym zawrócił i zabrał sukienkę młodszej siostry, wiszącą na haczyku przy piecu. Gdy podskakiwałem, by ją zdjąć, żołnierz grzebiący w szufladach komody usłyszał szmer, lecz ja już z sukienką w białe bociany na czerwonym tle pędziłem korytarzem, porywając jeszcze z kosa duże rumiane jabłko. Wtem uczulem ból – to przeklinający żołdak poczęstował mnie kopniakiem.

Odeszliśmy nieco od zagrody, kiedy usłyszałem pierwszy strzał okrutnej wojny, a potem przeraźliwy skowyt naszego umierającego psa. Gdy dochodziliśmy do Wysina, zobaczyliśmy wieś okoloną wojskiem i karabiny maszynowe gotowe do strzału. Po nocy spędzonej w kościele przewieziono nas samochodem wojskowym do stacji kolejowej Głodowo. Tam ujrzałem ogromne rzesze ludzi z bagażami na plecach, gnanych do wagonów przez żołnierzy i rozwścieczone wilczury. Potem pamiętam tylko płacz, lament i trzask ryglowanych zamków. Kiedy pociąg ruszył, na peron wywłócił się czarny gęsty dym, a butni władcy kręcili się w nim jak diabły w piekle, śmiejąc się istic szatańskim śmiechem.

Noc i dzień pociąg dudnił złowrogo przyklaskując na złączach szyn, wioząc nas donikąd. Obląkana kobieta jadąca w naszym przedziale była bardzo agresywna, szczególnie atakowała dzieci, mówiąc, że to kapuściance głowy.

Wreszcie nieszczęsną związano, ale jej przeraźliwy krzyk brzmiał nadal. Wczesnym rankiem pociąg zatrzymał się na małej stacji Platerów, a ktoś z eskortujących oznajmił, że jesteśmy u celu podróży. Na dworcu już czekały chłopskie wozy jakże odmienne od pomorskich. Były długie i wąskie, a konie stały w chomątach z kabłąkową dużą nad klębem. Kobiety w dziwnych, wzorzystych strojach częstowały nas pajdami chleba nadzianymi burakami ćwikłowymi. Samej jazdy z Platerowa do Kisielewa nie pamiętam, natomiast przewózka do Michałowa utkwiała w mym umyśle głęboko. Ziemia w tym czasie była już przykryta pierwszym śniegiem. Zamieszkaliśmy u Truchymiaków. Gospodyni tego domu była bardzo pyskata i wredna. Wyzywała nas ciągle od głodnych Pomorzaków. Wtedy też dostałem po raz drugi kopniaka, za to tylko, że z głodu jadłem ziemniaki, które były uparowane dla świń.

Dzięki Bogu mieszkaliśmy tam zaledwie kilka tygodni. Potem było jeszcze czternaście przeprowadzek, nim osiedliliśmy się w tak zwanym Belwederze, blisko majątku Kocota. Był to obszerny, budowany z bali dom, którego właścicielem był nieznan mi z nazwiska profesor z Warszawy. Parter tej budowli był jeszcze w stanie surowym. Nam przydzielono wielką izbę, którą ogrzewał tylko tak zwany żelaźniak. Zima z trzydziestego dziewiątego roku na czterdziesty była groźna. Pamiętam, jak rano zobaczyłem pod oknami pokaźną zaspę, a przez szczelinę między balami wiatr nawiewał do izby drobiny sypanego śniegu. Jedyne dwie pierzyny, które zabraliśmy z Pomorza ratowały nas przed zamrażnięciem. Cierpieliśmy tam wielki głód. Zimą było zawsze najtragiczniej szczególnie w pierwszych latach wysiedlenia. Ojciec chodził żebrac i najmował się do najcięższych prac. Gdy został zatrudniony w majątku Kocota, żyło nam się nieco lepiej. Latem mieliśmy owoców pod dostatkiem, gdyż Ojciec zajmował się inspektami i sadem. W lipcu 1940 roku urodził się mój najmłodszy brat Henryk. Dzień jego narodzin był słoneczny i ciepły. Gdy zaczął się poród, Ojciec kazał nam wyjść z mieszkania i patrzeć na dach, kiedy bocian wpuści do komina dzieciątko. Po pewnym czasie usłyszeliśmy płacz narodzonego. Zawołani przez ojca weszliśmy i ucałowaliśmy wszyscy nowego braciszka.

Jesienią tego roku przeprowadziliśmy się do stojącego obok domku gospodarczego. Był cieplejszy i otynkowany zewnątrz i wewnątrz. Zimą, gdy nie było pracy w majątku, Ojciec reperował buty okolicznym mieszkańcom. Matka robiła na drutach swetry i skarpety. W niedzielę przychodziły zapłakane wieśniaczki prosząc, by Ojciec pisał listy do różnych urzędów niemieckich. Chciały się dowiedzieć, gdzie znajdują się ich dzieci wywiezione na roboty w głąb Rzeszy. Ponieważ Ojciec doskonale pisał po niemiecku, przychodziły odpowiedzi informujące o miejscu pobytu ich córek i synów. Wdzięczne kobiety przynosiły za to żywność, a czasami i wełnę na skarpety. Uczynność rodziców powodowała, że życzliwość tamtych ludzi do nas wzrastała z każdym miesiącem. Gdy przestał nam dokuczać głód, przysłała do naszego domu straszna choroba. Z wyjątkiem Ojca chorowali wszyscy na tyfus plamisty. Matka przechodziła to najgorzej. Siostry straciły włosy, a młodszy bracia nie mogli chodzić. Chociaż niemieckie władze naklewały na naszej chałupie czerwony plakat, że nie wolno nas odwiedzać, grożąc karą śmierci, ludzie pod osłoną nocy przychodzili do okna przynosząc

jedzenie często już przyrządzone. Po strasznej zimie przyszła rychła i ciepła wiosna. Siostram porosły włosy, jeszcze piękniejsze niż przedtem. Osłabieni tyfusem, powoli wracaliśmy do pełni sił.

Pomimo okrutnej wojny, która toczyła się wokół, w naszej leśnej guszy było dosyć spokojnie, tylko od czasu do czasu do majątku Kocota przychodzili partyzanci, by się zaopatrzyć w żywność. Latem było tam jak w raj. Dworek Kocota z trzech stron okalały wielkie sady, a od północy przylegał stary las. W dolinie znajdowały się cztery stawy rybne, przedzielone groblami, w których stawidła ciągle śpiewały przelewającą się wodą, dostarczaną przez źródłany strumyk. Pomimo wciąż groźnie buczących samolotów lecących na wschód i dokuczliwej wszawicy, czułem się tam szczęśliwy. Każdy dzień przynosił tyle zdarzeń, tyle nowych odkryć – roślin, zwierząt, gniazd w gestwinach... Byłem po prostu zachwycony cudem życia.

Pod opieką Matki chodziliśmy do lasu po szyszki, grzyby i jagody. Wiosną las „zaśnieżony” zawiłcem zdawał się niebem na ziemi.

W tamtych okolicach miałem też pierwszy kontakt z rzeźbą. Było to podczas przyjęcia pierwszej komunii świętej przez moją siostrę w parafii Ruskowo. Jak pamiętam, wczesnym rankiem ruszyliśmy w drogę, gdyż do tego kościoła było ponad dziesięć kilometrów. Poszycie lasu parowało po nocnej ulewie. Smugi słońca wpierały się pomiędzy pienne szczeliny, kładąc na drogę coraz wyrazistsze cienie wysmukłych sosen, a ptaki w tym zielonym majowym niebie śpiewały Panu najpiękniejsze ranne pieśni. Żywiczne kropelki lśniły w słońcu jak promienne monstrancje rwące swe promyki na cętki, na wykrzykniki chwalebne. Witki wierzby w złotych baziach zdawały się Maryją Ostrobramską, a przylaszczki – błękitnym podnóżkiem nieba. Szliśmy boso, gdyż moje buty były o wiele za małe, a siostry za duże. W kościele Matka umieściła mnie pod amboną, bym z bliska mógł zobaczyć siostrę przyjmującą komunię. Mnie jednak bardziej interesowały figurki wyrzeźbione na ścianach ambony. Podziwiałem ewangelistów, ich brody, szaty i księgi, które trzymali w dłoniach. W drodze powrotnej zadreślałem mamę pytaniami o to, z czego te figurki. Podjęte po przyjeździe do domu pierwsze próby rzeźbienia skończyły się głębokim skaleczeniem kciuka, na którym mam do dzisiaj pamiętną bliznę.

Z frontu dochodziły coraz to lepsze wieści. Klęska armii niemieckiej pod Stalingradem napelniała umęczony lud nadzieją. Lecz nadal spadały na naszą okolicę pociski V1. W pobliskim lesie jeden z takich pocisków wyrwał tak wielki dół, że kościół w Sarnakach z wieżą mógłby się w nim skryć.

Wiosną w 1944 roku było coraz wyraźniej słychać wystrzały z potężnych haubic i wycie rosyjskich katusz. W noc lipcową poprzedzającą wyzwolenie burza spotęgowała

grozę strasznej walki, jaka toczyła się na przeprawie przez Bug. Noc była tak jasna od błysków piorunów i wybuchów pocisków, jak słoneczny dzień. W tym piekielnym zgiełku słychać było coraz wyraźniej okrzyki: Ura! ура! Była to najstraszniejsza noc w moim życiu. Z ulewnym deszczem woda wpłynęła do naszego schronu. Staliśmy wszyscy zanurzeni w niej po pas. Nad ranem, kiedy wsiąkała w piaszczysty grunt, posnęliśmy, zmęczeni na mokrych siennikach. Ze snu wyrwały mnie okrzyki: Raus! Raus, Banditen! W wejściu do schronu zobaczyłem niemieckiego żołnierza trzymającego w ręku granat. Oczy miał zaczerwienione, a hełm ustrojony kłosami żyta. Na mój przeraźliwy krzyk zbudziła się Matka. Padając żołnierzowi do nóg tłumaczyła, oczywiście w języku niemieckim, że tu są same dzieci

i kobiety. Po chwili wojak wsunął granat z powrotem za pas, lecz nadal trzymał automat gotowy do strzału. Wreszcie kazał nam wszystkim opuścić ziemiankę. Gdy zobaczył Ojca, chciał strzelać, lecz i w tym przypadku język niemiecki ocalił Ojcu życie.

Ledwie weszliśmy do naszego domu, nagła seria pocisków przeszła jego drewniane ściany. Kto strzelał – czy ów żołnierz, czy seria ta pochodziła z innej broni? Siedzieliśmy ukryci w małej piwniczce pod kuchnią. Około godziny jedenastej usłyszeliśmy rzenie koni i wiwaty: Hura! Przez okno zobaczyliśmy żołnierzy rosyjskich i polskich otoczonych już gromadą ludzi. Radość niepojęta ogarnęła wszystkich, czapki leciały w górę, kobiety i dziewczęta zrywały róże z kłombów pańskiego ogrodu i wręczały żołnierzom. Tak przyszła do nas wolność, w pogodne, ciepłe lipcowe południe. Na drogach wszędzie leżały trupy. W majątku Kocota cofający się Niemcy zabili wielu cywilnych ludzi. Ja sam byłem świadkiem cierpień kilku konających fernali, którymi opiekowała się Matka. Jęczyli boleśnie i ciągle wołali pić. Darliśmy prześcieradła, aby tamować krew wypływającą z przestrelonych ciał. Ich oczy błędnie wpatrzone w niebiosa zamykała Matka, mówiąc do mnie, że ich męka się skończyła. Tuż za majątkiem, w brzezynie, zobaczyliśmy wiele trupów rosyjskich i niemieckich żołnierzy przeszytych bagnietami, a jeden z nich miał lufę karabinu w brzuchu. Pierwsze dni wolności na tamtych terenach były nadal tragiczne. Grosowały różne bandy, dochodziło do krwawych starć z nową władzą. Za współpracę z Armią Krajową Rosjanie pacyfikowali całe wioski.

Na początku kwietnia 1945 roku wszyscy mieszkańcy Michałowa ze łzami w oczach żegnali nas wyjeżdżających na Pomorze. Podróż trwała pięć dni i pięć nocy. Jechaliśmy w bydłowym wagonie. Pociąg włókł się ze względu na uszkodzone torowiska i wysadzone wiadukty. W czasie tej podróży w naszym wagonie urodziło się dziecko. Gdy w Warszawie pociąg przeprawiał się przez Wisłę, drewniany most chwiał się pod nim i skrzypiał. Ludzie drżącym głosem odmawiali różaniec. Myślałem, że runiemy do



Akt nadania ziemi – rzeźba Zygmunta Bukowskiego  
Fot. Michał Kubik

wody. Widziana z okien pociągu stolica była jednym wielkim gruzowiskiem.

Pamiętam dobrze długi postój w Kutnie. Spragnieni podróżni ustawiali się w długiej kolejce, by dostać rdzawej wody, która lała się z pękniętej rury. Skutek ugaszenia pragnienia był fatalny. Dostaliśmy wszyscy strasznej biegunki. Dziura w podłodze była nam nieodzownym ustępem. Gdy załatwiali się dorośli, osłaniali się zasłoną z koca. Dzieci czekające na swoją kolej często robiły w majtki i spodnie. W Chojnicach do naszego wagonu weszło dwóch podpartyh żołnierzy rosyjskich. Bagnetami rozcinali nasze tobołki. Znalezione bimber pili prosto z butelki. Pijani już mocno rozsunęli drzwi i strzelali, to do dzikich kaczek na jeziorze, to na wiwat, śmiejąc się i śpiewając żołnierskie piosenki. W Kościerzynie na dworcu byliśmy przed południem. Wśród cywilów kręciło się wielu rosyjskich i polskich żołnierzy. Do Ojca przyczepił się mały, krępy lejtnant. Mówił: – Majesz gorzałku? Ponieważ był bardzo nieustępliwy, Matka dała mu trochę machorki, lecz kiedy zobaczył pełną skrzyneczkę – zabrał wszystko, dając nam za to bochenek czarnego chleba. Gotowane jajka, którymi częstowała go mama, całe wkładał do ust i spluwał skorupami.

Po wyjściu za Kościerzynę mama zemdląła z wyczerpania, a po ocuceniu nie miała siły iść dalej. Pokładliśmy się wszyscy w przydrożnym rowie i zasnęliśmy przemęczeni długą i uciążliwą podróżą. Do mieszkającej w Liniewku siostry ojca dotarliśmy o zachodzie słońca. Ciocia z wujkiem zobaczywszy nas z daleka, wyszli nam naprzeciw. Witaliśmy się długo i serdecznie, a lzy radości spływały nam po policzkach.

Po tym emocjonalnym przeżyciu Matka znów zemdląła, była biała jak kreda i długo nie mogła przyjść do siebie, więc Ojciec i wujek zanieśli ją do domu na rękach. Jej długi i gruby warkocz, który zwijała w kok rozsunął się i wlokł po ziemi. Zauważyłem to, ująłem splecione włosy w dłonie i niosłem. Tak weszliśmy do zawsze gościnnego domu moich chrzestnych rodziców. Po tygodniowym wypoczynku wujek zawiózł nas do Wysina. Tam na ojcowiznie gospodarzył już brat ojca Lucjan, któremu dziadek jeszcze przed wojną zapisał gospodarstwo.

Po miesiącu przeprowadziliśmy się do Trzepowa, gdzie Ojciec objął poniemieckie gospodarstwo. Mieszkali tu jeszcze Niemcy, zajmujący połowę domu. Był właściciel gospodarstwa nazywał się Hugo Brauer. Mama była zadowolona i szczęśliwa, że w końcu jesteśmy na swoim. Mówiła nam: – Tutaj nigdy nie będziecie cierpieć głodu. Pamiętam, jak upiekła po raz pierwszy chleb. Bochenki były rumiane, pachnące i ozdobione złotą siateczką pęknięć. Żegnając jeszcze ciepły bochenek, kroila zgrabne kawałki. Chleb był puszysty i jasny, jak lipcowy miód, a my po raz pierwszy jedliśmy do syta.

Na Wielkanoc zostały ubielone wszystkie izby, a kuchnia pomalowana na kolor błękitny. Matka z pomocą mojej siostry Janiny zawiesiła firanki, umyła podłogi i wyszorowała ceglana posadzkę w kuchni. Mieszkanie stało się uroczyste i świąteczne, a my czuliśmy się tak jakby ten dom zawsze był nasz. Jako licznej rodzinie przydzielono nam krowę. Była ładna, w biało-myszate faty. Cieszyliśmy się z niej bardzo. Mama mówiła: – Teraz mleka i masła będzie pod dostatkiem.

Dni płynęły szczęśliwie. Zasadzone kartofle zaczęły wschodzić, zasiane przez Ojca zboża zielenią okryły zagony, chociaż na polach leżały rozbite czołgi i roztrzaskane samoloty. Do wioski przybywało ludzi. Niemcy niechę-

nie odstępowali swoje domostwa przybyszom. Były klótnie i strzelaniny. Nasz Hugo był znośny, tylko jego matka rządziła nadal jak na swoim. W sierpniu 1945 roku Niemcy, którzy nie uciekli przed frontem, zaczęli wyjeżdżać do Niemiec. Nasz Brauer także wyjechał. Byli i tacy, co przyzymowali obywatelstwo polskie.

Kiedy pierwsze wonne siano zapelniło strych nad oborą, Matka zaczęła chorować. Gdy męczyły ją bóle, skrywała się tam, by nas nie martwić. Z tygodnia na tydzień choroba atakowała coraz bardziej. Szybko posiwały jej włosy, policzki zaczęły zapadać, a piękne ciemnoniebieskie oczy, pełne anielskiej dobroci ciągle błyszczały od gorączki. Gasła i mizerniała jak kwiat podcięty przez nieostrożność. Zaczęły się bóle, nad którymi już nie panowała. Po ataku leżała z głową wysoko uniesioną na poduszkach, a lzy płynęły ciągle spod jej zamkniętych powiek. Siedmioro nas małych dzieci klęczało u jej łóżka, modląc się do Matki Bolesnej o ratunek. Wszystko zdawało nam się żalobne, pełne smutku – tylko zegar tykał miarowo, jakby nie go nie obchodziła nasza straszna rozpacz.

Nastąpiły dni koszmarne i noce bezsenne. Znachorki zalecały różne zioła i mikstury. Matka nadal miała silne bóle i nie mogła jeść. Ojciec postanowił zawieźć chorą do doktora. Lekarz mieszkający w Skarszewach stwierdził krwawiące wrzody żołądka. Życie jej w tym przypadku mogła uratować tylko operacja, jednak szpitale w tym czasie nie były jeszcze czynne. Po żniwach zrobiło się jeszcze smutniej na polach, a w domu ciągle trwał nie kończący się koszmar. Ojciec za namową krewnych wybrał się do Piaseczna, by przywieźć uzdrawiającą wodę ze świętego źródła. Długo nie było go w domu, gdyż w drodze popsuł mu się rower. Pod wieczór drugiego dnia nareszcie wrócił. Zylisnę głęboką wiarą, że woda od Świętej Pani uleczy biczowaną nieustannym bólem. Cud jednak się nie zdarzył. Coraz częściej w wielkich cierpieniach przeraźliwie krzyczała i prosiła o ratunek. Myśmy wszyscy dygotali jak liście osiny i nie chciało nam się żyć. Miałem ciągle koszmarne sny. Śniło mi się, że Mama jest słońcem, które za chwile zajdzie za chmurę, że za moment zgaśnie. Że jest pięknym zielonym drzewem, które piorun rozdarł na dwoje. W połowie września słabość zabrała głos najukochańszej istocie. Leżała wyschnięta, jak strużyna na słońcu, tylko błyszczące zapadłe głęboko oczy mówiły, że żyje jeszcze pełna bóleci nasza rodzicielka.

Nastąpił listopad, ziemia pokryła się białym puszystym śniegiem. Ze starszym bratem nakrywałem kopce, kiedy przybiegła nasza siostra Teresa krzycząc, że Matka kona. Byliśmy tam przy niej wszyscy w jednej chwili, płacząc na głos przed łóżkiem. Matka już żegnała się z nami patrząc błędnie w sufit. Zgasła wieczorem 14 listopada, za kwadrans ósma. Trzy dni potem wynieśliśmy ją z domu pełnego smutku, na przydomek wyścielony jedliną. Wóz z kłonicami wzniesionymi do nieba przyjął ją na katafalka dennicy. Ruszyliśmy w mglisty poranek, krople wody, unoszone z mokrego asfaltu przez wolno toczące się koła, opadały jak nasze łzy na jego czarną, smolistą szarfę, na którą kładły się cienie starych lip. Żalobna msza odbyła się w małym przywidzkim kościele. Jeszcze dzisiaj widzę głęboki dół wykopany w glinie i słyszę grudy ziemi walące w wieko trumny niczym zjadliwy grzmot. Nad siódemką małych sierot płakał smutny listopad. Jakże wtedy ciężko było odejść i pogodzić się z tą pustką, z tym trwaniem pozbawionym ogniska. Tak pochowaliśmy Matkę, która przeżyła zaledwie 37 lat. Miała na imię Gertruda.

Koniec części pierwszej.

**ALFREDA MAGDZIAK**

*Rano w polu*

Kiedy wyjdę rano w pole  
widzę i słyszę  
cudowną ciszę  
Cichutko  
jak w kościele  
w czasie podniesienia  
Tylko skowronki  
dzwonią drobniutko  
jak dzwoneczki  
przy ołtarzu  
W takiej chwili  
chce się człowiekowi  
bić w piersi  
i dziękować Stwórcy  
i przepraszać  
rosiste trawy  
za ślady stóp  
które je gniołą

**TADEUSZ PABIS**

*Daleko jesteś*

Tak daleko jesteś  
raju obiecany  
dalej niż  
wyciągnięcie ręki  
Olbrzymi  
bezkresny  
obszar kosmosu  
w który  
wkraczamy samotnie  
Wyciągamy ręce  
nikogo  
nie dotykając  
Unosimy się  
z lekkością  
piórka  
przenikając materię

**KATARZYNA KRACIK**

*Błogosławiętwo*

Pod przydrożnym lipom obok polnej drogi  
Stanyła Maryja ze Syneckim drogim  
Niedaleko łąka błyscy kolorami  
Przyleciała Zosia zrywno kwiotki dło Niyj  
Potym je zanieś dło Przecudnyj Pani  
Ktoro w tyj kaplicce wciąż prosi dla niyj  
Matka Boża patrzy i mówi do Syna  
Zobacz jak Cię kocha ta mała dziecina  
Błogosław jej proszę ześli wszelkie laskie  
Jezus się uśmiechnął miłosiernym blaskiem  
I promiennym słońcem które z nieba świeci  
Czule błogosławi wszystkie nasze dzieci

**ANNA RADOMSKA**

*Anonimy do Pana Boga*

umarli  
budują sobie domy  
które mają okna  
z widokiem  
na przeszłość

dla pięknych dziewczyn  
piszą wiersze  
zdradzają żony  
fortunie  
wpadają pod koła

pomimo że są cisi  
i pokornego serca  
pisują też anonimy  
do Pana Boga  
(który i tak  
wie swoje  
i jest nadzwyczaj  
cierpliwy)

i jeszcze do tego  
zapalają świeczki  
z okazji Dnia Żywych

**ANNA  
WALUŚ-SIKOŃ**

*A my co za to*

Boże, Twoja ręka  
bryzowała  
góry, wyrchy  
i doliny.  
Stworzyłeś  
wselinijakie życie,  
drzewa i rośliny.  
Teroz, kie sie  
mi schyło s połednia  
słonko, telem ze  
świycuje,  
zbacujęcy,  
dobremu  
Stworzycielowi.  
Kieloz nom  
nadoł?  
I nase ręce,  
i jesce pałace  
pór roku –  
a my co za to  
w podzięce?

**ELŻBIETA  
DANISZEWSKA**

\*\*\*

Kiedy opadną smutki,  
tak że żyć się nie chce,  
trzeba pójść do lasu,  
usiąść tam pod drzewem,  
posłuchać jak szumi.  
Ono swą koroną  
jak wielką kolebką  
ukołyszże ciało,  
ból serca uciszy.  
Jak miło posłuchać  
ptasiej muzyki,  
dokoła zapachną zioła,  
leśne krzewy.  
Przez sito gałęzi  
słońce prześle  
ciepły promień,  
wiewiórka przeskoczy  
z gałęzi na gałąź,  
a dzieciół,  
leśny kowal,  
weźmie się do pracy.  
Stuk, stuk, stuk, stuk!  
wszystkie leśne drzewa –  
sosny, świerki, brzozy –  
otoczą cię kołem  
jak najlepsi przyjaciele.

**BARBARA  
KRAJEWSKA**

*Blotnista ulica*

wyboista  
ciemna  
koła łatwo połamać  
i nogi

Lampy uliczne  
świeciły kiedyś  
lecz już dawno  
ktoś je porozbijał

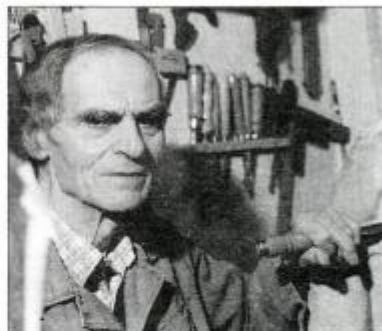
Czemu chodzisz  
taką ulicą  
taplając się w błocie  
po ciemku

przecież nie musisz  
czyżbyś nie lubił  
prostych  
oświetlonych  
dróg?

Opuszczali rodzinne gniazda, aby założyć nowe, własne gdzieś w Malinie, Strzegomianach, Małkowicach i wielu innych miejscowościach Dolnego Śląska. Wtedy tutaj umieścili rodzinne części Chyszówek, Wilczyc, Kasiny, Sromowców, Kielanowic, Mesznej Opaczkowej...

Z nostalgicznych myśli zrodził się nad Odrą, a raczej nad Bystrzycą, wśród wielu innych – uderzający prostotą – rzeźbiarski talent Józefa Wiejackiego. Pochodzi z Mesznej Opaczkowej w powiecie tarnowskim, gdzie urodził się w 1922 roku w rodzinie o zakorzenionych tradycjach rzeźbiarsko-stolarskich. Ale i głęboko religijnych, na co miało silny wpływ sank-

ściółku pw. Świętej Trójcy, a *Pasterz naszych czasów* z kościelnej ambony toczy z wiernymi budujący dialog rozumu i wiary. Z kolei tryptyk *Wieczera pańska* powędrował do Norwegii, jakby odwzajemniając się za słynną świątynię Wang z XIII wieku – arcydzieło wikingów, zachwycające turystów przybyłych do Karpacza-Bierutowic na Dolnym Śląsku. Zachwyca zresztą nie tylko sama świątynia, ale i jej makieta wykonana przez Józefa Wiejackiego z drobiazgową dokładnością. Ma ich w dorobku kilka: ka-



ralizatorstwa i pouczającej symboliki”.

Tak rzeczywiście odczytuje się duże „panneau” zatytułowane *Polska Droga Krzyża*. Potężny krzyż podniesiony przez Mieszka I, a podtrzymywany przez polskiego papieża dominuje nad krajobrazem chrztu Polski, sztandarami bitewnymi, aż hen po legendarną przeszłość z Mysią Wieżą, której kompozycyjną przeciwważką jest bazylika św. Piotra, niezmiennie stojąca na straży praw boskich i ludzkich zawartych w dekalogu.

Osobiste pojmowanie religii widoczne jest w sposobie jej wyrażania. Tak też dzieje się w przypadku *Ostatniej wieczerzy*. Na stole zwyczajnym, nie takim niskim, jest chleb i wino. Jedenastu apostołów stoi przejętych chwilą. Zamiast obrzędowego obmycia rąk. Jezus myje stopy kolejnym uczniom – „jesteście czyści, ale nie wszyscy”. Spoglądamy w prawo, gdzie Judasz trzyma swój trzos. Ale i jemu Mistrz obmył stopy. Tę polichromowaną rzeźbę, z osobistą narracją jurorzy wyróżnili najwyższą notą, za bardzo osobiste dotknięcie tajemnicy, „za piękne przemyślenia”, a w końcu za biegłość warsztatową: „zachowując architekturę rozpołowionego pnia, rozmieścił autor amfiteatralnie grupę apostołów, u stóp których klęczy Chrystus, umywający nogi ucznia”. Taki był werdykt jurorów Dolnośląskiego Przeglądu Nieprofesjonalnej Twórczości w Dzierżonowie. Jakby w ślad za tym sukcesem Józef Wiejackety otrzymał z Krakowa zaproszenie do udziału w międzynarodowym konkursie na rzeźbę poświęconą Janowi Pawłowi II dla organizującego się muzeum jego imienia.

Tymi głębokimi przemyśleniami, u źródeł których jest *Pismo Święte*, w siedemdziesiątym ósmym roku życia, Józef Wiejackety nadaje swoim pracom osobiste piętno, któremu oglądający poddają się. Świadomi jego zwyczajnego dobra i piękna.

Franciszek Kula  
Fot. autor

## W służbie dobra i piękna

tuarium Matki Boskiej Tuchowskiej. Dlatego, kiedy znajduje się w drodze do rodzinnych stron, zatrzymuje się na zabłądzkim wzniesieniu. Stamtąd jak na dłoni widać tuchowski klasztor, a w prawo tuż pod horyzontem opiera się o zieloną ścianę biały mesznieński kościółek, a tuż zaraz – rodzinny dom.

Od 1947 roku mieszka w Małkowicach niedaleko Wrocławia. Przy ul. Głównej 6 założył dom, a w nim z nie-małym trudem wygospodarował maciupienką pracownię. Od czterdziestu lat wnosi do niej drewniany budulec dla niespokojnej wyobraźni. Po niedługim czasie opuszczają ją, najczęściej inspirowane Biblią: *Dobry pasterz*, *Frasobliwy*, *Mojżesz*, *Franciszek z Asyżu*, *Hiob*, *Bog-Ojciec*, *Pasterz naszych czasów*... I zajmują godne im miejsca: *Frasobliwy* usadowił się w przykościelnej lipowej grocie, *Święta Rodzina* – w średniowiecznym ko-

tedrę św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu, kościółek małkowiński, Ratusz wrocławski, pagodę szczytnicką, *Zajazd polski*... Niektóre na trwałe zamowały się w obiektach sakralnych i muzealnych.

W jego dorobku są też motywy świeckie: *Bolesław Chrobry*, *Kopieć Kościuszki*, *Grupa Laokoona*, *Na dożynki*, *Jaś-patriota*. Wiele z prac Wiejackiego zakupiły muzea etnograficzne Warszawy, Lublina, Wrocławia.

Ostatnie prace J. Wiejackiego nasycone są głównie tematyką sakralną i patriotyczną, często o wyjątkowym wyrazie emocjonalnym, w ujęciu odbiegającym od tradycyjnego. Jak napisano w jednym z folderów, skromnie rekapitułując tę bogatą twórczość: „wyróżniają się te prace nawrotem do motywów religijnych i patriotycznych o wyraźnej tendencji do narracyjności wielowątkowych dyptykach i tryptykach oraz mo-



Józef Wiejackety z uczestnikami lekcji rzeźby



## Rzeźby Józefa Wiejackiego



Chrystus Frasobliwy



Bolesław Chrobry

## Jubileusz Stefana Bednarczyka – szefa Kapeli Wojciechowskiej

# 65 lat z muzyką

23 listopada 2000 r. odbyły się w Wojciechowie obchody jubileuszu 65-lecia pracy twórczej Stefana Bednarczyka – członka i długoletniego kierownika Kapeli Wojciechowskiej.

W imprezie uczestniczyli przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego, Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, Starostwa Powiatowego, Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie, władz gminy Wojciechów. W obchodach uczestniczył poseł Zdzisław Podkański, a także zespoły śpiewacze: z Niedrzwicy Kościelnej, z Łubek, z Kol. Wojciechów I, Kapela Wojciechowska oraz zaproszeni goście.

Odczytano kronikę działalności Kapeli Wojciechowskiej z uwzględnieniem przebiegu pracy twórczej Jubilatą, wystąpili zaproszeni goście oraz odbyły się koncerty zaproszonych zespołów. Imprezie towarzyszyła wystawa fotografii upamiętniających działalność Kapeli Wojciechowskiej, dyplomów i wyróżnień zdobytych przez nią oraz rękopisów partytur nieżyjącego już długoletniego kierownika kapeli Feliksa Iwaniaka.

Jubileusz był okazją do podziękowania za działalność na rzecz kultywowania tradycji folklorystycznych ziemi wojciechowskiej.

Kapela Wojciechowska gra już ponad siedemdziesiąt lat. Powstała w 1926 r. i do dzisiejszego dnia wspinała reprezentuje folklor ziemi wojciechowskiej. Jest jedną z najstarszych i najbardziej cenionych w regionie. Kapela przechodziła różne etapy, zmieniali się muzykanci, ale zespół był wierny regionalnej tradycji i repertuarowi przekazywanemu z pokolenia na pokolenie, nie spotykanemu w innych, nawet niezbyt odległych stronach.

Pierwszy skład zespołu stanowili: Michał Seroka – skrzypce i grający na bębnie z brzękadełkami – Jan Sikora. Z czasem jednak skład kapeli powiększył się o klarnet, na którym grał Stanisław Kowalski, kornet – Teodora Czępińskiego i puzon – Jana Stachyry. W takim składzie kapela grała pięć lat. Najczęściej na zabawach, weselach i chrzcinach. Pierwszym bębniwą w Kapeli Wojciechowskiej był Jan Nalewajko. Inni bębniści grający na zmianę to: Stanisław Mirosław, Piotr Marczyński, Stanisław Węgorowski.

Nagła śmierć Michała Seroki w 1931 r. oraz problemy zdrowotne pozostałych muzykantów doprowadziły do rozpadu kapeli.

Wkrótce znaleźli się młodzi, pełni chęci do gry następcy. Tak powstało drugie pokolenie kapeli, w skład którego wchodził: Jan Bednarczyk (ojciec Stefana) – harmonia, Paweł Bednarczyk – puzon, flet piccolo, Paweł Marczyński – klarnet, Kajetan Bednarczyk – skrzypce, Stanisław Mirosław – bęben.

Choroba puzonisty spowodowała jego odejście z zespołu. Wolne miejsce zajął Feliks Iwaniak, który dotychczas grał na kornecie w kapeli z Ignacowa założonej przez Jana Lebiotę. W krótkim czasie opanował grę na puzonie, któremu został wierny do końca życia (1992 r.). Kapela w tym składzie grała krótko, ponieważ z uwagi na złe stosunki między jej członkami doszło do rozwiązania zespołu.

W 1932 r. Franciszek Chanaj – na wpół ociemniały organista i skrzypek – postanowił reaktywować kapelę, dobierając nowych jej członków, ucząc ich gry na instrumentach. W skład trzeciego pokolenia Kapeli Wojciechowskiej wchodził: Franciszek Chanaj – skrzypek, Paweł Marczyński – klarnet, Piotr Mirosław z Góry – kornet, Feliks Iwaniak – puzon. Początkowo bębnił Piotr Marczyński, którego zastąpił Stanisław Węgorowski.

W 1936 r. na naukę do Franciszka Chanaja zgłosiło się trzech młodych chłopców: Bronisław Zajac na harmonii, jego brat Czesław oraz Stefan Bednarczyk na kornecie.

Stefan Bednarczyk urodził się w 1918 r. Muzyka towarzyszyła mu od dziecka, ponieważ jego ojciec Jan, a także stryjowie Paweł, Kajetan i Feliks, zwani „Benedykami”, muzykowali. Pan Stefan grywał przez jakiś czas na Wzgórzu, a mając 18 lat zaczął grać w Kapeli Wojciechowskiej. Początkowo grał w składzie ze swoim ojcem Janem – harmonia i Franciszkiem Jakubowskim – klarnet, następnie z Janem Królem – puzon, jego bratem Stefanem Królem – skrzypek oraz z Adamem Sągalewskim – klarnet.

Franciszek Chanaj dużą wagę przykładął do tego, aby każdy z członków kapeli dużo ćwiczył i czytał nuty, wynikiem czego był wzrost poziomu muzycznego, a co za tym idzie popularności kapeli. Muzykanci ubrani byli wówczas w jednokolorowe rogatywki, które znali wszyscy w okolicy. Wieść o muzykantach rozeszła się daleko i wiele młodych par pragnęło, aby na ich weselu grała słynna Kapela Wojciechowska. Często zdarzało się tak, że przyszli nowożeńcy już jesienią zamawiali ich na karnawał, gdyż nikt tak jak oni nie potrafił zagrać oberków w wolniejszym tempie, zwanych „podróżniakami”. Niejednokrotnie muzykanci musieli pokonać długą drogę pieszo, aby dojść na uroczystości weselne. Kapela cieszyła się tak wielką popularnością, że jej członkowie niejednokrotnie po dwa tygodnie nie wracali do domów, gdyż aby mogli zagrać, wesela oprócz sobót i niedziel odbywały się również w środy i czwartki. Zespół grywał też na uroczystościach gminnych, np. na otwarciu szosy w Miłocinie, uświetniał uroczystości dworskie. Grał m.in. u hrabiny Stadnickiej w Radawcu.

Pan Bednarczyk bardzo cenił wkład Franciszka Chanaja, zarówno w swoją edukację muzyczną, jak i innych członków kapeli.



Kapela Wojciechowska na festiwalu w Kazimierzu w 1978 roku. Od lewej: Tadeusz Mirosław, Stefan Bednarczyk, Feliks Iwaniak, Bronisław Zajac  
Fot. Jan Magierski

W latach 1936-1940 w kapeli grali: Franciszek Chanaj – skrzypek, Andrzej Marczyński – flet, Paweł Marczyński – klarnet, Feliks Iwaniak – puzon, Stefan Bednarczyk – kornet, Piotr Marczyński – bęben, Józef Marczyński – saksofon i flet piccolo, Stanisław Mirosław – bęben, Bronisław Zajac – harmonia.

W 1938 r. z kapeli odszedł Franciszek Chanaj, otrzymując posadę organisty w Matczyniu.

Nawet ciężkie czasy wojenne nie przeszkodziły kapeli w kontynuowaniu działalności muzycznej. Grali na skromniejszych niż przed wojną weselach. Ludziom było ciężko, ale życie biegło codziennym torem. We wsiach, ale również i w oddziałach partyzanckich odbywały się uroczystości weselne. Zdarzało się im grać u Niemców, ale robili to bardzo niechętnie.

W 1940 r. Stefan Bednarczyk przerwał czynne granie w kapeli i zajął się gospodarstwem. Powrócił w roku 1950.

Koniec wojny przyniósł ze sobą zmiany polityczne, które w pewnym stopniu miały wpływ na działalność kapeli. Ze swoimi występami jeździli na uroczyste akademie m.in. z okazji 1 maja, 22 lipca. Brali też udział w różnego rodzaju widowiskach przygotowywanych przez działaczy kultury, dożynkach itp.

Przez wiele lat po wojnie trzon kapeli stanowili Feliks Iwaniak, Stefan Bednarczyk, Paweł Marczyński i Bronisław Zajac.

Kapela brała udział w spektaklu pt. *Wesele wojciechowskie*, zaprezentowanym po raz pierwszy w 1958 r. Autorką scenariusza i reżyserem spektaklu była Zofia Matras, nauczycielka miejscowej szkoły podstawowej. *Wesele* było wydarzeniem kulturalnym tamtych lat. Przewinęło się przez sceny wielu miejscowości, także przez sceny lubelskie. Występowały w nim aż trzy pokolenia ludowych artystów.

„W latach siedemdziesiątych – czytamy w wywiadzie z 1986 r., jakiego udzieliła Helena Weremczuk, wtedy instruktor Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie

– gdy do głosu doszły gitary słuch o orkiestrze z Wojciechowa zaginął. Dopiero w 1977 roku z inicjatywy Krystyny Górskiej – dyrektorki GOK Wojciechów oraz I sekretarza KG PZPR Stanisława Mirosława – doszło do spotkania członków zespołu. Tym razem z myślą o występach w XII Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. Pierwszy koncert i od razu duży sukces: trzecie miejsce i Brązowa Baszta wśród kapel”.

Wojciechowska kapela jeszcze dwukrotnie występowała w konkursie na kazimierskich festiwalach i to za każdym razem z coraz większym powodzeniem. W 1979 r. zdobyła drugą nagrodę i Srebrną Basztę, a w 1986 r. pierwszą nagrodę i Złotą Basztę. Ponadto wielokrotnie uczestniczyła w festiwalu poza konkursem. Jednak, jak wynika ze wspomnień pana Stefana, najbardziej utkwił mu w pamięci pierwszy koncert w Kazimierzu, kiedy grał z gipsem na nodze.

W 1986 r. w Kazimierzu zostały wystawione *Poprawiny* przygotowane przez Zofię Joško, gdzie znów znaczna rola przypadła Kapeli Wojciechowskiej. Kapela brała również udział w zdjęciach plenerowych do nakręconego przez Franciszka Trzeciaka filmu fabularnego pt. *Ojcowizna*. W 1988 r. akompaniowała i przyczyniła się do sukcesu Zespołu Tradycyjnego Tańca Ludowego, który zdobył pierwsze miejsce i główną nagrodę „Taneczny Krąg” na festiwalu w Rzeszowie.

Jak mówił pan Stefan w wywiadzie z 1990 r.: „To nie zarobek ciągnął. Jako jeszcze młody chłopak szedłem do grania, bo lubiłem to. Jestem rolnikiem, pracuję na roli ciężko, ale to już jest we krwi, że grać trzeba. Co ty z tego masz? – powiadają sąsiedzi. – A mam to, że gram, że jestem zadowolony z tego grania, z życia, że go nie zmarnowałem, bo i ludziom troszkę radości przyniosłem. Teraz już siły opuszczają człowieka, podrywa się jak może. Ale to już niedługo tego grania”.

W 1992 r. zmarł Feliks Iwaniak, a kierownikiem kapeli został Stefan Bednarczyk. Pomimo iż miał zwyczaj mówienia, że „u nas, w kapeli nie ma kierownika” to jednak cały skład darzył go ogromnym szacunkiem i autorytetem – nie tylko w sprawach muzycznych.

Repertuar ludowej muzyki znany i wykonywany przez pana Stefana to spuścizna jego przodków. W ciągu



Stefan Bednarczyk i Feliks Iwaniak  
Fot. Jan Magierski

65 lat swojej działalności ponad 1000 razy grał na uroczystościach środowiskowych, rodzinnych i sąsiedzkich. Wiele melodii ludowych zapamiętanych przez S. Bednarczyka wykorzystywanych było w widowiskach obrzędowych prezentowanych przez mieszkańców gminy Wojciechów, m.in. w *Oczepinach* zespołu z Łubek.

W okresie działalności muzycznej Stefana Bednarczyka Kapela Wojciechowska zdobyła następujące nagrody: Brązowa Baszta (1978 r.), Srebrna Baszta (1979 r.) oraz Złota Baszta na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym (1986 r.); nagroda społeczno-kulturalna wojewody lubelskiego (1982 r.); Nagroda „Chłopskiej Drogi” im. Jana Pocka przyznawana twórcom ludowym (1986); Nagroda im. Oskara Kolberga (1987 r.); odznaka „Zasłużony Działacz Kultury”.

Od 1950 r. z panem Stefanem w kapeli grali: Feliks Iwaniak – puzon, Górniak z Sadurek – klarnet, Kucaba z Czajek – bęben, Paweł Marczyński – klarnet, Andrzej Marczyński – flet piccolo, Piotr Marczyński – bęben, Józef Marczyński – saksofon, Władysław Edward Kozak – harmonia, Stanisław Kozak – harmonia, Jan Grzelak z Góry – bęben, Piotr Mirosław – kornet, Jan Mirosław – puzon, Władysław Mirosław – bęben, Bronisław Zajac – harmonia, Czesław Zajac – bęben, Władysław Maj – bęben, Jan Olszak – skrzypce, Sławomir Pyc – akordeon, Jan Mirosław – akordeon.

W 1999 r. z powodów zdrowotnych Stefan Bednarczyk zakończył czynne uczestnictwo w Kapeli Wojciechowskiej. Zastąpił go Andrzej Sarna z Krza grający na trąbce, a obecnie Andrzej Kędziński.

W ostatnich latach kapela obok licznych koncertów w Polsce występowała również za granicą: w Austrii, na Białorusi, we Francji, w Niemczech i Mołdawii. Towarzyszyła często w zagranicznych podróżach zaprzyjaźnionemu zespołowi z Niedzrzywy Kościelnej. Uświetniała wiele imprez dla turystów coraz częściej odwiedzających Wojciechów. Godnie reprezentowała folklor ziemi wojciechowskiej w Sejmie RP. Była ulubionym zespołem ks. biskupa Bolesława Pylaka. Niemalże wszystkie ważniejsze uroczystości kościelne, czy też wizyty dostojników kościelnych z innych krajów były uświetniane jej koncertami.

Twórczość pana Stefana i innych członków kapeli została udokumentowana w postaci nagrań. Przy pomocy posła Zdzisława Podkańskiego wydana została kasetka zawierająca ponad 20 najbardziej znanych utworów.

Dzięki kapeli do dziś przetrwało wiele polek, oberków, walców, podróźniaków i innych utworów charakterystycznych dla folkloru ziemi wojciechowskiej. Wiele młodych ludzi przejęło spuściznę artystyczną od pana Stefana i cieszy fakt, że w ten sposób następnego pokolenia będą bawiły się na weselach rytm walca „Iwaniaka”, czy też przy oberku „Stacha”. Utwory, strój stanowią o tożsamości naszej „małej ojczyzny”.

Rozpoczynając swoje muzykowanie pan Stefan nie przypuszczał chyba, kto będzie odbiorcą jego twórczości i gdzie muzyka go zaprowadzi. Dziś działalność kapeli jest tematem prac magisterskich. Dzięki mediom, a w szczególności dzięki Teresie Łozińskiej z *Kiermaszu pod kogutkiem*, pan Stefan wraz z kapelą jest gościem w domach nawet w najodleglejszych zakątkach Polski. To wszystko oraz uznanie ludzi jest swoistym podziękowaniem za 65-letnią pracę na rzecz utrwalenia dziedzictwa folklorystycznego ziemi wojciechowskiej.

**Wiesław Czerniec  
Urszula Mirosław**

Tekst powstał na podstawie pracy magisterskiej Janusza Rodaka pt. „Kapela Wojciechowska” oraz wywiadów z członkami kapeli.

# „Najbardziej wypoczywam, kiedy uczę dzieci”.

## Mistrz Stanisław Balik i jego uczennice

Mistrz skrzypiec Stanisław Balik to rodowity Książak. Urodził się 7 marca 1928 r. w Małszycach koło Łowicza. Na skrzypkach zaczął grać od 1945 roku, kiedy matka kupiła mu je za litr mleka. Pierwszym jego nauczycielem był Ksawery Stanicki z Łowicza (1945–47), później (1947–1951) Piotr Cecha, także łowiczanie. Publicznie po raz pierwszy wystąpił w wieku 21 lat. Grał z takimi muzykami jak Stefan Winnicki, Stanisław Baranowski. W 1953 r. ukończył Ogólnokształcącą Szkołę Podstawową dla Pracujących w Łowiczu. Uczeszczał na roczny kurs instruktorski przy łowickim domu kultury, gdzie uczył się u Alfonsa Pellowskiego znanego folklorysty, profesora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi. W 1956 roku został członkiem kapeli ludowej towarzyszącej Zespołowi Pieśni i Tańca „Łowiczanie” przy Powiatowym Domu Kultury. Po rozwiązaniu zespołu podjął się pracy instruktorskiej w Łowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej (1979 r.). Od 1974 r. do dzisiaj uczy ludowej gry na skrzypkach – rodzimego folkloru z okolic Małszyc i Łowicza.

Obecnie ma sześć uczennic. W ciągu 26 lat pracy pedagogicznej wykształcił 35 skrzypaczek (m.in. Michalina Wysocka, Agnieszka Jaska, Kasia Dzierżyńska, Hania Skrydło z Gluchowa, Ania Staniszweska, Bogusia Pawlina). Uczą się u niego nie dłużej niż 9 lat. Niektóre z uczennic kontynuują grę na skrzypkach w kapeli Zespołu Pieśni i Tańca „Blichowiacy”, jak np. Kasia Pawlina. W ciągu wieloletniej pracy Balik miał tylko jednego chłopca chętnego do nauki gry na skrzypkach. Ten jednak uczył się krótko – tylko trzy miesiące. Stanisław Balik kilkakrotnie wraz z uczennicami brał udział w Ogólnopolskim Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą w kategorii Duży – Mały, gdzie wielokrotnie byli laureatami.

Wyrósł w tym środowisku, zna nie tylko łowickie owijoki, ale i sztukę ludową tego regionu, utrzymuje

stałe kontakty z okolicznymi rzeźbiarzami, ludźmi, dla których folklor znaczy ta wiele jak dla niego. Jest tak mocno zrośnięty z łowickim folklorem, że tylko ktoś taki jak on może aż tak kochać to, co robi i żyć właściwie tylko po to, aby grać i uczyć dzieci. To jego pasja, sens życia. Zdanie, jakie padło w czasie naszej rozmowy to jeszcze jeden dowód na potwierdzenie tego: „najbardziej wypoczywam, kiedy uczę dzieci”. Na pytanie, czy ma cierpliwość do nauczania młodych skrzypaczek odpowiada, że to on podziwia dziewczęta, że jeszcze są i z nim wytrzymują. Od lat wierny jest swym starym skrzypcom wykonanym przez Eugeniusza Modzelewskiego.

Podczas rozmowy podkreśla ze smutkiem, że „niestety folklor autentyczny poszedł już do grobu”. Aby go ratować od zapomnienia wielokrotnie bezinteresownie ofiaruje swój czas i wiedzę tym, którzy go o to proszą. Dla uczennic przygotowuje materiały nutowe – spisane własnoręcznie melodie ludowe.

Osoby, którym dane było poznać Stanisława Balika osobiście mówią, że jest to człowiek godny najwyższego szacunku, o wysokiej kulturze, wrażliwości i ujmującej życzliwości dla ludzi. Można podziwiać rzetelność i zaangażowanie w pracę, pasję muzyka – skrzypka, nauczyciela, siłę charakteru, wytrwałość – cechy osobowości, które owocowały w trudnych latach. Jest osobą niezwykle skromną, niewymagającą, nie dba o sprawy doczesne, chętnie dzieli się tym, co ma. O nikim nie powie złego słowa, wieczny optymiści. Czy tacy jeszcze się rodzą?

Jego działalność dydaktyczna, społeczna została uhonorowana licznymi pochwałami i dyplomami. Do najważniejszych należą:

\* II nagroda w kategorii Duży – Mały w XXIV Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym w 1990 r.,

\* wyróżnienie w I Konkursie Kapel i Muzyków Ludowych, Łowicz – Nieborów w 1991 r.,



Stanisław Balik w swoim domu w Małszycach

\* wyróżnienia w Przeglądzie Kapel Ludowych w Bedlnie – w 1992, 1994, 1995, 1997, 1998 r.

\* dyplom laureata dla mistrza Stanisława Balika z uczennicami z Małszyc w Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą w 1995 r.

\* I nagroda w Konkursie Duży – Mały w XXX Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym w 1996 r.

\* nagrody dla Stanisława Balika z uczennicami z Małszyc, w Kazimierzu Dolnym w 1997, 1998 r.

\* Nagroda za pracę pedagogiczną w VI Konkursie Kapel i Muzykantów Ludowych „Klejnasowe granie”, Skierniewice 1997 r.

\* Nagroda specjalna w Konkursie Duży – Mały w Festiwalu Folklorystycznym „Tradycje '99” w województwie łódzkim.

We wrześniu 1999 r. zasługi S. Balika uwieńczone zostały dwiema bardzo prestiżowymi nagrodami: Nagrodą im. Oskara Kolberga oraz Nagrodą Marszałka Województwa Łódzkiego.

W czerwcu ubiegłego roku kapela „Wycinanki łowickie” (uczennice S. Balika) otrzymała wyróżnienie w Międzywojewódzkim Przeglądzie Kapel w Bedlnie.

Dziś trapiiony chorobą (ma problemy z chodzeniem) mieszkający samotnie w starym, drewnianym domku, skrzypek tej miary i tyłu zasług dla folkloru łowickiego – i szerzej – dla kultury polskiej wart jest uwagi i zainteresowania.

Agnieszka Frasiak  
Fot. autorka

## Pieśni i wiersze

- I
1. Szczęśliwa dla Polski godzina wybiła,  
Ojcem Świętym został kardynał Wojtyła,  
Jasnogórska Pani, Niebieska Królowa,  
dałaś dla kościoła papieża z Krakowa.
  2. Biją wszystkie dzwony grodu wawelskiego,  
radują się serca narodu polskiego,  
który szczerze modły do Boga zanosি  
i o liczne łaski dla papieża prosi.
  3. Błagamy Cię Chryste Zbawicielu, Panie,  
by nam długie lata rządził w Watykanie,  
zanosimy modły do Bogarodzicy,  
by Go ochroniła w Piotrowej stolicy.
  4. Wyjechałeś od nas z grodu wawelskiego,  
syn ojczystej ziemi, narodu polskiego,  
kochamy Cię, Ojcze, Tyś jest naszym bratem,  
żyj nam długie lata, kieruj całym światem.
  5. Tam w Rzymie u stóp Twych, Maryjo kochana,  
kardynał Wojtyła do Ciebie się schyla,  
byś go nauczyła jak ma rządzić światem,  
żeby każdy człowiek był drugiemu bratem.
  6. Tyś pokierowała, aby rada cała  
na Ojca Świętego Polaka wybrała,  
dzisiaj każdy Polak ogromnie się cieszy.  
Chce Ci podziękować, więc do Ciebie spieszy.
  7. Obralaś Maryjo Polaka naszego  
na głowę kościoła Jana Pawła drugiego,  
to jest chluba wielka nasza narodowa,  
że jest Ojcem Świętym nasz rodak z Krakowa.
  8. Długo żeś Ty Matko Maryjo czekała,  
na Ojca Świętego Tyś go mianowała,  
dzięki Ci, Maryjo, woła Polska cała,  
za Twoją przyczyną rada go wybrała.
  9. Klękamy przed Tobą, by Ci podziękować,  
żeś raczyła kraj nasz hojnie obdarować,  
my tutaj zebrani przed Tobą klękamy  
i o wszystkie łaski dla niego błagamy.
  10. Obdarz Go łaskami, umysłem bogatym,  
ażeby mógł dobrze rządzić całym światem,  
wspieraj Go łaskami Maryjo jedyna,  
aby mógł wypełnić wolę Twego Syna.
  11. Przywróć nam religię w naszych polskich  
szkołach,  
o Ciebie Maryjo polskie dziecko woła,  
okryj nas Maryjo płaszczem chwały swojej,  
by nie było różnic z państwem i kościołem.
  12. Może nasza Polska wreszcie się odmieni,  
bo jest Ojcem Świętym Polak naszej ziemi,  
broń nas o Maryjo od nieszczęść i głodu,  
bo Ty jesteś Matką całego narodu.

## II

1. O nasz dobry Ojcze w niebie,  
polskie dzieci proszą Ciebie,  
wspomóż namiestnika swego,  
naszego Ojca Świętego.
2. Matko Boska Częstochowska,  
Ciebie prosi cała Polska,  
bądź Mu tarczą, chroń od złego,  
naszego Ojca Świętego.
3. Dziś gdy Polska światu świeci  
święte muszą być jej dzieci,  
chcemy wspierać dnia każdego  
naszego Ojca Świętego.

## Papież Jan Paweł II w polskiej kulturze ludowej

Postać polskiego papieża już na stałe wrosła w krajobraz narodowej kultury. Należy podkreślić, że ze szczególną mocą zakotwiczyła się w różnych formach i przejawach współczesnej kultury ludowej. Do tematyki i osoby Jana Pawła II chętnie nawiązują ludowi rzeźbiarze i malarze. Życiu i działalności polskiego papieża swoje wiersze poświęciło wielu ludowych poetów (część tego dorobku utrwalił Piotr Płatek - por. antologię *Ojca Świętego Polska światu dała*, Kraków 1991 oraz *Polska nam Papieża dała*, t.I i II, Kraków 1993, 1994-96). Na łamach „Twórczości Ludowej” (1991 nr 2) drukowaliśmy również anonimowe, ale dosyć szeroko znane pieśni o polskim papieżu Janie Pawle II. Wszystko to świadczy o tym, że osoba pierwszego w dziejach Polaka na watykańskiej stolicy to nowy i trwały już temat polskiej współczesnej kultury ludowej, że jest to już samoistna wartość naszej narodowej tradycji.

Publikując na łamach naszego kwartalnika papieskie materiały chcemy włączyć się do ogólniejszej refleksji na temat ogólnokulturowej roli tego niezwykłego Polaka. Jednakże pierwszym etapem tego typu działań winno być poszerzenie bazy dokumentacyjno-źródłowej. Zachęcamy zatem Państwa do kontaktu z nami w tej sprawie. Pozyskane tą drogą materiały będziemy sukcesywnie wykorzystywali w przygotowywanych publikacjach. (JA)

SABINA SZYMBOR

FLORIANNA KISZCZAK

### *Oto człowiek*

Kim jesteś -  
Ojcze Święty  
stróżu  
Wiecznego Miasta  
niestrudzony pielgrzymie  
po zakątkach świata  
kim jesteś -  
papieżu-rodaku  
nieugięty  
przeciwnościom losu  
czyhającym  
pod maską niewinności  
kim jesteś -  
że ziarno nadziei  
które rzucasz w glebę  
na ugorach wzrasta  
a miłość stłumioną  
na nowo w sercach  
rozniecać potrafisz  
doprawdy -  
kim jesteś...  
tylko echo zbłąkane  
wśród tatrzańskich grani  
odpowiada niezmiennie  
oto człowiek...  
oto człowiek...

### *Polak na Watykanie*

Wysokogórskich jodeł szum  
Dzieciństwo Ci wyśpiewał,  
A powołanie zesłał Bóg,  
Byś wiarę w krąg rozsiewał

Wielką Ci miłość w serce wlał.  
Pokojem w duszę spłynął,  
A Tyś ten piękny Boży dar  
Jak sztandar swój rozwinął.

I oto nadszedł wielki dzień,  
Rozległo się wołanie,  
Światem się niosła radosna wieść:  
Polak na Watykanie!

To podhalański polski wiatr  
Rozsiewa ziarna wiary  
I darzy Cię skarbnicą sił,  
Byś spełniał swe zamiary.

Gdzie noc i mrok, tam ścielesz blask,  
Płoniesz, gdzie życie szare,  
Każdy Twój krok, to taki ślad,  
Co daje nam moc i sławę.

## MIECZYŚLAW KOŚCIŃSKI

### *Pielgrzym wiary*

Z krainy Piastów  
Przez kontynenty  
W pielgrzymkę ruszył  
Mąż wiary świętej

Znak chrześcijaństwa  
w ramionach nosi  
Kult Matki Bożej  
po świecie głosi

Chorem cierpiącym  
Niesie nadzieję  
Gdy wiatr niedoli  
w oczy im wieje

Donośnym głosem  
Po świecie woła  
By wierni razem  
Szli do Kościoła

Żeby ich wiodła  
Ta sama droga  
By zawsze mieli  
Blisko do Boga

W parym tropiku  
W zimnej szarudze  
Pielgrzym wędruje  
W bożej postudze

Módlmy się wszyscy  
Do Najwyższego  
By darzył zdrowiem  
Męża Świętego

## MARIA ZNYK

\* \* \*

Niezwykłe serce  
Podzielone jest Między Polskę  
A Stolicę Apostolską  
Tu dom rodzinny  
I Ojców mogiła  
Tam Tron Piotrowy  
I duchowa siła  
Tu pachnące łąki  
I góry ojczyste  
Tam wierność Bogu  
I śluby wieczyste  
Tu Polska tam Włochy  
Tu Kraków tam Rzym  
Po ojcowsku dzieli się  
Z nami sercem swym

## ZYGMUNT BUKOWSKI

### *Zapytanie ziemi*

Ziemi w klejnotach wiosny  
Czyś widziała tak witanego  
Tak wielbionego rodaka  
Za gest pozdrowienia  
Za słowo  
Nagradzanego burzą braw  
Czyś widziała tłumy rozchwiane  
Niczym lany w powiewie  
Wielkie polne ołtarze  
Zapraszające miliony na ucztę  
Czyś czuła taką zgodę  
Bijących w piersi  
Oglądała tyle rąk uściśniętych  
Pojednanych  
Za jego przyczyną  
Czyś oglądała ten kraj  
Gdzie i chatę w najdalszym pustkowiu  
Ozdobiono jego wizerunkiem



Józef Wiejacki, *Piotr naszych czasów*, Małkowice.

Pielgrzymka  
dziękczynna  
do Watykanu



**K**omitet organizacyjny obchodów jubileuszu 600-lecia Cudownej Figury Matki Boskiej Ludźmierskiej oraz Starostwo Powiatowe w Nowym Targu w dniach 22-27 października 2000 r. zorganizowali wspólnie dziękczynną pielgrzymkę do Watykanu na spotkanie z Ojcem Świętym, by Mu podziękować za czynny udział oraz wsparcie jubileuszu 600-lecia „Gaździny Podhala”. W pielgrzymce uczestniczyli m.in. księża, poseł Kazimierz Dzielski, działacze parafialni, starosta nowotarski Jan Lasyk i radni powiatu. Jednym z uczestników był Jan Kuruc, prezes ZG STL (na zdjęciu drugi z prawej).

Wyjazd nastąpił sprzed kościoła w Ludźmierzu, tak by zdążyć na audiencję u Ojca Świętego dnia następnego. W trakcie podróży przyszła wiadomość o zmianie godziny rozpoczęcia audiencji z 16 na 11. Czasu niewiele, droga jeszcze daleka, ale zdążyliśmy.

Przed Spizową Bramą spotkaliśmy się z przebywającą w Watykanie delegacją Związków Podhalań Ameryki Północnej i Kanady.

Podczas audiencji w Auli Klementyńskiej nasza delegacja wręczyła Ojcu Świętemu złoty medal wybity specjalnie z okazji jubileuszu 600-lecia Cudownej Figury Matki Boskiej Ludźmierskiej oraz złożyła dary i upominki przypominające Ojcu Świętemu ziemię podhalańską. Ojciec Święty z każdym z nas rozmawiał indywidualnie.

Po audiencji udaliśmy się na zwiedzanie Rzymu.

W dniu następnym wzięliśmy udział w audiencji generalnej środowej na Placu św. Piotra, w której uczestniczyło około 85 tys. wiernych. Po odmówieniu na zakończenie audiencji modlitwy Anioł Pański udaliśmy się z wycieczką na Monte Cassino. Na cmentarzu polskim złożyliśmy wiązanki kwiatów oraz odmówiliśmy modlitwę za żołnierzy poległych w walce, wśród których jest wielu Podhalań.

Odbyliśmy też pielgrzymkę po Rzymie, obejrzelśmy Koloseum, Forum Romanum, Bazylikę św. Piotra, Bazylikę św. Jana na Lateranie i inne zabytki Wiecznego Miasta.

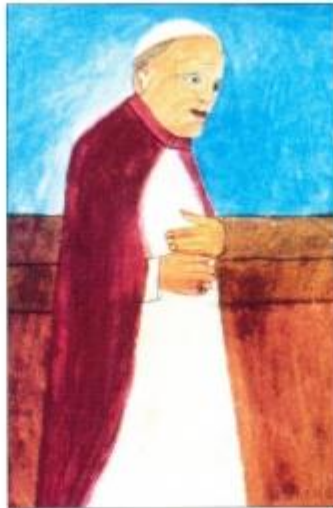
W świetlicy ośrodka, w którym mieszkaliśmy, urządziliśmy sobie wieczorek pożegnalny, omawialiśmy nasze spostrzeżenia z pielgrzymki, zgodnie uznaliśmy, że wielką radość uczyniliśmy Ojcu Świętemu, który w miłych słowach i z uśmiechem rozmawiał z nami w czasie prywatnej audiencji.

W piątek rano udaliśmy się w drogę powrotną do kraju, jeszcze na krótko wstąpiliśmy do klasztoru św. Franciszka w Asyżu. W sobotę wróciliśmy do Ludźmierza.

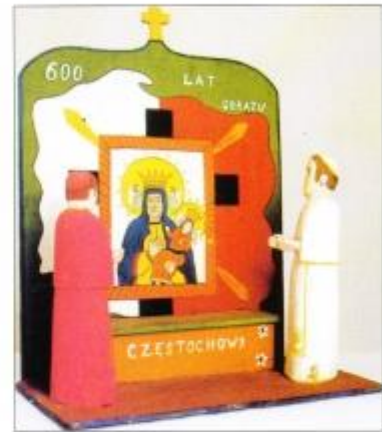
Zbigniew Ćwizewicz  
Fot. Servizio Fotografico de „L'O.R.”



Stanisław Poręba, *Pielgrzym*, Paszyn.



Mieczysław Piwko,  
*Matka Boska Jasnogórska  
z Ojcem Świętym*,  
Paszyn.



Marianna Wiśnios,  
*Jan Paweł II*,  
Wąchock.



Anna Padoł, *Rodzina*, Paszyn.



Piotr Kożuch, *Jan Paweł II ze św. Barbarą*, Paszyn.

Repr. za: Janina Jaworska, *Artyści polscy o papieżu*, Wyd. „Jedność”, Kielce 1996.



## Kazimierz Maurer (1923-2001)

W ostatnim czasie współczesna literatura ludowa poniosła kolejną niepowetowaną stratę. Na zawsze odszedł bowiem jeden z bardziej znanych twórców, wieloletni członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych, postać niezwykle barwna i lubiana, „dusza towarzysstwa” – Kazimierz Maurer.

Urodził się 14 lutego 1923 roku w Babicach koło Lutomiarska w rodzinie chłopskiej. Do szkoły uczęszczał w rodzinnej wiosce, szkoła miała jednak tylko III klasy. Dalszą naukę rozpoczął w Kazimierzu k/Lodzi, ale jej nie ukończył, bowiem – jak sam wspomina – „na dalszą naukę nie było miejsca, w gospodarstwie przydały się każde ręce”, a w opinii rodziców wieczorne czytanie powodowało niepotrzebne wypalanie ropy i psucie oczu. Pozostała zatem lektura „za krowami”. W marcu 1939 roku złą sytuację rodzinną dodatkowo skomplikowała śmierć ojca.

W okresie okupacji niemieckiej K. Maurer dwa lata ukrywał się w tzw. protektoracie, ale i tak w 1942 roku objęła go wywózka do Niemiec na przymusowe robo-



W 1999 r. Kazimierz Maurer otrzymał wyróżnienie w XXVIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka. Na zdjęciu odbiera nagrodę z rąk prezesa ZG STL Jana Kuruca

Fot. Zbigniew J. Nita

ty, skąd do rodzinnego gniazda powrócił dopiero w listopadzie 1945 roku, i wraz z matką rozpoczął odbudowywanie zrujnowanego wojną gospodarstwa.

Bezpośrednio po wojnie rozpoczęła się także artystyczna przygoda K. Maurera. Za namową nauczycielki przysposobienia rolniczego wstąpił do miejscowego zespołu teatralnego, którego niebawem został kierownikiem i reżyserem. Jako pierwsza została wystawiona sztuka pt. *Znajdziesz w polu mój grób*. Później były występy w okolicznych miejscowościach i w Łodzi, gdzie na przeglądzie wojewódzkim zespół zdobył I miejsce.

K. Maurer dał się poznać także jako miłośnik polskiej poezji i z dużym powodzeniem (aż jedenaście razy) reprezentował województwo łódzkie na centralnym etapie Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Zorganizował również zespół ludowy, dla którego (ale i dla innych grup) napisał kilka scenariuszy widowisk obrzędowych. Znany był też jako wytrawny estradowiec, bowiem wielokrotnie zapowiadał różnorodne imprezy – festiwale, przeglądy, konkursy, a jako konferansjer występował w kraju i za granicą (Niemcy, Kanada, Stany Zjednoczone, Francja, Rosja) z tak renomowanymi zespołami jak np. grupa z Lipiec Reymontowskich czy zespół „Harnama” z Łodzi. Sam obliczył, że na swoim koncie miał około tysiąca występów w kraju i około dwustu za granicą.

Jednakże twórcza działalność K. Maurera to przede wszystkim pisarstwo i gawędziarstwo ludowe. Szerzszemu czytelnikowi znany był przede wszystkim jako autor tekstów o charakterze humorystycznym. Obszerniejszą ich prezentację czytelnik odnajdzie w tomiku *Trzy palice w nosie. Gawędy ludowe z Sieradzkiego* (Warszawa 1988, LSW). Rekonstruując intencjonalność tych tekstów można dosyć trafnie za autorem powiedzieć, że mają one przynieść uśmiech „ludziom zaharowanym od świtu do nocy”, przedstawić warunki i obyczajowość wiejskiego życia, oraz przekazać potomnym „naszą regionalną gwarę sieradzką”. Ale oprócz nurtu ludycznego w twórczości K. Maurera odnajdujemy zróżnicowany formalnie i tematycznie nurt refleksyjny (por. tomik *Korzenie duszy*, Lublin 1995), na który składają się: wiersze „chłopskie”, wierszowane obrazy wspominające atmosferę podmiejskiej kultury łódzkich Bałut oraz proza wierzeniowa.

„Chłopskość” twórczości K. Maurera to przede wszystkim identyfikacja związku z ziemią i przyrodą, z uciążliwą pracą na roli, ale także społeczno-kulturowa identyfikacja z regionem, rodzinną wsią i rodzinnym domem. Jednakże, jak wynika z twórczości poety, jego drugą „małą ojczyzną” stała się również podmiejska dzielnica Łodzi – Bałuty. Wyrazem tej identyfikacji jest udział poety w konkursie zorganizowanym przez Muzeum Etnograficzne w Łodzi na temat „Folklor robotniczej Łodzi”, na którym otrzymał jedną z głównych nagród.

W ostatnim okresie życia poeta z Babic próbował również swoich sił w twórczości dramatycznej. Poniżej przedstawiamy, pozostający dotąd w rękopisie, 1 akt utworu scenicznego pt. *Powrót do gniazda*.

Kazimierz Maurer zmarł 9 lutego 2001 roku.

Jan Adamowski

KAZIMIERZ MAURER

# Powrót do gniazda.

## Sztuka w trzech aktach

Obsada:  
Dziadek  
Stach, syn dziadka  
Józia, synowa  
Jerzy, syn dziadka  
Marysia, synowa  
Sąsiad Łukasik  
Sąsiadka Łukasikowa  
Jędrzek, syn sąsiadów  
Sąsiad w mieście – Gąska  
Dziecko w mieście Jerzego i M. Mareczek  
Basia, córka Jerzego i Marii  
On, gość, dyrektor z pracy Jerzego  
Ona, gość, żona dyrektora  
Witek, syn Stacha i Józii

### Akt I

*Scena przedstawia wiejską izbę. Przy stole rodzina i sąsiedzi na smutnej uroczystości, u nas zwanej konselacją. Jedzą i popijają.*

**Stach**  
Dolej no Józia herbaty, bo w szklankach sucho.

**Józia**  
Już niose. Już niose, pijcie na zdrowie.

**Marysia**  
Za dużo pić nie warto. Bo trzeba będzie po drodze wysiadać.

**Sąsiad**  
Eee, do domu niedaleko. Samochodem fik-mig i w chalupie.

**Jerzy**  
Święta racja, sąsiedzie.

**Stach**  
Nie ma jak motoryzacja. To nie to co kiedyś, konikiem.

**Sąsiad**  
Ale tyle czasu się jeździło, jeździło i było dobrze.

**Jerzy**  
Racja sąsiedzie. Na owsianym gazie, ale pewnie.

**Józia (wchodzi z herbatą)**  
Komu dolać?

## Wspomnienie o Kazimierzu Maurerze



10 lutego 2001 roku przyszła do nas żałobna wieść: w Babicach pod Sieradzem zmarł Kazimierz Maurer – przyjaciel i kolega nas, członków STL. Poeta, społecznik i znakomity gawędziarz posługujący się starodawną gwarą sieradzka.

Jeszcze jako dziecko pomagał rodzicom w gospodarstwie, ale już bacznie obserwował przyrodę i życie na wsi; od młodych lat angażował się jako działacz ludowy i społecznik. W czasie wojny podzielił los tysięcy naszych braci. Wywieziony do Niemiec przeżył koszmar głodu i poniewierki. Do tego żarła Go tęsknota za krajem. Po wojnie szczęśliwie wrócił i znowu prowadził działalność społeczną. Z zespołami ludowymi wyruszał za granicę do ośrodków polonijnych, aby rodakom rozstawić i przypominać dawny język i to czym żyła polska wieś przed laty. Celem Jego życia było doradzanie i pomaganie ludziom, którzy sami nie mogli sobie pomóc.

Bolała Go zawsze krzywda ludzi wsi.

Osierocił nas, którzy czekaliśmy z niecierpliwością, gdy zapowiadał przyjazd. Zgąsto wielkie serce człowieka, który tyle zdziałał dla dobra kultury ludowej i narodowej. Już Kazik nie będzie bawił publiczności na festiwalach w Kazimierzu. Odszedł do wieczności w wieku 78 lat, pozostawił piękną spuściznę ludową, z której potomni będą korzystać. 11 lutego 2001 roku przyjęła Go do swego łona matka ziemia, którą tak kochał za życia, o niej mówił i pisał. Wyszedł z wiejskiego ludu, swoją działalnością pozostawił trwałe ślad, ponieważ cenił to wszystko, co rodzime i nasze, a na imię tym szlachetnym zamierzeniem była Polska – nasza wspólna ojczyzna. Cześć Jego pamięci.

18.02.2001 r.

Czesław Maj  
Motycz

Fot. Leonard Szmaglik

**Sąsiad**  
A może trochę ty pałący wody doleje sąsiadka?

**Jerzy**  
Eee! O tą to trochę trudniej.

**Marysia**  
Może i nietrudno. Ale przy dzisiejszym smutku.

**Sąsiad**  
Smutek, smutkim. Ale i nieboszczce, Panie święć nad jej duszom, mili będzie w niebie jak sobie na nas popatry.

**Dziadek**  
Nie bluźnilibyście lepi!

**Stach**  
Niech się ojciec nie złości. Łukasik tak sobie żartuje.

**Dziadek**  
Zarty, zarty, a mnie serce boli.

**Sąsiadka**  
Bo i mo czego. Nieboszczka, Panie święć nad jej duszom, była kobietą akuratnom, gospodarną. A litościwą, jakich mało. Żyliśmy po sąsiedzku tyle lat. Nigdy my się nie kłócili. ani jedno drugimu złygo słowa nie rzekło. Niech sąsiad powi, było tak?

**Dziadek**  
Jak mogło być inaczy, kiej to sąsiadowi sąsiad bliższy cynsto jak brat.

**Stach**  
Stanie ci się jakie nieszczęście, to zanim byś do brata dojechał, byłoby po wszystkim. A do sąsiada tylko krzykniesz. Już ci z pomocą leci.

**Jerzy**  
To święta prawda. Niejedną przysługę wyświadczy, jak tylko zgoda i dobra wola.

**Sąsiad**  
Casym to i sąsiadce z pomocą przyjść może.

**Sąsiadka**  
Eee, pleciesz pleciugo byle co. Wypileś trochę i som nie wiesz, co mówisz.

**Marysia**  
Pan Łukasik to zawsze lubi pożartować.

**Józia**  
Zawsze ma dobry humor.

**Sąsiadka**  
Zależy, którą nogą pierwszą z łóżka wstanie. Chłopa jak się z rana mokrom ścierką nie schlaśnie, to cały dzień kołowaty chodzi.

**Jędre (wpada do izby)**  
Tato, chodźże do domu, świnię z chliwika uciekły!

**Sąsiad**  
No masz babo placek! Tego ino, zło krew, brakowało!

**Marysia**  
No i humor się popsul.

**Sąsiad**  
W łóżku się naprawi.

**Sąsiadka**  
Dali, dali pleciugo, bo polecą daleko i nie znajdziesz ich po nocy. Dobranoc wszystkim razem!

**Wszyscy**  
Dobranoc!

**Stach**  
A może pomóc szukać?

**Sąsiad (w drzwiach)**  
Nie trzeba.

**Dziadek**  
Oj, pleciuga z tego Łukasika, pleciuga.

**Stach**  
Ojca wszystko dzisiaj denerwuje.

**Jerzy**  
Nie dziw się. Niemaly to szok dla ojca dzisiejszy cios.

**Marysia**  
Takie to życie. Nie wiadomo, kiedy coś na cię spadnie.

**Jerzy**  
No tak, czas i nam w droge. Alem tak sobie pomyślał: nie ma akurat nikogo obcego. Jesteśmy sami. Nie bardzo to odpowiednia chwila, że to akurat dziś, w tym smutnym dniu. Ale mieszkamy od siebie dość daleko, nieczęsto się spotykamy.

**Józia**  
Ale przecież się widzujemy.

**Jerzy**  
No tak. Ale widzicie, mame dziś pochowaliśmy, ojciec też ze zdrowiem nietego...

**Stach**  
Do czego zmierzasz?

*Wszyscy patrzą pytająco na Jerzego*

**Jerzy**  
Widzę, że nie wiecie, do czego zmierzam? Otóż trzeba jakoś pomyśleć o naszej ojcowiznie.

**Stach**  
Ojciec na zdrowie nie narzeka.

**Marysia**  
Zdrowie dzisiaj jest, jutro go nie ma.

**Jerzy**  
W pojedynkę na gospodarstwie nie poradzi nawet młody. A ojciec już blisko sześćdziesiątki.

**Marysia**  
Napracował się, napracował. A teraz ani kto ugotować, ani wyprać i jak tu gospodarzyć.

**Józia**  
Przecież mieszkamy obok. Przecież zawsze się pomagało to i teraz się nie odkażemy. Chyba ojciec nie narzeka?

**Marysia**  
Zgoda. Ale to i wam będzie trudno, i ojcu. Bo wiadomo, żadnych wygod tu nie ma. A gdyby ojciec przeniósł się do nas, to jak wicie, w blokach zawsze ciepło, łazienka, kąpiel, wszystko na miejscu.

**Józia**  
Pewnie, że byłoby ojcu łatwiej. Tylko czy to tak łatwo przyzwyczać się do nowego?

**Jerzy**  
Człowiek do wszystkiego się przyzwyczai.

**Stach**  
Ja tam nie jestem przeciwny. Ale co do przyzwyczajenia, nie jestem taki pewny. Najlepiej niech się ojciec sam wypowie, co o tym myśli.

**Dziadek**  
Mnie to tam najlepiej na starych śmieciach.

**Stach**  
Tak też myślałem. Takie zmiany to nie w tym wieku.

**Marysia**  
Ale tu trzeba pracować ciężko, ojciec już nie ma takiej siły i zdrowia. A jak przyjdzie choroba?

**Dziadek**  
Może to i prawda, ale czy to ja pierwszy?

**Stach**  
Praca ciężka, to prawda. Zdarzyć może się wszystko, ale dzisiaj od choroby ubezpieczony jest każdy. A pracować, to i do tej pory pracowaliśmy razem na obydwu gospodarstwach. Ale niech ojciec robi jak uważa. Nie chce się narzucać. No, a co zrobimy z ziemią? Pięć hektarów! Co z ziemią?

**Jerzy**  
Ziemia? No cóż, weźmiecie wy, będzie mieli większe gospodarstwo, a nas spłacicie z połowy i dobrze. No wiadomo, ojca musimy utrzymywać wspólnie.

**Marysia**  
Przecież od czasu do czasu jakiegoś tam świniaka zabijecie, ziemniaków i warzyw macie dostatek.

**Stach**  
A ile tej splaty?

**Jerzy**  
No chyba się pogodzimy jak bracia, do sądu nie pójdziemy. Oszacuje się gospodarstwo według cen, jakie są aktualnie i na tej podstawie się rozliczymy.

**Józia**  
Nie chciałabym ci wypominać, ale to przecież z tego gospodarstwa ojciec cię wykształcił i pomógł się w mieście urządzić.

**Marysia**  
Uczyć mógł się każdy.

**Stach**  
Nie każdy, bo ktoś musiał też pracować. Ja po ożenku osiadłem na gospodarstwie Józii, a za to było po sąsiedzku, a Jurek się uczył, to musiałem pomagać rodzicom w ich gospodarstwie. Samym byłoby trudno wypracować na jego naukę.

**Jerzy**  
To już było, minęło. Myślmy o tym, co jest teraz.

**Marysia**  
Pewno, po co stare wspominać.

**Stach**  
No tak, ale ty jesteś inżynierem, żone masz magistra.

**Marysia**  
Tytuły nieważne.

**Stach**  
A my zwykli, czarni chłopci. Tylko do harówki.

**Dziadek**  
Nie kłóćta się. Nieboszczka, Panie święć nad jej duszom, nie będzie miała spokoju na tamtym świecie.

**Marysia**  
Ojciec ma rację, nie ma o co. Nas braknie, a wszystko zostanie.

**Stach**  
Pewnie, pewnie. Tak najłatwiej wytłumaczyć.

**Jerzy**  
Takie jest życie. No, ale musimy się zbierać, bo nam samochód wystygnie i nie zapali. Akumulator trochę słaby. Wy tymczasem wszystko sobie przemyślcie. Przyjedziemy w niedzielę, to sprawę rozstrzygniemy.

**Marysia**  
Basia, włóż kożuszek i szalik, bo na dworze chłodno.

**Józia**  
A i w samochodzie nieciepło.

**Jerzy**  
To tylko na początku, póki się nie nagrzej. No to co? Do niedzieli...

**Stach**  
Ano, przyjeździecie, pogadamy, zobaczymy, co ojciec myśli.

**Marysia**  
Na pewno się zgodzi, przecież to dla ojca szansa. Prawda, tato?

**Dziadek**  
Pomyśle. Ale mnie i tu dobrze. Ja jak żyto – i na piachu urosnie, nie musi mieć dobrej, tłustej ziemi.

**Marysia**  
Ale zawsze co łzej, to łzej!

**Jerzy**  
Przekona się ojciec, że to dobre wyjście.

**Marysia**  
I wam będzie łzej, przekonasz się Józia.

**Józia**  
Ja tam się nie wtrącam. Ich ojciec, niech robią jak im sumienie każe. Żeby tylko nie było, że nie chciało mi się koło teścia chodzić, to chciałam się go pozbyć. Ale wiem, że człowiek stary, to jak stare drzewo. Wykopiesz, wsadzisz w nowy grunt, to i uschnie.

**Marysia**  
Myśleliśmy już o tym, ale na pewno wszystko się ułoży.

**Jerzy**  
No, chodźmy już, chodźmy.  
(*Zegnają się i wychodzą*)

**Józia**  
Brrr, paskudne zimno na dworze.

**Dziadek**  
Przecież jesień. A już od Hanki zimne noce i ranki.

**Józia**  
No i co ojciec myśli?

**Dziadek**  
O czym?

**Józia**  
No wie ojciec, o czym była mowa.

**Dziadek**  
A (*wzrusza ramionami*), bo ja wiem!

**Stach**  
Daj spokój! Dostyc już tego na dzisiaj, już nie możesz wytrzymać.

(*Słychać kroki za drzwiami i pukanie*)

**Domownicy**  
Proszę! (*wchodzi sąsiad*)

**Sąsiad**  
No co, pojechali?

**Dziadek**  
A co, mieli tu nocować?

**Sąsiad**  
A co to takiego. U rodziny przecie, a im tam przecieź świnię z chliwa nie wycieknom.

**Stach**  
Každy ma swoje!

**Józia**  
Zostawili dzieciaka u znajomych.

**Dziadek**  
A przecie i do roboty rano iść muszą.

**Sąsiad**  
Pewno, pewno. Ja tylko ot tak sobie powiedziałem.

**Stach**  
No to niech sąsiad siada, mamy tu jeszcze resztki w butelczynie, to je wykończymy.

**Dziadek**  
Żeby nie wietrzało. Ja już pójde spać.

**Józia**  
Przecież może ojciec u nas dzisiaj spać.

**Dziadek**

Eee... Ni ma to jak na swoim łóżku.

**Sąsiad**

A jak was nieboszczka będzie straszyć?

**Dziadek**

Baczenie, żeby was nie straszyla.

*(Wychodzi)*

**Stach**

A świnię daleko poleciały?

**Sąsiad**

Na szczęście niedaleko.

**Józia**

A już nadają się na patelnię?

**Sąsiad**

No, przypalić, by się nie przypaliły na rondlu.

**Stach**

No to wypijmy po tym ostatnim. Pod to świniobicie, bo święta niedaleko.

**Sąsiad**

Ano z jednego trza będzie potraćić, bo jak się rodzina zjedzie, to coś na ząb musi być.

**Józia**

Kaszanka najważniejsza, kaszanka...

**Sąsiad**

Eee... i kielbasy nie odmowiom, jak im się taki wieprzowy z czosnkim postawi.

**Józia**

Panie Łukasik, pan to taki człowiek światowy, co to z niejednego pieca chleb jadał.

**Sąsiad**

Ano ma się i wojnę w życiorysie, i partyzantkę...

**Józia**

No wiem. A co by pan powiedział...



Kazimierz Maurer na spotkaniu autorskim

Fot. Leszek Kistelski

**Stach**

Oj, świerzbi cię język, świerzbi. Kobiecie co powieść, to jakby do dziurawego worka ziarna nasypać.

**Józia**

A co to, tajemnica jaka?

**Sąsiad**

A o co chodzi?

**Stach**

Nie...

**Marysia**

Bo widzi pan. Jakby to powiedzieć, Jurek chce...

**Sąsiad**

Jurek?

**Józia**

No brat Stacha. Chce, żeby gospodarke ojca podzielić na połowe. I z jego połowy, żebyśmy go splanili. A ojciec, żeby poszedł mieszkać u nich w mieście.

**Sąsiad**

A ojciec co na to?

**Stach**

Ojciec jeszcze myśli. Im przydałaby się jakaś scheda, chcą kupić lepszy samochód.

**Józia**

Ślawka by im też w domu przypilnował, do przedszkola nie może chodzić, bo choruje. A tak w domu mógłby z dziadkiem być.

**Sąsiad**

A czy to stary wytrzyma w mieście? Przecież to jakby ptaka z wolności zamknąć w klatce.

**Stach**

Tam nie potrzebowałby oprzątać, a i wychodek na miejscu, i ciepło zawsze równe – zimą i latem.

**Sąsiad**

Mnie się to nie widzi. Ojciec jeszcze nie taki stary, mógłby jeszcze gospodarke prowadzić, i jaki wdowy trzeba.

*(Pukanie do drzwi)*

**Wszyscy**

Proszę!

*(Wchodzi Łukasikowa)*

**Sąsiad**

O, mowa o wdowie. A ja tu jeszcze starszy, a już mnie kobita szuka.

**Sąsiadka**

No pewno jest kogo. Zły grosz nigdy nie zginie!

**Sąsiad**

Zły nie zły, a pod pierzyną ciepłej.

**Stach**

A zima idzie!

**Sąsiadka**

Myślałam, że to chwaścisko już śpi. Zaglądam pod pierzyny, a tam zimno. Od razu pomyślałam, że jeszcze na konselację poszedł. A tam klacz w stajni doły kopie i na obrok nie może się doczekać. Jazda do domu!

**Sąsiad**

Ale ty masz nosa, żeś mnie tu znalazła.

**Sąsiadka**

No ty mosz jeszcze winkszygo. No to wstawaj! Bo nam tam klacz stajnie rozwali.

**Sąsiad**

Ano kiej tak, to i zbieramy się. *(Wstaje)* Zostajcie z Bogiem!

**Stach i Józia**

Spokojnej nocy.

KATARZYNA SMYK

# Lubelskie opowieści o choince

Zwyczaj ubierania bożonarodzeniowej choinki jest współcześnie niezwykle powszechny tak w mieście, jak i na wsi. Jego sens nie do końca jest uświadamiany. Choinka należy natomiast do symboli o bardzo złożonym znaczeniu i różnorodnej motywacji.<sup>1</sup> Próba rekonstrukcji pierwotnej treści i funkcji choinki oraz jej ozdób powinna uwzględnić prace etnografów, antropologów, historyków kultury, ale przede wszystkim – relacje gwarowe nosicieli kultury ludowej. W ich świadomości pozostają ciągle żywe związki wigilijnej jodelki zarówno z chrześcijańskim, jak i pogańskim kodem symbolicznym. Uważają oni choinkę za odwzorowanie biblijnego drzewa wiadomości dobrego i złego<sup>2</sup> (patrz: tekst nr 3), za symbol Chrystusa-Odkupiciela<sup>3</sup> (nr 3). W ich odczuciu choinka, a szczególnie jej ozdoby, upamiętniają noc Bożego Narodzenia (nr 1, 2, 4, 6) oraz modelują zdrowy, urodzajny i pomyślny nadchodzący rok<sup>4</sup> (nr 7, 8, 9).

Prezentowane poniżej teksty to wybrane wypowiedzi mieszkańców lubelskich wiosek: Motycz, Sadurki – powiat lubelski; Maruszewiec – pow. radzyński; Pałecznicza, Wielkolas, Talczyn – pow. lubartowski. Znajdziemy wśród nich legendę o powstaniu choinki, opowieści wierzenia o choinkach pochodzących ze specjalnych miejsc – spod krzyża<sup>5</sup>, z cmentarza (nr 12, 13, 14), opowieści wspomnieniowe o wigilijnych drzewkach (nr 11) i podłaźniczkach (nr 10) oraz relacje gwarowe, których tematem jest przede wszystkim symbolika choinki i motywacja ubierania jej w tradycyjne ozdoby.

Dane o informacjach podane są przy poszczególnych tekstach. Zapis w formie półfonetycznej oddaje autentyczny język relacji gwarowych.

## 1. Legenda o powstaniu choinki

*Nam opowiadali dawno, jeszcze gdy ja byłem dzieckiem o choince, że jak Pan Jezus się narodził w stajni betlejemskiej, to nie tylko ludzie, pastuszkowie, królowie szli pokłonić się, ale nawet zwierzęta, nawet ptaszki, jak śpiewamy w koledzie w dzień Bożego Narodzenia, że „ptaszki w górę podlatują, Jezusowi podśpiewują...” tak dali. Wszystko co żyło, to wszystko to biegło zobaczyć tego Mesjasza. I nawet drzewa, które rosy przy stajence, też pochylały się, żeby Go ujrzeć. Między drzewami był świerk. Ale drzewa mówiły między sobą zgorzone: – Ty nie chodź, nie zaglądam tam, kłujący jesteś, pokłujesz jeszcze Dzieciątka, będzie płakać. No j! świerk stał smutny. W pewnej chwili zaczęły z niego cieknąć kropki żywicy. To były łzy. Świerk płakał na swoją dolę, że taki jest straszny i nie pójdzie zobaczyć. Ale w pewnej chwili sfrunął z nieba anioł. Stała się rzecz dziwna, bo anioł miał z sobą naręcz gwiazd różnokolorowych i zaczął świerka ubierać. I wyszło coś pięknego, bo świerk zajaśniał tymi światłami i wtedy pochylał się do stajenki, i Dzieciątka jeszcze lepiej wyciągało do niego rączki jak do innych drzew. Tak. I w ten sposób właśnie świerk pokłonił się Panu Jezusowi. I my na pamiątkę ubieramy w gwiazdy, w różne zabawki chojinkę.*

**Informator:** Czesław Maj, ur. w 1923 r., zamieszkały w Motyczu, powiat Lublin, nagranie – styczeń 2001.

## 2. Choinki ubiera się na pamiątkę nocy Bożego Narodzenia

*No bo to kiedyś taka już tradycja dawna, jak Pan Jezus się urodził, to mróz był. Na drzewach takie sople się robiły. Szron taki. Taki szron j! takie bańki. J! to teraz na to pamiątkę każdy to ubiera.*

**Informator:** Helena Marzec, ur. w 1933 r., zamieszkała w Maruszewcu, pow. Radzyń Podlaski, nagranie – grudzień 1999.

## 3. Choinka oznacza drzewo wiadomości dobrego i złego

*Choinka znaczy to, że to w raju było drzewo dobrego i złego. Ludzie zgrzeszyli przez to jabłko [z rajskiego drzewa], no ale pozostała ta choinka, żeby ubierać, bo Chrystus przyszedł i odkupił te winy ludzkie. Ale to zaczęło się od tego drzewa rajskiego. I teraz jabłka na choince, bo drzewo wiadomości dobrego i złego jabłka miało i przez jabłko zgrzeszyła Ewa: „Ach, ta Ewa narobiła – jak w koledzie jest – kłopotu nas nabawiła, z wężem sama rozmawiała i jabłuska kosztowała”. Nam to opowiadali, że te łańcuchy to też oznaczały grzech pierwszych rodziców, to potępienie, że oni zgrzeszyli, a później Chrystus to zglądził ten grzech, coś w ten sposób, ale to byłem mały, jak to opowiadali. I świeczka to oznacza światło Chrystusa, no to tyle.*

**Informator:** Czesław Maj, dane j.w.

## 4. Ozdoby choinkowe przypominają o narodzeniu Jezusa

*Każda [ozdoba] na choince ma jakiś sens. Gwiazda jest dlatego na choince, że jak Pan Jezus się urodził w betlejemskiej stajence, to gwiazda zwiastowała, co się dzieje w Betlejem i że ta gwiazda poprowadziła pasterzy do Betlejem. [Gwiazda zawieszana jest] na choince na wierzchołku, bo to jest główna właśnie... [główne miejsce? główna ozdoba?] Symbolizuje jakby na niebie coś było, coś się działo na niebie. Ciastka – serduszka, gwiazdeczki najczęściej. No dlatego [takie kształty], że też symbolizowały to gwiazde betlejemsko, a serduszka no, że to z serca wszystko się działo. Ptaszki robiło się z wydmuszek [...]. No że to miało związek też z narodzeniem Pana Jezusa, że nawet i ptaszki się cieszyły, że coś cię ważnego stało w Betlejem. Aniołki – to też, że przy Panu Jezusie były i zwiastowały, że Pan Jezus się narodził. Aniołki i lalki. Lalki to symbolizowały ludzi, że jak do Betlejem wszyscy spieszyli, to i to wszystko teraz na choince się [wiesza]. Łańcuch [...] to symbolizuje chyba węża. Cukierki też były, żeby było słodkie życie, cukierki na pewno.*

**Informator:** Janina Kordas, ur. w 1938 r., zamieszkała w Sadurkach, pow. Lublin, nagranie – styczeń 2001 r.

## 5. Świeczki choinkowe to światłość nieustająca, a ciastka w kształcie serc to dobroć

Świeczki były, nie były takie światelka, tylko świeczki. [Dlaczego właśnie świeczki na choince? – K.S.] *No to jest światło. Światło, to jest zawsze światło. Czy to gromniczna czy tym... Żeby się świeciło. To zawsze jest to światło. Na grobach, wszędzie to jest to światło. Niech ci świeci światłość wiekuista – było zawsze było powiedziane. No tak! Niech ci świeci światłość nieustająca... No bo ji Pan Jezus, jak się urodził, to przychodzili pastuszkowie z darami, ze świecami, ze wszystkimi tam... Gwiazda świeciła ji to teraz na tako pamiątkę wszystko teraz się robi. [Dlaczego wiesz się ciastka na choince? – K.S.] *To już taka była tradycja, to już jeszcze moja babcia opowiadała. Nie wyjaśniła, dlaczego, ale ciastka wieszali. Serca ji take różne. Foremkami robiło się ji... Przeważnie serca ji gwiazdki się wieszalo, takie były, o, gwiazdki ji serca najwięcej się wieszalo, a czasami podobne jak do krzyżyka [...]. Tylko takie gwiazdki, bo to gwiazdki, jak wiem... no gwiazda od urodzenia Pana Jezusa świeciła, no to chyba tak... A serce, musi dobroć, czy jak... Mojem zdaniem tak.**

**Informator:** Zofia Koziół, ur. w 1931 r., zamieszkała w Maruszewcu, pow. Radzyń Podlaski, nagranie – grudzień 1999.

## 6. Ciastka w kształcie zwierzątek przypominają zwierzęta ze stajni betlejemskiej

Ciastka były na choince. A to były takie kacuszki, były takie krążki różne [...] były i takie drzewka jakieś tam, to było. Ale to było pieczone, te ciastka. Zwierzątka takie ciastka, to dlatego, że chyba w stajni betlejemskiej zwierzęta też były, „nawet wół i osiel poznały, że to jest niebieski poseł” – w koledzie się śpiewa. Na samym wierzchołku była gwiazda. Dlatego gwiazda, że gwiazda prowadziła Trzech Mędrców do żłóbka, tak.

**Informator:** Czesław Maj.

## 7. Choinka przynosi do domu zdrowie i urodzaj

A to ma oznaczać [wniesione do domu drzewko], że to jak się przyniesie, że to będzie na zdrowie [...]. To na to było wniesione. [Jabłka na choince są po to], żeby się rodziły, żeby na jabłonkach były, to taki słyżałam, ludzie mówili. A to oznacza gwiazda, że jak Pan Jezus się narodził w Betlejem, że Trzech Królówie tą gwiazdą prowadziła. [A co byloby, gdyby nie było gwiazdy na choince? – K.S.] *A to chyba by nie trafili [śmiech]. Niby nic, ale tak każdy zawieszal na te pamiątkę.*

**Informator:** Eleonora Mroczek, ur. w 1910 r., zamieszkała w Talczynie, pow. Lubartów, nagranie – styczeń 2001 r.

## 8. Ozdoby wieszają się na choinkę, żeby się rodziło

No, owoce, to żeby się rodziły owoce; to się wieszalo nie tylko owoce, ale i ciastka też. Tak, ciastka takie różne. Owieczki się wycinało z ciasta. Mama kiedyś to dużo piekła tych... zwierzątek. Owieczki i te... baranki z różkami. W wigilię, na Boże Narodzenie to wszystko się szykowało, to żeby się rodziło, to chyba i te owoce też. Żeby się rodziło. Zboże się przecież [...], żeby się rodziło, sypało się pod obrus w siano. Potem się dawało kurom, żeby się niosły te kury.

**Informator:** Helena Kołodziej, ur. w 1936 r., zamieszkała w Wielkolasiu, pow. Lubartów, nagranie – grudzień 1999 r.

## 9. Panny i kawalerowie zwieszali na choince orszak weselny

Pamiętam, że byli tacy, co robili: pan młody, panna młoda, starszy drużba i starsza drużna – taki orszak weselny był. To znowu starali się, żeby to panne młodo ubrać ładnie w suknie, to takie były małe gwiazdeczki, to się dolepięło na tych ubraniach, to świeciło się jeszcze. To była taka wyobraźnia ludzi, żeby ładnie to było jakoś. Jak byli młodzi gdzieś [w domu], to przecież wiedzieli, że przyjdzie na nich czas, że będą się żenić.

**Informator:** Czesław Maj.

## 10. Ostatnie podłazniczki w Motyczu ubierano około 1935 roku

No, zawsze była choinka ji ja to pamiętam od pięciu lat [tj. od piątego roku życia]. To już choinka zawsze była. I te podłazniczki były, znaczy chojinki wierzchołkami do góry, to przeważnie jak było bierzmo to co belki podtrzymywało [...] tam była za wierzchołek uczepiona ta podłazniczka i były z opłatka takie krążki wycinane i przyczepiane. To znaczyło, że światy, że tak jakby wszechświat „oznaczało, że Pan Bóg stworzył ten świat. Podłazniczki nie w każdym domu były, to niektórzy sobie robili. A to później jak zaczęli ludzie stawiać już nowocześniejsze chaty, to już nie było tego belka-bierzma, już była jinna budowa, to już to zaniechali. No to dzieś zaniechali może trzydziesty piąty rok, to w tych latach. Potem to chojinka.

**Informator:** Czesław Maj.

## 11. Pierwsze bombki były małe i okrągłe

Bombki były już kolorowe, no to już za mojej pamięci, to już były. Trzydziesty rok, to już pamiętam, że były. Przeważnie okrągłe, później to nastąpiły te wyciskane takie różne, ale na razie to okrągłe zwykle tam z jakimś ornamentem. To okrągłe były i małe. No to się kupowało w straganach u Żydów, tego trochy było pełno tego wszędzie. No, nie każdego też było stać, to wiadomo.

**Informator:** Czesław Maj.

## 12. Głos każe odnieść choinkę na miejsce, gdzie rosta

Jak „un to mówił [Zygmunt Iwanek z Tarła]... Cas było na chojince, poseł chłop chojince se „uciunąć. Ju „uciunął. Przyniósł, „ubrały te chojinke, no ji ubrały [...], ji jem się przysniło: „Zanięś to, coś zrzębał, te chojinke, dzie była”. I każdy się bał tego głosu ji zaniósł chojinke tam dzie ji była. Ji wszystko się skończyło, ji znaczy głosu nie było, chojinki nie było, bo zaniósł tam, dzie było. J juz. „Ó to mówiby.

**Informator:** Stefan Błaszczuk, ur. w 1913 r., zamieszkały w Pałecznicu, pow. Lubartów, nagranie – grudzień 2001 r.

## 13. Choinka z cmentarza straszy

Rodzina była strasnie bidniutka. Jeden chłopcyk był chory. „Ojca ni miały. Ji nasta wilijo, dzieci chciały chojinke. Ji posły ściany te chojinke. Ale ściany tam koło cmentarza, tego wojskowygo [...]. Jak przyniosły, „ubrały, zjadły, wilijo jem przesła, w nocy chojinka zacena się trzónić. Ji mówio ze: „Zanięś skund wzięł” – głos był. Ji zaniósł. To dziecko ozdrowiało. Zaroz ozdrowiało, jak tylko zaniósł, to dziecko ozdrowiało. To było, to mówili, ale cy to było to, nie wiadomo. Ji kuniec.

**Informator:** Stefan Błaszczuk.

MARIA BRYLAK-ZAŁUSKA

## O Sąddeckim Parku Etnograficznym

Sądectwo to malowniczy krajobrazowo, historyczny region w południowej Małopolsce, nad Dunajcem i Popradem, obejmujący rozległą Kotlinę Sąddecką, część Pogórza Karpackiego i Beskid Sąddecki. Jego stolicą jest Nowy Sącz, a miastem ważnym dla historii i kultury – zabytkowy Stary Sącz, związany z osobą „Pani Ziemi Sąddeckiej” – św. Kingi.

Wbrew potocznemu utożsamianiu mieszkańców całej Sądectwa z „góralami” – była ona wyraźnie zróżnicowana etnograficznie i kulturowo. Południową, beskidzką część regionu zamieszkiwali pospół Górale Sądectwa (od Łącka, Kamienicy i Piwnicznej) oraz Lemkowie – grupa odrębna etnicznie, zwana niegdyś Ruskimi Góralami Karpackimi. Ich wsie ciągnęły się od Popradu na wschód, poprzez Beskid Niski aż po dolinę Osławy. Sądectwo część Lemkowszczyzny określano mianem zachodnia lub nadpopradzka. Północną część regionu miała odmienny, podgórski charakter kultury, gdzie elementy typowe dla Górali Karpackich przemieszane zostały z cechami typowymi u Krakowiaków Wschodnich. Centrum żywej Kotliny Sąddeckiej zasiedlała ludność o bardzo bogatej kulturze ludowej i szczególnie pięknych strojach – określana mianem Lachów Sąddeckich. Pas Pogórza Karpackiego na wschód od Dunajca zamieszkiwali tzw. Pogórzanie, których wsie ciągnęły się daleko na wschód – po Doły Sanockie.

Ktokolwiek przed laty wędrował z plecakiem po Sądectwie, zwrócił zapewne uwagę, że jeszcze w latach 70. czy nawet 80. XX wieku malowniczy krajobraz tego regionu w dużej mierze kształtowały harmonijnie „wtopione” w przyrodę drewniane chłopskie chałupy pod strzechą czy gontem, stare spichlerze, kapliczki, sędziwe wiejskie kościółki, a wzdłuż „pętli popradzkiej” – lemkowski cerkiewki, nieodparcie kojarzące się z akwarelami mistrza Nikifora z Krynicy. Głębiej w górach można było jeszcze natrafić na zamieszkałą chałupę dymną z czynnym piecem i archaicznym wnętrzem, szokującym „mieszczucha”. Kiedy więc w końcu lat 60. powstał zamysł zorganizowania przy muzeum w Nowym Sączu Sąddeckiego Parku Etnograficznego, jako jednego z ogniw „łańcucha skansenów” w województwie krakowskim, autorzy projektu i założeń naukowych dysponowali dużym wyborem obiektów. Spośród nich typowano do ochrony zabytki najtrafniej dokumentujące spuściznę po wiejskich cieszlach z Sądectwa, z całym bogactwem form, rozwiązań technicznych i różnic etnograficznych.

Sąddecki Park Etnograficzny (wbrew oficjalnej nazwie zawierającej termin „park”) realizowany jest jako „muzeum – wieś”, w którym wszystkie elementy wy-

stawy: zespoły architektury, urządzone wnętrza, podwórza oraz dalsze otoczenie zagród, mają w sumie odzwierciedlać – możliwie najpełniej i najwierniej – obraz i „kulturowy klimat” dawnej wsi. Takim założeniu sprzyja wyjątkowo korzystna lokalizacja parku. Położony jest on na wschodnich obrzeżach Nowego Sącza, w dzielnicy Falkowa, około 3,5 km od centrum miasta. Malowniczy teren o powierzchni ok. 17 ha i urozmaiconym ukształtowaniu, ze sporą partią lasu i przepięknym tłem krajobrazowym – nadaje się doskonale do komponowania „mikropejzażu” poszczególnych zespołów wiejskiej zabudowy.

Projekt parku uwzględnia podział terenu ekspozycji na cztery główne sektory przestrzenne, odpowiadające czterem grupom etnograficznym Sądectwa. Zagrody i pojedyncze budynki rozlokowane są wzdłuż głównej drogi, obiegającej cały teren. W centralnym punkcie zabudowy wiejskiej usytuowany jest dwór szlachecki z parkiem i położonym w pobliżu folwarkiem. Projekt uwzględnia też dwa zespoły sakralne: kościół rzymskokatolicki z zabudową plebańską oraz lemowska cerkiew greckokatolicką wraz z plebanią.

Późniejszym rozszerzeniem programu parku – w znacznej części już zrealizowanym – jest rekonstrukcja niewielkiej osady Cyganów Karpackich, z kilkoma współczesnymi mieszkalnymi „kherami” i kuźnią, posadowionej w sąsiedztwie lasu, w izolacji od skupisk zabudowy wiejskiej. Jest to jedyna w Polsce ekspozycja poświęcona osiadłym Cyganom, którzy zamieszkują w Karpatach od ponad 300 lat.

Perspektywiczne plany rozbudowy skansenu przewidują na przyległych do ekspozycji terenach kolejne zabytkowe sektory: przemysłu wiejskiego, pasterstwa, budownictwa kolonistów niemieckich. Planowana jest też rekonstrukcja pierzei rynkowej małego miasteczka, która pełniłaby ważną funkcję usługowo-komercyjną przy planowanym w przyszłości wejściu do muzeum od strony drogi wylotowej na Gorlice. Możliwość realizacji powyższych zamierzeń uzależniona jest od pozyskania dodatkowych terenów.

Przenoszenie zabytkowych obiektów do SPE rozpoczęto w 1969 roku, a już w 1975 udośćpniono zwiędzającym pierwszą część ekspozycji, liczącą 24 budynki. Do dnia dzisiejszego, po przeszło 30 latach budowy, postawiono w skansenie 63 obiekty, w tym 51 dużych, „kubaturowych” oraz 12 przykładów tzw. małej architektury, jak kapliczki, przydrożne krzyże, studnie, suszarnie do owoców itp. Stała wystawa wyposażenia wnętrza (mieszkalnych, gospodarczych, warsztatów rzemieślniczych) obejmuje aktualnie 19 budynków, a wkrótce powiększy się o kolejne dwa.





Zamożna zagroda lachowska z Gostwicy



Wnętrze izdebki w kmiecej chałupie lachowskiej z Gostwicy



XVII-wieczny dwór szlachecki z Rdzawy



Wesele podegrodzkie w skansenie, 1998 r.

Najbliżej aktualnego wejścia do skansenu, na równinnej, łagodnie opadającej terasie rzeki Kaminicy, posadowione są zagrody Lachów Sądeckich, rolników z najniższej w regionie Kotliny Sądeckiej. Duża, sześciobudynkowa kmieca zagroda z Gostwicy jest przykładem najzamożniejszego gospodarstwa rolniczego. Okazałe budynki są zrębowe, z czterospadowymi, krokwiowymi dachami krytymi żytnią słomą. Chałupa, stajnie i chlewy – bielone, spichlerz – zdobiony wapnem w kolistę plamy. O zamożności właścicieli świadczy oddzielnie stojąca wozownia i wielka, dwuzapółowa stodoła z kieraciskiem. W chałupie, zbudowanej w 1850 roku, w obszernych, bielonych pomieszczeniach odtworzone zostało mieszkanie kmiecej rodziny z początku lat 20. XX wieku, kiedy w kuchni, pierwotnie dymnej, postawiono już nowy piec, z odprowadzeniem dymu do komina. Wielu zwiedzających dziwi – powszechny u Lachów – zwyczaj trzymania krów w kuchni, który wcale nie zależał od stopnia zamożności gospodarzy, lecz raczej od konserwatywności rządzących w domu kobiet. W kontraście do surowej, skromnie wyposażonej kuchni – w izdebce i alkierzu widać zamożność i dbałość o mieszkanie: girlandy kwiatów pod obrazami i ręcznie wystrzygane firanki świadczą o zdolnościach gospodarskich córek; malowane meble, makatki, zegary – o majątności rodziców. Największą dumę Sądeckich Lachów – przepiękne, bogato haftowane świąteczne stroje można oglądać w obszernej, uroczysto przystrojonej tzw. zimniej izbie, urządzonej jako izba weselna.

W pobliżu opisanej zagrody stoją – kontrastujące z wielkością i ilością jej zabudowań – dwie maleńkie, „przycupnięte” wśród zieleni, dymne chałupy z początku XIX w., typowe mieszkania bezrolnych, wyrobniczych rodzin. Jedna z nich przeniesiona została z Podegrodzia – stolicy Lachów Sądeckich, druga – z pobliskich Rogów, gdzie postawiona była na gruncie dworskim, jako mieszkanie rzemieślników świadczących usługi na rzecz dworu. Obie są jednobudynkowymi, biedniackimi zagrodami, gdzie krowę (lub kozę) i kury trzymano w kuchni, gotowano na niewielkiej, glinianej nalepie na otwartym ogniu, a ściany bielono tylko do połowy wysokości – bo wyżej belki były czarne i „tluste” od dymu. W izdebce mieszkalnej chałupy z Rogów mieści się warsztat wiejskiego szewca z wieloma starodawnymi narzędziami pochodzącymi z czasów, kiedy buty służące nierzadko paru pokoleniom szły się ręcznie.



Greckokatolicka cerkiew lemowska z Czarnego, XVIII w.

W najbliższych latach w grupie zabudowy lachowskiej stanie jeszcze chałupa garncarza i piec do wypału naczyń glinianych z Osowia.

W centrum aktualnej ekspozycji skansenu, na niewielkim wzniesieniu, posadowiony jest najstarszy z naszych obiektów – szlachecki dwór małopolski z Rdzawy, zbudowany w I połowie XVII wieku. Jest on parterowy, z drewna modrzewiowego, tynkowany, z dachem łamanym polskim, krytym gontem. W dwóch pomieszczeniach dworu znajdują się unikalne, siedemnastowieczne polichromie o tematyce sakralnej, pochodzące z czasu, kiedy obiekt użytkowany był przez zakon kanoników regularnych z pobliskiej Trzciany – po pożarze tamtejszego klasztoru i kościoła. Obecnie trwają przygotowania do wyposażenia niepolichromowanych pomieszczeń: dwóch pokoi, jadalni, kuchni i sieni.

W niewielkiej odległości od dworu usytuowany jest folwark dworski, w skład którego wchodzi: kamienno-drewniana stodoła z ośmioboczną szopą kieratową, stajnia z wozownią, podcieniowy spichlerz i ośmioboczny kurnik. Obiekty pochodzą z różnych miejscowości na Sądecczyźnie.

W północnej części ekspozycji, na pagórkowatym terenie wchodzącym w las, rozmieszczone są zagrody Pogórzan. Najokazalsza z nich, będąca przykładem wysokich umiejętności wiejskich cieśli, pochodzi z pogranicza pogórzeńsko-lachowskiego, ze wsi Mszalnica. Zespół składa się z domu mieszkalnego, stajni i stodoły. Chałupa z potężnych modrzewiowych i jodlowych belek, ze stromym czterospadowym dachem krytym słomą, zbudowana została w 1834 roku dla zamożnego kupca, handlującego wołami. Ciekawe jest, że mieszkanie mającej rodziny – odtworzone w skansenie – było dość skromne i tradycyjne, nie znamionujące bogactwa.

Przykładem bardzo skromnych potrzeb bytowych chłopskich rodzin są również pozostałe obiekty pogórzeńskie: w chałupie z Niecwi, należącej do dość zamożnych gospodarzy, jest tylko jedna, dymna izba mieszkalna, dzielona z krowami i warsztatem gonicarskim, zajmującym środek pomieszczenia. W malej, jednoizbowej chałupce z Lipnicy Wielkiej, urządzonej jako mieszkanie wiejskiej zielarki, jedynym okazałym „sprzętem” jest okazały piec z pięknie wyprofilowaną kapą, odprowadzającą dym do prymitywnego komina. Miał on konstrukcję z żerdzi, wyplatanych słomianymi powrośkami i grubo okalonych gliną od wewnątrz i z zewnątrz.

Na południowy wschód od grupy pogórzeńskiej – jak w rzeczywistości na Sądecczyźnie – w podobny, pagórkowatym i częściowo lesistym krajobrazie, rozsiadła się w parku „wieś lemowska”. Jest to część skansenu najbardziej zaawansowana w budowie, zbliżająca się do końca realizacji programu. Tu również najwcześniej zaczęto prace translokacyjne. Było to podyktowane koniecznością szybkiej interwencji ratowniczej, konserwatorskiej i muzealnej na terenie opuszczonym przez przymusowo wysiedloną w 1947 roku ludność lemowską.

Z Lemkowszczyzny przeniesionych zostało 14 dużych budynków (w tym greckokatolicka cerkiew) oraz 3 obiekty tzw. małej architektury.

Podstawowym zrębem ekspozycji są 4 zagrody chłopskie zróżnicowane wielkością, profilem gospodarczym, zamożnością właścicieli. Wszystkie są dwu- lub

trzybudynkowe, z wolnostojącą mieszkalną „chyżą” – co było charakterystyczną cechą zachodniej Łemkowszczyzny, w przeciwieństwie do wsi w Beskidzie Niskim, gdzie przeważały długie, jednobudynkowe zagrody.

Jednym ze świetniejszych przykładów mistrzostwa lemkowski budowniczych jest chałupa z lat 40. XIX w. z Królowej Ruskiej (obecnie Górnej), o harmonijnych proporcjach, ze strzelistym czterospadowym dachem pokrytym gontem. We wnętrzu – odtworzonym na lata 30. XX w. jako mieszkanie zamożnej rodziny utrzymującej się z rolnictwa i eksploatacji lasu – na szczególną uwagę zasługuje tzw. zimna izba pełniąca funkcję mieszkalno-gospodarczą, w której zachowały się m.in. oryginalne, staroświeckie ławy przyścienne i wielkie skrzynie na zboże. Zagrodę dopełnia okazały budynek gospodarczy i spichlerz. Po sąsiedztwie posadowione jest gospodarstwo z Łosia nad Ropą, wsi której mieszkańcy tradycyjnie trudnili się wędrownym handlem mazią i smarami. Chałupa, zbudowana w I połowie XIX wieku, do 1939 roku zamieszkiwana była przez zamożną, maziarską rodzinę. W skansenie, obok wnętrz mieszkalnych z okresu międzywojennego, w obszernej, jasnej komorze mieści się wystawa informująca o historii, zasięgu i wpływie łosiańskiego maziarstwa na kulturę wsi. W budynku gospodarczym tej samej zagrody – na boisku pełniącym też funkcję wozowni – stoi okazały wóz maziarski z płócienną budą i pełnym wyposażeniem.

Lemkowska „chyża” z Wierchomli Wielkiej nad Popradu, o niebielonym zrębie i z ozdobnym szczytem dachowym od strony „światlicy” – jest przykładem średniozamożnego, tradycyjnie urządzonego domu chłopskiego z początku XX wieku. Dymny, kamiennie-gliniany piec z wąską nalepą do gotowania i masywem piekarskim, okopcone półki – „polenie” z suszącym się chrustem, kąt dla zwierząt, szerokie przyścienne ławy białe w klepisko i proste sprzęty znajdujące się w kuchni-„piekarni” oddają charakter surowych warunków życia w Karpatach. W drugiej izbie – „świtlyci”, opalanej od strony sieni, zwraca uwagę piękny stół z bukowym blatem, ława z przerzucanym na dwie strony oparciem stojąca wzdłuż łóżka, malowane wianne skrzynie i „wianna” pościel wywieszona na żerdce.

Przykładem najstarszego typu mieszkania wiejskiej biedoty będzie jednoizbowa dymna chałupa z Łabowej z archaicznym w formie dymnym piecem oraz dołem piwnicznym na ziemniaki i karpiele, umiejscowionym w izbie pod stołem. To ubogie wnętrze, które przetrwało w niezmiennym stanie przez kilkadziesiąt lat, odtworzone będzie w skansenie w tym roku.

Istotną dominantę w krajobrazie opisywanej części skansenu tworzy zachodniołemkowska cerkiew unicka o charakterystycznej sylwetce, pochodząca z nieistniejącej już wsi Czarne w Beskidzie Niskim. Zbudowana w 1789 r. świątynia jest trójdzielna, z wieżą nasuniętą na przedsiónek, nakryta łamanymi, namiotowymi dachami z wieżyczkami i makowiczkami. Przeniesienie do muzeum było dla niej jedyną szansą przetrwania. Montaż cerkwi w SPE trwał w latach 1994-1996. W ubiegłym roku zakończono konserwację polichromii wnętrz. W lecie tego roku czynna będzie w cerkwi czasowa wystawa, dokumentująca starania konserwatorów i muzealników o uratowanie świątyni.

Zespół góralszczyzny sądeckiej – to trzy zagrody liczące 11 budynków, wolnostojąca olejarnia ze Słopnic



Biedniacka chałupa pogórzańska z Lipnicy Wielkiej

z prasą śrubową i niewielką stodołą z Zarzecza. Wśród góralskich domów okazałością wyróżnia się kryta dachówką i ozdobiona dekoracyjnym gankiem chałupa chłopskiego posła partii ludowców (PSL i PSL-Piast) z Zagorzyna k. Łącka. Jego mieszkanie z lat 20. XX w. przypomina wnętrza podmiejskich dworców. W obrębie tejże zagrody podziwiać można również dwa piętrowe, koronkowo zdobione spichlerze góralskie.

Dymna chałupa z Obidzy, która funkcjonowała z archaiczną „piekarnią” do 1974 r. – w skansenie urządzona jest niemal identycznie. Na wierzchu pieca chlebowego i na poleniach suszą się sterty chrustu i bukowe „dzwona” do kół wozowych, których produkcją rodzina góralska dorabiała sobie zimą. Powszechnie na Sądecczyźnie rzemiosło tkackie przybliżyła niewielka, zabudowana pod kątem prostym, jednobudynkowa zagroda „knapa” z Kamienicy, gdzie w izbie stoi warsztat tkacki z rozpoczętą pracą przy płótnie, komplet narzędzi tkackich i gotowe wyroby.

Niezbędnego kolorytu dodają skansenowskim zagrodom studnie, pasieki ze starodawnymi ulami, suszarnie owoców, różne w formie płoty i ogrodzenia, chroniące ogródki kwiatowe, zielarskie i warzywne, sady i łąki kośne, a także przydrożne krzyże i kapliczki wotywnie.

Podczas sezonowych imprez z cyklu „Odwiedziny u pradziadków na wsi” lub prezentacji gmin sądeckich „Czym chata bogata” – skansen ożywa: w warsztatach pracują rzemieślnicy i rękodzielnicy, w chałupach gospodynie wiejskie pieką kołaczki lub wykonują codzienne, dawne zajęcia domowe. Odbywają się występy licznych na Sądecczyźnie zespołów folklorystycznych, lub szczególnie uroczyste wydarzenia jak np. wesele podegrodzkie. Niestety – ideał skansenu tak ożywionego, żeby podobne działania mogły się odbywać na co dzień – jeszcze jest przed nami.

Fot. Piotr Drożdżik

#### Sądecki Park Etnograficzny

Oddział Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu  
33-300 Nowy Sącz, ul. Długoszoszowskiego 83b  
Telefon: (0-18) 441 44 12  
Park zaprasza zwiedzających  
Maj-wrzesień w dniach: wtorek – niedziela od godz. 10 do 17  
Październik – kwiecień: poniedziałek – piątek od 10 do 14.

HELENA KOZICKA

## Opowieści o ludziach i diablach

„Z pychy nadmiaru dostał udaru” napisał w jednej z fraszek Jan Kowalski, poeta i rzeźbiarz z Iławy. Urodził się 2 lutego 1936 roku w Przybyłowie. Wiersze zaczął pisać we wczesnej młodości, ale dopiero wypadek samochodowy, któremu uległ, długa rekonwalescencja i rozstanie z rodzinną wsią obudziły w nim poetę, który trwa przy swoich zainteresowaniach. Jak sam powiedział – praca twórcza pozwala mu zapomnieć o cierpieniu i tęsknocie.

W latach 70. przeniósł się do Iławy. Debiutował wierszem *Dusza* i zaczął rzeźbić. Wkrótce, za przyczyną swojej twórczości, stał się znany w całej Polsce, a nawet poza jej granicami.

Wiersze J. Kowalskiego zaczęto drukować w pismach lokalnych i o

zasięgu krajowym („Kamena”, „Biuletyn Informacyjny STL”). A także antologiach: *Wież tworząca* tomy VI, VII i VIII, *Ojczyzna*. Po debiucie autorskim zatytułowanym *Rozrzuciłem swoje słowa*, w latach 1982–2000 ukazały się jego tomiki: *Bajka o zamku* (dla dzieci) oraz (raczej dla dorosłych) *Fraszki* i *Świat legend i baśni*.<sup>1</sup> W przygotowaniu jest następny tomik – *Moja miłość się nie zmienia*.

J. Kowalski był znany jako poeta, tymczasem w *Świecie legend i baśni* zaprezentował się jako prozaik. I ten debiut wypadł pozytywnie. Zbiorek stanowi interesującą lekturę, polecam go Czytelnikom! Autor ma bujną wyobraźnię, duże poczucie humoru, umiejętność prowadzenia wartkiej akcji, pełnej nieoczekiwanych wyda-



Jan Kowalski

Fot. archiwum

rzeń. Jak napisał w liście: „Nie wzoruję się na istniejących już bajkach, baśniach i legendach, piszę je według swojej fantazji. Po prostu je wymyślam. Często nazwy miejscowości, skojarzenia, własne przeżycia stają się kanwą opowieści (...)”.

Zawsze jednak akcja rozgrywa się w obecnej ojczyźnie pisarza: na Warmii i Mazurach.

KATARZYNA SMYK

## Z czego słyną Harasiuki?\*

„Pewna Pani z Naszej Gminy

Specjalistka od nauki

Zapytała nie bez przyczyny

– Z czego słyną Harasiuki?” (s. 30)

O wszystkim, z czego Harasiuki słyną dowiedzieć się można z tomiku Józefa Cudziło *O nas wierszem*, wydanego w 2000 roku przez Tarnobrzski Dom Kultury i Gminny Ośrodek Kultury w Harasiukach. Tomik zawiera dwadzieścia narracyjnych utworów satyrycznych, napisanych między latem 1997 a końcem 2000 roku. Ich autor skończył 46 lat, mieszka w Rogoźni w gminie Harasiuki. Debiutował w 1998 roku w miesięczniku „Nasz Tytuł”. Wierszowane opowieści prezentował także na turnieju soltysów i dożynkach powiatowych, mówiąc o problemach „z własnego podwórza” słuchaczom „z własnego podwórza” (s. 18).

**Odbiorca twórczości** Józefa Cudziło zdefiniowany jest bardzo dokładnie: znajomi z pracy (s. 5-8, 10, 13-14), znajomi od niedzielnego piwa (s. 38, 13-14, 18-19), znajomi z gminy (s. 38, 32). Niektórych poznajemy z

nazwiska: Pisarczyk (s. 9), Sęcuzyna, Łata, Mateja, Powroźniak, Kowalski, Rejman (s. 11), Henio Kusz (s. 14), Husiarz, Andrasik, Bąk (s. 28), Julka (s. 7) i przede wszystkim – żona Hania. Ona przeżywa wraz z autorem jego wyprawę do Urzędu Skarbowego do Stalowej Woli (s. 15-16) i do radza, czym obsiać dzierżawione pole (s. 21-27). Ona czasem pokrzykuje na pana Józefa i namawia go, by wziął udział w „Idź na całość” (s. 32-35), mimo to zawsze pisze o żonie ze szczerą serdecznością.

Inni znajomi przedstawieni są wedle stanowiska w Przedsiębiorstwie Ceramiki Budowlanej w Harasiukach: główna księgowa, szef produkcji, behapowiec, konserwator, mistrz (s. 5-6, 7), placowy (s. 12). Specjalne miejsce pozostaje dla Prezesa – pracodawcy Józefa Cudziło i zarazem sponsora recenzowanego tomiku. Prezes spółki PCB jest adresatem wielu ukłonów i słów pochwały, jak te:

„[...] Prezesowi, całej Radzie

Niech Bóg szczęści i wspomaga (s. 9) lub

[...] Pilnuj steru Kapitanie

[Prezisie – K.S.]

Wierzę, że się zmienią

Płyn do celu tak jak w planie

Bo cel tego rejsu wart (s. 21).

Ale tak naprawdę wszystkie postaci życia publicznego w gminie Harasiuki pozostają dla nas obcymi. My pochodzimy spoza podwórza J. Cudziło. Nie rozumiemy niekiedy języka-szyfru, którym posługuje się w swych tekstach. Na pewno jego sąsiedzi doskonale wiedzą, do jakich wydarzeń nawiązuje autor, pisząc, że przez gminę „ostatnio nie tak Tanew płynię” (s. 31-32, 38), że „Kowala zabrały nam Państwowe Lasy” (s. 38), że wygrałby zawody soltysów, „gdyby nie ciężarek” (s. 41) lub, że wójt „Za suszone śliwki Gimnazjum buduje” (s. 27). Prezentowany tomik można więc nazwać kameralnym, ponieważ najlepiej funkcjonuje on w dość wąskim środowisku mieszkańców kilku wiosek, którzy znają się od lat.

**Przestrzeń kilku wiosek** obrysowana jest bardzo precyzyjnie: Harasiuki, Rogoźnia, Jachosze, Momoty, Jeżowa, Krzeszów, Rudnik itd. Ważnymi punktami ogniskującymi życie społeczności gminy są sklepy (s. 39-40), których właściciele jeżdżą samochodami, pozostającymi dla Józefa Cudziło symbolami dobrobytu (s. 39, 23). Do swojskiej przestrzeni autor zali-

Znajduje to potwierdzenie w wielu tytułach tomiku: *Baśni o nazwaniu i herbie Hławy, Kuźnia Czarnoduca, Wdzięczność orła*. Wyduł sobie postaci: diabła „bezogoniastego”, „dwuogoniastego”, „z Szymborka” nie mówiąc o „kętrzyńskim”. Ten ostatni ma swego protoplastę w samym Adolfie Hitlerze, który kazał dla siebie zbudować schron nieopodal Kętrzyna. Teraz jest w piekle, ale – jak pisze autor – „jego ból i cierpienie nie będzie równe cierpieniu, którego on był sprawcą jako diabeł kętrzyński”.

Proza J. Kowalskiego rządzi się postaciami ludowej poetyki. Bohaterami są głównie ludzie wsi: gospodarz, młynarz, rybak oraz ich kobiety. Najczęściej używanymi imionami są Jaś i Kasia, jak w rustykalnych przyspiewkach i wierszach. Ludzi łączy silny związek z przyrodą, która stale im towarzyszy: w czasie groźnych przeżyć jeździ się burzy, niebo powleka chmurami, wiatr huczy i łamie drzewa.

Także filozofia opowiadań z tomiku *Świat legend i baśni* jest zgodna z moralnymi normami ludowymi, w myśl których dobro góruje nad złem, zaś chłop (choć niewykształcony) zawsze wychodzi zwycięsko z opresji. Nawet czartowskich. W jednej z legend „dwóch chłopskich poetów przechytryło diabła Gutka”. Bohaterami tej wzruszającej opowiadki są

nieżyjący już Bronisław Pietrak oraz Jan Poczek kuszeni przez diabła, który wyskoczył w kuźni słynnego kowala. Chciał zdobyć ich dusze, ale nie wiedział, na kogo trafił. W rezultacie zmykał jak niepyszny do piekła.

W opowieściach Jana Kowalskiego prawda miesza się z fantazją. Bohaterami są postacie realne, a nawet historyczne, wymyślone. Podobnie w dwu poziomach – rzeczywistym i zmyślonym – rozgrywa się akcja. Istoty pozaziemskie wpływają na los ludzi, ale oni bynajmniej nie są bezbronni; często posługują się fortelem. Tworzy się nowy jakościowo świat, autor świadomie posługując się fikcją tworzy prozę o dużej ich walorach literackich.

Poznaliśmy J. Kowalskiego jako utalentowanego poetę (za tę twórczość otrzymał Nagrodę im. Jana Pocka) i pisarza, ale jest on także rzeźbiarzem. Tworzy w drewnie postacie i sceny ze wsi, świątki, szopki, barwne ptaki, realistyczne oraz stylizowane. Jego prace znajdują się w kolekcjach prywatnych i państwowych w całej Polsce (np. Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie), Europie, a nawet Ameryce. Chętnie są nabywane przez miłośników sztuki ludowej. Ich twórca marzył jednak, by jak najwięcej zostało w prawie rodzinnej Hławie, gdzie ma dom. Zbudował

więc przy pomocy rodziny specjalny pawilon na Regionalną Izbę Ludową, która pełni różnorakie funkcje kulturowe: muzeum, zwiedzanego chętnie przez turystów, pomieszczenia do nauki dla uczniów i następców, miejsca spotkań artystów ludowych. Ostatnio zaś edytora. Wydawcą tomiku *Świat legend i baśni* (według informacji na karcie tytułowej) jest właśnie Izba Twórczości Ludowej w Hławie. Pomoc finansową zapewnił Józef Greczuk, opracowała tomik Halina Greczuk. Zrobiła to bardzo starannie. Wstęp napisał sam Jan Kowalski.

Zniesienie cenzury i wprowadzenie wolnego rynku także w dziedzinie edytorskiej spowodowało, iż niektórzy poeci ludowi (np. Maria Majchrzak, Irena Ostaszyk, Bronisław Pietrak) zaczęli sami wydawać tomiki swoich utworów. Można jedynie pochwalić takie postępowanie. Szkoda tylko, że mimo istnienia przy ZG STL Rady Naukowej z Sekcją Literatury Ludowej autorzy nie konsultują z nią swoich publikacji. Może byłoby jeszcze wartościowsze?! Wszystkim nam przecież chodzi o to, by literaturę ludową przedstawić od najlepszej strony i zachęcić jak najwięcej czytelników do jej poznawania.

Jan Kowalski, *Świat legend i baśni*, Hława 2000, s. 63.

cza także plac wspomnianego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej (s. 13, 14, 19, 11). Ten plac wskazuje rządowi premiera Buzka jako przykład – przynajmniej pozornego – porządku i uczciwości (s. 13–14). Poza tą przestrzenią rozciąga się świat obcy, nieprzyjazny i... za drogi. Należą do niego notariat (s. 21):

„Raptem 10 minut byłem w Notariacie  
8 baniek poszło za druk w laminacie”,  
oraz Urząd Skarbowy w Stalowej  
Woli, do wizyty w którym tak się przygotowywał bohater tekstu *Ostatki*:

„Nazajutrz już z samego rana  
Przybierałem wygląd pana  
Krawat i koszula biała  
Od wyroku chronić miała. [...]   
W pięknym urzędowym gmachu  
Drzałem z zimna i ze strachu” (s. 16).

Nieskomplikowane w formie teksty J. Cudziły mają przede wszystkim rozmieszczać czytelników. Zawierają jednak kilka smutnych prawd o problemach mieszkańców kilkudziesięcioletniej gminy ze wschodu Polski. Prawdy te są ukryte między wersami pełnymi satyry i autoironii. Może dlatego ich gorzyc dotyka nas ze zdwojoną siłą. Na przykład o kampanii wyborczej do rad powiatu i gminy J. Cudziły pisze:

„Na słupach i ścianach trwała agitacja  
Napisy świadczyły – tylko moja racja”  
(s. 18).

W tekście zatytułowanym *Scheda* (liczącym najwięcej strof – 62) mówi natomiast o trudnej sytuacji polskiego rolnika, który nie może utrzymać się z pracy na roli:

„Kieszeń nadal pusta, tza się kręci w oku  
Sam nie wiem co począć będzie  
w przyszłym roku

Żyto nie urosło, nici też z machory  
Zanosi się na to, że będą ugory” (s. 24)  
W tekście *Diabelskie ziele* tymi słowami opisuje postawę wiejskiej młodzieży do pracy w polu:

„[...] chętnych do pracy już dzisiaj  
niewiele

Chłopcy [synowie – K. S.] kaniem  
stają że nie pójda w pole  
Mają gdzieś już dzisiaj twój tytoń i rolę  
Swary kłótnie spory wykład swoich racji  
Że to czas spoczynku – bo to czas wakacji  
I wrzeszczą do ucha – coś Ty Stary chory?  
Możesz sobie nająć Ruskich do  
machory” (s. 36).

Teksty Józefa Cudziły nazwać można „lekkimi, łatwymi w odbiorze” (wstęp, s. 3). Prostota bowiem została programowo zadeklarowana w pierwszym utworze omawianego zbioru – *Deszcz Leśmiana* (s. 5), gdzie czytamy:

„Z reguły w kałuży woda mętna, brudna  
Poezja Leśmiana zaś piękna, lecz trudna  
Wiele w niej przenośni, wiele porównania  
Raczej do wysiłku i myślenia skłania.  
Tu trzeba mieć tytuł co najmniej magistra  
Aby ją rozumieć jak nuty pianista”.

Józef Cudziły pragnie, aby u wszystkich – niezależnie od tytułów, pochodzenia, wieku i stopnia zamożności – lektura zbioru *O nas wierszem* wywołała uśmiech i refleksję.

\* Józef Cudziły, *O nas wierszem*, Tarnobrzeg – Harasiuki 2000, s. 43.



Józef Cudziły jako żołnierz w Herodach  
Fot. Jan Adamowski

## „Sygnał obecności”

Dwie płyty z serii *Muzyka źródeł*, wydawanej przez Marię Baliszewską, kierującą Centrum Kultury Ludowej Polskiego Radia, są wydawnictwami wyjątkowymi. Prezentują folklor muzyczny mniejszości narodowych zamieszkujących Polskę, dokumentując fakt, który przez kilkadziesiąt lat istnienia PRL był skrupulatnie ukrywany. Dążeniem polskiej polityki powojennej było stworzenie państwa monoetnicznego, w którym jedynie niewielka część ludności obcego pochodzenia mogła brać udział w życiu publicznym, a organizacje mniejszościowe były ściśle koncesjonowane przez państwo. Większość Niemców, Ukraińców czy Białorusinów była w swoim środowisku zmuszona skryć pochodzenie, by uniknąć szykan ze strony sąsiadów i władz lokalnych.

Po roku 1989 aktywność tych społeczności niepomniernie wzrosła. Okazało się, że wciąż pielęgnują one swoje tradycje, które przecież zawsze stanowiły niezwykle ważny element polskiej kultury narodowej. Wzrosło też zainteresowanie mniejszościami narodowymi, w tym ich tradycjami muzycznymi, czego najlepszym dowodem są płyty Polskiego Radia. Wydawnictwa te wpisują się jednocześnie w ogólnoeuropejski nurt zainteresowania problemem mniejszości. Liczne instytucje, etnograficzne ekspedycje badawcze, publikacje książkowe i płytowe w Europie Zachodniej znalazły w naszym kraju, m.in. w płytach Polskiego Radia, odbicie. Mamy zatem swój wkład w badanie i utrwalanie ginącego dziedzictwa tygla kulturowego, jakim jest Stary Kontynent.

Mniejszości narodowe i etniczne stanowią dziś około 3 proc. ludności Polski, co jest nikłym odbiciem wielonarodowego obrazu I i II Rzeczypospolitej. Poszczególne grupy narodowościowe mają różny rodowód, w różnym też czasie osiedliły się na ziemiach polskich. Niektórzy, jak Żydzi czy Romowie, przybyli z własnej woli kilkaset lat temu. Inni, np. Niemcy i Słowacy, mieszkają po prostu u siebie, niezależnie od tego, gdzie przebiegają granice. W końcu są też przedstawiciele dawnej Rzeczypospolitej, jak Ukraińcy czy Białorusini. Mniejszości żyją w Polsce nie tylko w dużych skupiskach, ale i w rozproszeniu. Czasem zamieszkują tereny, które zajęły w wyniku przymusowych przesiedleń, jak np. Ukraińcy na Warmii i Mazurach. Najliczniejszymi grupami są Niemcy (ok. 400 tys.) oraz

Białorusini i Ukraińcy (300–400 tys.) Liczebność każdej z pozostałych społeczności waha się od kilku do ok. 30 tys. Stopień zachowania tradycyjnej kultury zależy od wielu czynników. Życie w diasporze i przesiedlenia w znacznej mierze uniemożliwiały naturalny przekaz. Z kolei hermetyczność niektórych środowisk zadecydowała o przetrwaniu dawnego repertuaru muzycznego i ułatwiła jego przyswajanie przez kolejne pokolenia.

We wkładce do najnowszej płyty z serii *Muzyka źródeł* Jerzy Bartmiński pisze, że „ta płytowa prezentacja folkloru [mniejszości narodowych] z konieczności ma wymiar o wiele skromniejszy, niż odbiorca miałby prawo oczekiwać i niż sam fenomen by pozwalał i na to zasługiwał”. Nie pozostaje mi nic innego, jak zgodzić się ze zdaniem prof. Bartmińskiego i potraktować te wydawnictwa jako „reprezentację poniekąd symboliczną”, „sygnał obecności”. Obie płyty, część pierwsza wydana przed rokiem i najnowsza nr 18, przygotowane zostały przez Annę Borucką-Szotkowską i Annę Szewczuk-Czech. Reprezentacja poszczególnych mniejszości nie jest równa – o ile pierwszy kompakt zawiera folklor ludności ukraińskiej (w tym Łemków i Bojków) oraz białoruskiej, o tyle drugi przedstawia muzykę aż sześciu narodowości: Litwinów, Niemców, Rosjan (staroobrzędowców), Żydów, Słowaków i Romów. W tej sytuacji tym bardziej niepełny wydaje się obraz repertuaru muzycznego w drugim przypadku.

Przysłuchując się nawet pobieżnie obu płytom można z łatwością dostrzec, że autorki nagrań starały się dotrzeć do osób pamiętających repertuar stary, a zwłaszcza ten związany z obrzędami, a więc najcenniejszy, bo ginący. Choć materiał w większości zarejestrowany został w ostatnich latach, to swoje starania badaczki uwieńczyły sukcesem. Znajdziemy tu zatem archaiczne pieśni żniwne, wielkopostne, wiosenne, pogrzebowe, a także kołody czy kołysanki. Osobną grupę stanowią liczne i piękne przykłady pieśni weselnych. Nagrania te uświadamiają całe bogactwo oprawy muzycznej obrzędu weselnego i jego wagę we wszystkich kulturach.

Oprócz przyspiewek litewskich i słowackich, kościelnych pieśni niemieckich czy śpiewów ukraińskich i białoruskich towarzyszących pieczeniu korowaja, zwróciłbym szczególną uwagę na nagrania staroobrzędowe i

żydowskie. Staroobrzędowcy, będący społecznością zamkniętą, stworzyli specyficzny styl śpiewu, który towarzyszy każdemu etapowi wesela. Ciekawe są zwłaszcza tańce korowodowe, wykonywane wyłącznie przy akompaniamencie śpiewu. Ich żywotowość ujawniająca się w wykonaniu zespołu „Riabina” z Gabowych Grądów wydaje się rekompensować surowe zasady religii i życia. Z kolei nagrania żydowskiego obrzędu weselnego są próbą odtworzenia z pamięci tego, co jeszcze 60 lat temu miało miejsce w piotrkowskiej synagodze. Możemy usłyszeć dwie opowieści w jidysz dotyczące obrzędu weselnego. Ich autor, Majer Bogdański mieszkający obecnie w Londynie, przedstawił też dwie wyjątkowo wzruszające pieśni synagogalne z towarzyszeniem skrzypiec.

Na płytach znalazł się również repertuar religijny, miłosny, zalotny, obyczajowy i balladowy, choć w dużo mniejszym wymiarze. Niewiele jest także nagrań instrumentalnych, jednak te, które zostały opublikowane są cenne i piękne zarazem. Mam tu na myśli utwory lemkowskie w wykonaniu kapeli „Dumka” z Gromadki i nieistniejącego już zespołu bojkowskiego „Bobrowiczanie” z Bobrowniaka, a także czardasze i romanse cygańskie. Wśród melodii cygańskich najciekawsze są te, grane przez znakomitych skrzypków – Kiryłę Sywaka oraz duet Mikłosza Czureji ojca i Mikłosza Czureji syna.

*Mniejszości narodowe i etniczne cz. I i II, seria Muzyka źródeł, płyty nr 13 i 18, Centrum Kultury Ludowej Polskiego Radia, 2000 i 2001.*

### BOGUMIŁA STACHOWIAK

#### *Wiejska kapliczka*

Przemierzasz  
szlaki nieznanych dróg,  
ścieżki  
zwątpień, nadziei,  
w oczekiwaniu  
na lepsze jutro,  
gdy wstanie dzień  
radosne słońce  
odpędzi smutek,  
bo poprowadzi twe kroki  
do przydrożnej kapliczki.  
Przyklekniesz,  
popatrzysz w twarz Matki,  
bez słów zrozumiesz wiele  
i już uśmiechasz się.  
Ona odpędzi,  
co boli i złe...  
I już każda myśl  
wiarą na lepsze jutro jest!

**Stowarzyszenie  
Polskich Twórców Ludowych  
w Chicago**

# Partner zza oceanu

Chicago będące największym skupiskiem Polaków poza granicami kraju, jest jednocześnie miejscem powołania pierwszego na obczyźnie Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Organizacja ta powstała 5 marca 2000 r. z inicjatywy twórców ludowych – górali wywodzących się z Podhala, Spisza i Orawy, stanowiących najliczniejszą w Chicago grupę etniczną wśród Polaków. Stowarzyszenie zawiązało się przy Związku Podhalan Ameryki Północnej.

Środowisko Podhalan przebywające na emigracji w USA wyróżnia się dużą aktywnością na niwie kultury ludowej. Artyści – reprezentujący różne dziedziny twórczości ludowej, skupieni przy Związku Podhalan w Chicago – czując potrzebę tworzenia, kultywowania rodzimych tradycji i ich upowszechniania, postanowili utworzyć organizację umożliwiającą im szerszą niż do tej pory promocję polskiej kultury ludowej w Stanach Zjednoczonych.



Jan Kuruc i Karol Kulawiak

To dzięki ich zaangażowaniu i entuzjazmowi udało się już zorganizować w Chicago kilka znaczących imprez artystycznych, m.in. I Festiwal Sztuki Ludowej, wysoko ocenianą wystawę „Taste of Polonia”, a także kilka mniejszych wystaw i promocji polskiej sztuki ludowej.

Stowarzyszenie zainicjowało nawiązanie bliższych kontaktów ze swoim odpowiednikiem w kraju, tj. Stowarzyszeniem Twórców Ludowych w Lublinie w celu wymiany doświadczeń oraz podjęcia wspólnych działań na rzecz popularyzacji polskiej kultury ludowej na świecie.

Władze Stowarzyszenia w Chicago wystosowały więc zaproszenie do zarządu STL w Lublinie oraz do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na inaugurację działalności nowo powstałej organizacji. Uroczystości z tym związane odbyły się 26 listopada 2000 r. w siedzibie Związku Podhalan Ameryki Północnej w Chicago. Wzięli w nich udział twórcy ludowi z Chicago na czele



Trzej prezesi podczas mszy świętej. Od lewej: Henryk Mikołajczyk, prezes Związku Podhalan Ameryki Północnej w Chicago; Karol Kulawiak, prezes Stowarzyszenia Polskich Twórców Ludowych w Chicago i Jan Kuruc, prezes ZG STL

z prezesem Stowarzyszenia Karolem Kulawiakiem oraz prezesem Związku Podhalan Ameryki Północnej w Chicago Henrykiem Mikołajczykiem. Na uroczystości przybyli również zaproszeni goście z Polski: Jan Kuruc – prezes ZG STL w Lublinie, Dorota Ząbkowska – przedstawicielka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Antoni Weysenhoff – dyrektor Centrum Młodzieży im. H. Jordana w Krakowie. Spotkanie inauguracyjne zostało wzbogacone koncertem polonijnych zespołów folklorystycznych oraz otwarciem wystawy sztuki ludowej prezentującej wspaniały dorobek twórców, który pomimo odległości, jaka dzieli ich od stron rodzinnych nie zapomnieli o swoich korzeniach i o przekazywanych im z pokolenia na pokolenie wartościach kulturowych.

W czasie kilkudniowego pobytu w Chicago polska delegacja odbyła szereg spotkań dotyczących nawiązania współpracy między twórcami tworzącymi w kraju, a twórcami tworzącymi poza jego granicami. Rezultatem przeprowadzonych rozmów z przedstawicielami Konsulatu Polskiego, Muzeum Polskiego i Związku Narodowego Polskiego są ustalenia związane z wymianą wystaw, organizacją wspólnych kiermaszy sztuki ludowej oraz udziału zespołów polonijnych, zwłaszcza dziecięcych i młodzieżowych w imprezach folklorystycznych organizowanych w Polsce.

Delegacja z Polski zapewniła działaczy Stowarzyszenia w Chicago o poparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz władz STL dla ich działań zmierzających do podtrzymywania rodzimej twórczości ludowej i jej upowszechniania w Ameryce Północnej.

(DZ)

Fot. archiwum



Jedno ze spotkań w Chicago

## Rozstrzygnięcie Festiwalu Folkloru i Sztuki Ludowej „Tradycje 2000” w województwie łódzkim

„Starodawne obyczaje, tkwiące jeszcze w naszych sercach i w naszych uczuciach są istotnym skarbem, który raz utracony już nigdy się nie da odnaleźć”

J. J. Rousseau

12 grudnia 2000 roku w Łódzkim Domu Kultury odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród twórcom i zespołom obrzędowym, biorącym udział w Festiwalu Folkloru i Sztuki Ludowej „Tradycje 2000”. Przegląd ten odbywał się w dniach 10-11 czerwca 2000 roku w Uniejowie (woj. łódzkie). Festiwal w tej formie i o takim zasięgu jest jedynym w województwie łódzkim.

Po reformie administracyjnej w 1999 roku województwo łódzkie objęło swym zasięgiem bogate w folklor muzyczny i tradycje etnograficzne regiony takie jak: łowicki, łęczycki, rawski, opoczyński, sieradzki, wieluński. Aby rozpoznać obecny potencjał, w 1999 roku zorganizowano Festiwal Folklorystyczny „Tradycje '99”. Okazało się, że na terenie tym działają bardzo ciekawe, uprawiające autentyczny folklor ludowy, kapele, soliści instrumentalni, śpiewacy, gawędziarze, zespoły obrzędowe i taneczne, pary taneczne, grupy śpiewacze, zespoły dziecięce, a także zespoły pieśni i tańca oraz kapele stylizujące.

W 2000 roku organizatorzy postanowili dać szansę na prezentację prac i umiejętności twórcom ludowym i zespołom obrzędowym. Grupy przygotowywały program trwający do 30 minut, przedstawiający fragment bądź jeden z obrzędów rodzinnych lub dorocznych. Przygotowanie obrzędu na scenie, w formie atrakcyjnej dla widza, a jednocześnie zachowując autentyzm i prawdę etnograficzną – to sprawa niezwykle trudna do zrealizowania. Wyzwanie to podjęły 22 zespoły z całego województwa łódzkiego, w tym dwa dziecięce.

Były to więc grupy pracujące pod okiem instruktora, ale wystąpiły także zespoły samorodne, działające na co dzień jako grupy śpiewacze kół gospodyń wiejskich, zespoły pieśni i tańca, które specjalnie na festiwal przygotowały wymagany w regulaminie program. Na pierwszym planie należy zauważyć tę samorodną twórczość ludową, w jej autentycznej postaci i w całym bogactwie, docenić zaangażowanie, a wreszcie niekłamana miłość biorących udział w widowiskach amatorów do tradycji własnego regionu.

Festiwal ujawnił pewien problem: wyzwoliły się polemiki na temat granic uszcieniania folkloru. Z jednej strony wydaje się, że dla celów naukowych nieskazitelna twórczość ludowa ma ogromne znaczenie i dlatego powinna być kultywowana, ale z drugiej – dla szerokiej odbiorców należy ją pokazywać w pewnym opracowaniu artystycznym, atrakcyjnym dla publiczności, a które jed-

nocześnie nie odbiegałoby od jej oryginalnej formy. Trzeba z zadowoleniem zaznaczyć, że większość przedstawianych prezentacji odtwarzanych przez amatorów pretendowała do widowisk reprezentacyjnych dla poszczególnych regionów etnograficznych z woj. łódzkiego.

W tym momencie odpowiedzialność i bardzo trudne zadanie spadły na jurorów. Musieli docenić zarówno samorodną, spontaniczną twórczość, jak i wypracowane, przygotowane w wyniku mozołnych, systematycznych prób widowiska, podbijające serca publiczności.

## Kochać to,

Dominował repertuar dotyczący obrzędowości weselnej, choć wdzięcznymi do uszcienienia okazały się również obrzęd sobótkowy, zajęcia w długie zimowe wieczory, darcie pierza, ostatki czy kolędniczy. Zespołom towarzyszyły zaprzyjaźnione kapele i instrumentalniści, muzyka bowiem niewątpliwie ubarwiła przedstawiany program. Kapela zaczynała występ krótkim wstępem, po którym włączała się grupa występujących aktorów. Równoczesny śpiew z grą kapeli (niezgodny zresztą z tradycyjnym folklorem muzycznym Polski środkowej) i ogólnie rola muzyki instrumentalnej wzrastała w porównaniu do wesel „śpiewanych” zachowanych w tradycji.

Grający na scenie amatorzy musieli wykazać się wieloma zdolnościami i umiejętnościami: dobrą dykcją, gwarą, często umiejętnościami tanecznymi i śpiewaczymi, prawidłowym doбором strojów regionalnych. Niezbędne były również ciekawy scenariusz i repertuar reprezentatywny dla regionu i zgodny z tradycją, staranność o właściwy charakter i odpowiedni poziom techniczny prezentacji. Każdy z zespołów musiał ponadto przygotować potrzebne do spektaklu rekwizyty i dekoracje (organizatorzy zapewniali miejsce prezentacji, nagłośnienie). Dlatego tym bardziej godny uznania jest wysiłek ludzi na co dzień zupełnie nie związanych z teatrem, a zajmujących się ciężką pracą w polu.

W festiwalu pierwsze nagrody zdobyły: zespół obrzędowy z Chojnego (pow. sieradzki), Amatorski Zespół Regionalny im. Wł. St. Reymonta z Lipiec Reymontowskich (pow. skierniewicki), zespół obrzędowy z Popowic (pow. wieluński), Zespół Koła Gospodyń Wiejskich „Słowiki” ze Sławna (pow. opoczyński) i Zespół Ludowy „Smardzewianie” ze Smardzewic (pow. tomaszowski).

Zespoły obrzędowe prezentowały swoje programy w ciągu dwóch upalnych, czerwcowych dni. Drugiego dnia



Festiwal Folkloru i Sztuki Ludowej „Tradycje 2000” w Uniejowie. Od lewej: Program *Ostatki i okupiny* w wykonaniu zespołu KGW „Słowiki” ze Sławna (pow. opoczyński). Zespół ludowy „Smardzewianie” ze Smardzewic (pow. tomaszowski) zaprezen-



tował *Poprawiny wesela smardzewskiego*. Na sąsiedniej stronie: *Z pasyjką, galkiem i wózkem po dyngusie* – widowisko zespołu obrzędowego z Chojnego (pow. sieradzki).



do grona tego dołączyli twórcy ludowi – 132 twórców indywidualnych i 4 grupy plastyczne.

Niezwykle atrakcyjne były prace obejmujące różne dziedziny: rzeźbę, malarstwo, plastykę obrzędową, plastykę papierową, haft, koronki, tkaniny, ceramikę, zabawkarstwo i plecionkarstwo. Szczególną uwagę zwracały rzeźby o tematyce religijnej, społecznej. Barwne kwiaty i pająki powiewające na wietrze (przeгляд odbywał się w plenerze), precyzyjne wycinanki wykonane nieomalże z zegarmistrzowską dokładnością, wykorzystujące ciekawe zestawienia kolorystyczne i różnorodne formy (w tej dziedzinie najciekawsze prace przedstawiły twórczynie z regionu łowickiego), dopracowane hafty, zwłaszcza te

## co nasze

z regionu opoczyńskiego prezentujące cały wachlarz różnych technik od najstarszych po współczesne.

Przeгляд był okazją do spotkań, wymiany poglądów i doświadczeń twórców i instruktorów zespołów z całego województwa, uzyskania porady u członków jury oceniającego zespoły obrzędowe, w składzie którego znaleźli się dr Jan Łuczowski, Małgorzata Dziurówicz-Kaszuba i dr hab. Piotr Dahlig. Twórcy natomiast mogli liczyć na pomoc u Danuty Wachowskiej, Alicji Woźniak i Zbigniewa Placzyńskiego.

Zespoły i twórcy długo czekali na wyniki, ale cierpliwość została nagrodzona i aż 20 zespołów oraz 94 twórców indywidualnych i 4 koła plastyczne zostały zauważone i powróciły do rodzinnych miejscowości z nagrodami.

Ruch teatralny może być pośrednikiem między kulturą ludową a kulturą masową kreowaną przez radio, telewizję i prasę popularną. Festiwalowi towarzyszyło zainteresowanie mass mediów (choć życzylibyśmy sobie, aby było większe), wyrażające się głównie w audycjach radiowych i programach telewizyjnych, publikacjach prasowych, poświęconych zespołom biorącym udział w prezentacjach konkursowych i przebiegowi samej imprezy.

Festiwal jako zjawisko artystyczne zbliżał się raczej do kultury wysublimowanej niż masowej. W stosunku do kultury ludowej pełnił funkcję inwentaryzacyjną, a także inspirującą i stymulującą. Był ważnym wydarzeniem w życiu ludzi, dla których folklor jest ciągle bliski, był dla nich motywacją do dalszej pracy i twórczości, wspomnieniem ich młodości, przypomnieniem dawnych hucznych, trwających kilka dni wesel, kołędników pukających do drzwi...

Był ważny dla nas, nie znających własnych korzeni i tradycji rodzinnych, dla nas, którzy powinniśmy uczyć się kochać to, co nasze, tak jak oni.

Agnieszka Frasiak  
Fot. autorka



## Klub Twórców Ludowych w Puławach ma nowy zarząd

# Liczymy na sukcesy młodych

Jako prezes ustępującego zarządu Klubu Twórców Ludowych w Puławach pragnę podzielić się kilkoma refleksjami. Zawsze bliskie mojemu sercu były sprawy twórczości ludowej. Wiele przedsięwzięć czyniłam dla dobra twórców. 6 stycznia br. mieliśmy spotkanie opłatkowe i jednocześnie zebranie sprawozdawczo-wyborcze Klubu Twórców Ludowych. W atmosferze radości dzielił się opłatkiem. Podzielić się opłatkiem to znaczy dobrze zżyć innym i wszystko przebaczyć. Spiewaliśmy kołedy, żeby nasze serca były bardziej czułe. Spotkanie nasze przebiegało w przyjemnej atmosferze rozpoczynającego się nowego roku 2001, nowego XXI wieku, trzeciego tysiąclecia... Każdy z nas miał wiele przemyśleń i refleksji. Nasze spotkanie zaszczylili m.in. starosta powiatu Henryk Wieczorek, posłanka Elżbieta Wójtowicz, Halina Solecka z Muzeum Regionalnego w Puławach, dyrektor Domu Chemika Renata Siedlaczek.

W swojej kadencji nasz zarząd pracował zgodnie z ustalonym planem pracy na każdy rok. Naszą pracą zawsze interesował się dyr. Andrzej Ciota z Biura ZG Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W naszych spotkaniach uczestniczyli m.in. przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego oraz Jadwiga Orlewska – opiekun klubu. Pragnę przypomnieć, że nasza działalność oparta była na własnych środkach finansowych. Nie mieliśmy ich za wiele, lecz staraliśmy się działać jak najlepiej. Muszę podkreślić, iż nasza praca spotkała się z uznaniem władz. Za szczególnie aktywną działalność twórczą i duży wkład w upowszechnianie sztuki ludowej wielu twórców otrzymało odznaczenia, m.in. Zasłużony Działacz Kultury. Wszędzie tam, gdzie prezentowaliśmy nasze prace, cieszyły one ludzkie oczy. Znajdowały uznanie i podziw. Organizowaliśmy pokazy naszej twórczości w szkołach, domach kultury, klubach seniora. Tych spotkań było wiele. Niejednokrotnie nasz dorobek prezentowała telewizja.

Czuliśmy się zawsze jak w jednej wielkiej rodzinie. Byliśmy dla siebie zawsze przyjaciółmi. Mam wielką przyjemność podziękować tym, którzy mi pomagali. Dziękuję dyr. Andrzejowi Ciocie za dobrą współpracę, okazywane wsparcie i zawsze miłą atmosferę. Przyjazny klimat mieliśmy w MKiDN, a także u władz administracyjnych i samorządowych naszego miasta. Słowa wdzięczności należą się Renacie Siedlaczek, dyr. Domu Chemika w Puławach oraz Halinie Soleckiej, która trzydziestoletni dorobek mojej twórczości zaprezentowała na wystawie jubileuszowej.

W naszej dalszej pracy liczymy na sukcesy ludzi młodych. Mamy nowe talenty. Przy wyborze nowego zarządu zostało to uwzględnione. Prezesem Klubu Twórców Ludowych w Puławach została wybrana Małgorzata Cielnińska – hafciarka z Puław; wiceprezesem – Krzysztof Cegiela, kowal z Góry Puławskiej; sekretarzem – Józef Majewski, kowal z Dębłina; skarbnikiem – Aniela Czopek, hafciarka z Puław.

Nowemu zarządowi życzę wielu twórczych pomysłów. Jestem przeświadczona, że wasza aktywność przyniesie nowe inicjatywy kulturalne. Przyjmę je z radością i uznaniem. Łączy nas wiele wspólnego trudu, wiele pięknych chwil i dużo miłych wspomnień.

Lilia Sola

# „Boże Narodzenie” w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu

Muzeum Wsi Radomskiej, skansen oparty na koncepcji „muzeum wsi”, postanowiło w 2000 roku otworzyć swe podwoje również zimą, stając się tym samym muzeum całorocznym. We wnętrzach chałup translokowanych do muzeum drobiazgowo odtwarzane jest ich wyposażenie, zgodnie z okresem historycznym, z którego pochodzą i sytuacją socjalno-bytową ich gospodarzy. Działając w oparciu o te założenia i otwierając się zimą na ruch turystyczny, nie można było nie podjąć próby uzupełnienia ekspozycji o elementy wystroju bożonarodzeniowego.

Święto Bożego Narodzenia obchodzone jest od IV wieku n.e. Pierwsza wzmianka o nim została zamieszczona w rzymskim kalendarzu świąt chrześcijańskich z 354 r. Data obchodów tego najważniejszego w kulturze chrześcijańskiej święta została wybrana nieprzypadkowo. Na ziemiach słowiańskich w tym terminie świętowano początek nowego cyklu wegetacyjnego i obchodzono wielkie święta agrarne z licznymi elementami magii rolniczej i hodowlanej, a także zimowe zaduszki. Następstwem spierzenia świąt w tym okresie stało się przemieszanie form obrzędów chrześcijańskich i pogańskich. Nic więc dziwnego, że święta Bożego Narodzenia, najbardziej chyba ze wszystkich świąt, obrosły przez lata w symbolikę i rytuały, które szczególnie intensywnie przestrzegane są w wigilię. Każde działanie, każda z prac wykonywanych w tym dniu, każda z potraw na wieczerzy ma swoje znaczenie. Większość z rytualnych zachowań tego dnia jest nieprzekładalna, a w każdym razie trudna do przełożenia na statyczne elementy kultury materialnej. W Muzeum Wsi Radomskiej sprowokowało to podjęcie decyzji o pokazaniu wystrojów świątecznych w trzech wnętrzach różniących się od siebie okresem historycznym, z jakiego pochodzą oraz statusem materialnym rodzin je zajmujących. Do celów ekspozycyjnych wybrano chałupę z Bartodziej, chałupę z Alojzowa oraz szlachecki dwór z Pieczysk.<sup>2</sup>

Chałupa z Bartodziej, to jednoizbowe wnętrze z początku XX wieku, zamieszkiwane przez wyrobnicę wiejską i jej dziecko. Urządzenie izby proste i biedne. Umieszczono tu tylko niezbędne do skromnego życia sprzęty – naprzeciwko pieca łóżko, ława z dwoma zydlami, w kącie izby skrzynia na odzież, przy piecu garnki i proste urządzenia gospodarcze. Ekspozycję uzupełniono o elementy świąteczne. Jednym z nieodzownych akcesoriów wystroju bożonarodzeniowego było siano i słoma. W rogu izby przeciwległym do pieca ustawiono duży snop słomy, wiązkę słomy zatkniętą za oleodruk na ścianie, sieczką wysypano polepę.

Wysuniętą na środek ławę wyścielano obficie sianem. Siano i słoma pojawiały się w domach na pamiątkę miejsca narodzin Jezusa – „stary zwyczaj w tym mają chrześcijańskie domy, na Boże Narodzenie po izbach słać słomy, że w stajni Święta Panna leżała połogiem”.<sup>3</sup> Słoma, siano były także prośbą o urodzaj; jabłonek przed chałupą obwiązano powrósem ze słomy, aby lepiej rodziła.

Wigilii tradycyjnie towarzyszy zielona gałąź. Jest ona symbolem życia, zdrowia, radości, pomyślnej wegetacji.

Izbę udekorowano małymi gałązkami jedliny, układającymi się w łańcuch otaczający pomieszczenia dookoła. Koroną z jedliny otoczono także święty obraz. U powały zawieszono podłaznik (w znaczeniu gwarowym „podłazić kogoś” – przynieść komuś szczęście). Podłaznik to nic innego, jak czubek jodełki ozdobiony rajskimi jabłkami, orzechami i krążkami z opłatka. Obok niego zawisły „światy” – wycięte z opłatka i sklejone śliną przestrzenne, ażurowe kompozycje w kształcie kuli. „Światy” chroniły przed chorobami, miały sprowadzić urodzaj, zapewnić dobrobyt.

Na ławie pokazano produkty niezbędne w czasie tradycyjnej, chłopskiej wigilii: pszenicę, symbolizującą życie, sytość; mak, zapewniający spokojny sen; miód pokonujący zepsucie; jabłka oznaczające zdrowie i czerstwość; i groch przyzywający dusze bliskich zmarłych. Starano się, aby na stole znalazło się „wszystko, co w polu, sadzie, ogrodzie, lesie i wodzie”.<sup>4</sup>

Odmianą ekspozycję świąteczną można obejrzeć w chałupie z Alojzowa. Odmianą, gdyż wnętrze tej chałupy odtworzone jest zgodnie z duchem lat 60. i statusem majątkowym zamożnej rodziny wójtowskiej. W tym czasie mieszkała w niej dwupokoleniowa rodzina – w jednej izbie rodzice, w drugiej młody gospodarz żonaty z „dziewczyną z miasta”. Wystrój świąteczny uwypukla różnice pokoleniowe. W izbie rodziców, w której spożywana jest wieczerza wigilijna, żywą jodełkę przybrano ozdobami z papieru i słomy, łańcuchami, jabłkami, orzechami, świeczkami. Choinka to najmłodsza forma dekoracji mieszkań, tradycyjna ozdoba niemiecka. Symbolizuje biblijne drzewo dobra i zła. Łańcuchy na choince są wspomnieniem po węź kusieliu, przypomnieniem, że wszyscy ludzie pozostają w niewoli grzechu. Gwiazda na szczycie drzewka przypomina o gwieździe betlejemskiej. Świeczki to okrucy ognia, który płonie dla ogrzania dusz.

W kątach izby umieszczono cztery stogi słomy, a oleodruki świętych przybrano z okazji świąt koronami z jedliny i drobnymi, bibułowymi kwiatami.

Pośrodku izby zaaranżowano wieczerzę wigilijną. Stół wyścielano sianem, przykryto białym obrusem. Najważniejsze miejsce zajmuje na nim opłatek – biały, dla ludzi i kolorowy dla bydła. Obok niego atrapy tradycyjnych potraw świątecznych jedzonych w radomskim: barszcz buraczany ze śledziem, kapusta z grochem, pierogi z farszem kapuściano-grzybowym, kluski z makiem, śledzie smażone i słodki deser – strucla z makiem popijana kompotem z suszonych owoców.

W pokoju młodych – sztuczna choinka, ozdobiona szklanymi bombkami seryjnej produkcji z lat 60.

Staropolską, szlachecką wieczerzę wigilijną można zobaczyć w dworze z Pieczysk, obiekcie z końca XIX w. Centralne miejsce w jadalni dworskiej zajął stół, na którym ustawiono atrapy potraw wigilijnych. Stół ten przypomina, że staropolska wilia to wystawna ucztą, w czasie której podawano kilka zup, np. zapomnianą już zupełnie zupę migdałową z rodzynkami czy grzybową ze śledziem, słynne dania rybne – karpia na szaro, lina w czerwonej kapuście, karasia w śmietanie. Znane były także wypieki świąteczne: bułki i bułeczki z kminkiem oraz czarnuszką podawane do śledzi, słodkie struclę makowe, pierniki miodowe, drobne pierniczki „całuski”, ciasteczka kruche „kruchalce”, „tłuczeńce”. Wszystkim tym potrawom towarzyszyły trunki – głównie wina, miody pitne i najlepsze gatunki wódek oraz kompot z suszonych owoców, do którego w dworach dodawano skórki cytryn i pomarańcz.

W dworze z Pieczysk pokazano również choinkę, żywą blisko trzymetrową jodełkę, przybraną specyficznie, bo ozdobami wykonanymi współcześnie przez twórczynię ludowe ziemi radomskiej. Swą barwnością i specyfiką kształtów zachwycają szczególnie dekoracje autorstwa Wandy Gotkiewicz – twórczyni z Radomia od wielu już lat współpracującej z Muzeum Wsi Radomskiej.

Tematyka świąt Bożego Narodzenia jest często podejmowana przez twórców nieprofesjonalnych. W zbiorach Muzeum Wsi Radomskiej znajduje się wiele rzeźb i płaskorzeźb „bożonarodzeniowych”. Posiłkując się tymi właśnie zbiorami przygotowano w muzeum wystawę świąteczną. W oprawie błękitu tkanin i beżu słomy pokazano wizerunki wigilijne w płaskorzeźbie polichromowanej wykonane przez Henryka Karasia i Jerzego Krześniaka, rzeźbione szopki Władysława Gruszczyńskiego, Trzech Króli Zygmunta Grzybowskiego. Osobną grupę tworzą rzeźby przedstawiające zwyczaje kolednicze, wykonane przez Romualda Baryłowicza i Antoniego Krawczyka. Ekspozycję uzupełniono o akcesoria kolednicze wykonane przez uczniów radomskich szkół oraz kurpiowskie pieczywo obrzędowe – „szczodraki”, którym częstowano koledników.

Działalność oświatowa muzeum ściśle związana jest z ekspozycjami na terenie placówki, w grudniu podjęto więc tematykę bożonarodzeniową. Dobrym pomysłem, bo pozwalającym na zaprezentowanie zachowań obrzędowych i działań symbolicznych, jest zorganizowanie przy tej okazji wyczerzy wigilijnej – jednodniowej imprezy, w czasie której zespół folklorystyczny przedstawił tradycyjną wigilię wiejską.

Muzea skansenowskie, ze względu na swoją specyfikę, na ogół nie dysponują odpowiednimi możliwościami lokalowymi. Latem, gdy imprezy mogą się odbywać, skanseny organizują liczne pokazy dla masowej publiczności, zimą jest to trudne. W związku z tym MWR postanowiło odejść od koncepcji wyczerzy wigilijnej organizując w za-

mian „Wigilijne klimaty” – spotkania z młodzieżą szkolną oparte na zasadach lekcji muzealnych. Dwugodzinna lekcja rozpoczyna się od zwiedzania ekspozycji świątecznych i czasowej wystawy bożonarodzeniowej z czasem przekształcając się w zabawę. W „chałupie z Trzemchy” – budynku przystosowanym do prowadzenia zajęć manualnych – uczestnicy, według wskazówek twórczyni ludowej Joanny Tęczy, uczą się robić „światy” z opłatka i tradycyjne ozdoby choinkowe z bibuły i słomy. Zabawa kończy się poczęstunkiem, dzieci mogą spróbować dworskiego ciasteczka świątecznego „tłuczeńca” – opłatków przelozonych masą miodowo-makową.

Podsumowując opis Bożego Narodzenia w MWR należy podkreślić założenie przyswiewające organizatorom. Tym ponad 2,5 tysiąca dzieciom uczestniczącym w lekcjach muzealnych chcieliśmy pokazać nie tylko barwność tych świąt, ich urok w postaci opłatka, choinki, niecodziennych potraw, ale przede wszystkim właściwy sens tych dni – oto Chrystus wkroczył w historię ludzkości.

Justyna Górską-Siwiec

<sup>1</sup> O placówce w cyklu „Przedstawiamy instytucje” pisała B. Wojciechowska w artykule *Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu*, „Twórczość Ludowa”, R. XIV, nr 1.

<sup>2</sup> Scenariusz ekspozycji uzupełniających opracowano w oparciu o wywiady terenowe.

<sup>3</sup> B. Ogrodowska, *Święta polskie. Tradycja i obyczaj*, Warszawa 1996, s. 22.

<sup>4</sup> B. Ogrodowska, op. cit. s. 37.

## Powiatowe koledowanie w Trzydniku



Zespół KGW z Rzeczycy Ziemiańskiej

W dniach 19–20 stycznia 2001 r. w siedzibie Gminnego Ośrodka Kultury w Trzydniku Dużym (pow. kraśnicki) na Lubelszczyźnie odbył się II Powiatowy Przegląd Pastoralek, Koled i Zespołów Koledniczych. Celem tej imprezy jest prezentacja twórczości koledniczej, promocja twórców i wykonawców, pielęgnacja tradycji śpie-

wu koled i pastorałek, ochrona przed zanikaniem zwyczaju koledowania oraz pobudzenie twórczych zainteresowań młodego i starszego pokolenia.

Koledy i pastorałki to utwory głęboko wrosnięte w tradycję całego kraju. Stąd wzięła się ich popularność i rekordowe w ty roku zainteresowanie konkursem. Można było obejrzeć i wysłuchać ponad 630 wykonawców z całego powiatu kraśnickiego. Zespoły i soliści śpiewali i recytowali role Herodów, aniołków, diabłów, Trzech Króli i pastuszków przez wiele godzin. Najmłodszy Herod miał 5, a najstarszy 55 lat.

Jasełka i heroby widziały trzydnicka publiczność w 15 odsłonach. Wyróżnione zostały heroby w wykonaniu

uczniów szkół ogólnokształcących w Urzędowie – za wartką akcją, spójność wydarzeń i swobodę sceniczną aktorów. Za najciekawsze jasełka uznany został spektakl przygotowany przez kl. I-III ze Szkoły Podstawowej w Stróży. Najmłodszy laureaci, to przedszkolaki z Olbęcina, które wystąpiły na scenie razem z rodzicami.

Soliści i zespoły wokalne mogły zaśpiewać w przeglądzie tylko po dwie koledy. Była ogromna rozpiętość repertuaru i aranżacji. Od bardzo popularnych koled w tradycyjnym wykonaniu po wiekowe pastorałki. Śpiewali soliści (17 wykonawców) i zespoły wokalne dziecięce, gimnazjalne i inne (32 zespoły). Za szczególnie ciekawe aranżacje i repertuar nagrodzono: zespół wokalny z Gimnazjum w Trzydniku Dużym, zespół „Milenki” z GOK w Polichnie, zespół z Gimnazjum i Szkoły Podstawowej w Terpentynie oraz zespół wokalny z GOK w Trzydniku Dużym.

Andrzej Wojtan  
Fot. autor



Zespół parafialny z Gościeradowa

# „Brodacze”

Różne regiony kraju, a nawet poszczególne wsie i miasteczka, mają swoje zwyczaje związane z różnymi uroczystościami w ciągu roku. Takim oryginalnym i bardzo ciekawym zwyczajem, zarówno dla miejscowej ludności jak też przybyszów, jest sławatycki zwyczaj pożegnania starego roku przez „brodaczy”. Przygotowywanie strojów rozpoczynało się z początkiem adwentu. Dziewczęta robiły kwiatki z kolorowej bibułki, a chłopcy wykonywali maski i poszukiwali odpowiednich kozuchów.

Zwyczaj ten jest bardzo stary. Najstarsi mieszkańcy Sławatycz (90 lat) mówią, że o „brodaczach” opowiadali im dziadkowie. „Brodacze” to oryginalna nazwa przebierańców, którzy w ostatnich dniach grudnia, w okresie kiedy żegna się stary rok, ubierają się w specjalne stroje i paradują w nich po ulicach Sławatycz zabawiając dzieci, młodzież i starszych.



Nazwa „brodacze” pochodzi od bardzo długiej brody z lnianego włókna, jaką sobie przyczepiali. Długie brody i wąsy symbolizowały długie życie, duże doświadczenie, bogactwo różnorodnych przeżyć, dostojeństwo. Maską okrywającą twarz wykonana jest ze starej, ciemnej, pomarszczonej skóry. Usta i otwory na oczy oblamowane są czerwonym materiałem. Na głowie „brodaczy” ma bardzo wysoki kapelusz (około 80 cm) ozdobiony kolorowymi kwiatami z bibuły i bardzo długimi wstążkami. Barani, długi kozuch, odwrócony futerkiem na zewnątrz, to wierzchnie okrycie „brodacza”, które przykrywało garb. To również



oznaka starości, a także wielkiego wysiłku dokonanego w mijającym roku. W rękę miał długi kij. Ręce i nogi owinięte słomą i podwiązane powrośkami. Aby zabawa dłużej trwała, najpierw, tj. po świętach Bożego Narodzenia, za „brodaczy” przebierają się dzieci. Starsi kołędowali 2–3 dni przed zakończeniem roku, a zebrane pieniądze przeznaczali na cele społeczne, m.in. budowę domu ludowego, zakup motopompy strażackiej lub samochodu strażackiego, czy też organów kościelnych.

Kołędowanie najczęściej rozpoczynali w dwóch grupach od ul. Kodeńskiej i od ul. Włodawskiej w kierunku kościoła, gdzie się spotykali i uczestniczyli w nabożeństwie kończącym mijający rok. „Brodacze” z ul. Włodawskiej śpiewali kolędę *Wesołą nowinę dziś ogłaszamy*, a z ul. Kodeńskiej *Powstań Dawidzie*. Jednocześnie składali życzenia. A oto słowa życzeń podane przez Leonarda Chomiczewskiego (lat 73):

O tej dobie leży we źłobie  
Syn Wiekuisty z Panny Przczystej.  
Ta Dziewica porodziła Królewicza.  
Osioł z wołem pod okołem  
Nisko padają, pasterze grają.  
Trzej Królowie swoje zdrowie  
Niosą z pieśniami, baśniami,  
Bośmy pokłon dali z serca swego szanujmy Jego!

Jeżeli w jakimś domu była żaloba, „brodacze” dom ten omijali w ten sposób szanując pamięć zmarłego.

Dawniej „brodacze” byli bardziej oczekiwani przez mieszkańców Sławatycz i okolicznych miejscowości, nie było telewizji, dyskotek, a i dorosłych brodaczy było 30–40 i więcej. W latach okupacji i w stanie wojennym też było ich sporo. Obecnie jest ich mniej i tylko dzięki Bolesławowi Szulejowi, dyrektorowi GOK, który tradycję podtrzymuje urządzając konkursy z nagrodami na najładniejszy strój „brodacza”, chroni ją i pielęgnuje popularyzując wśród dzieci i młodzieży, „brodacze” nie zniknęli z naszych ulic.

Zofia Chomiczewska  
Fot. Bolesław Szulej



W nr. 1-2 „Twórczości Ludowej” z 1994 zamieściłem archiwalny już wtedy materiał o obrzędach dorocznych w Radziłowie pt. *Rok obrzędowy w okolicach Radziłowa (woj. łomżyńskie)*.

Znaczna zachowawczość ludowej kultury w tym rejonie intrygowała mnie, każąc tu wracać kilkakrotnie. W lutym 2001 r. zaproponowałem dyrekcji WOAK w Białymstoku i władzom samorządowym Radziłowa, aby pobudzić gasnącą tradycję i zorganizować zapusty według miejscowej tradycji. Inspiracją do działania była żywa pamięć własnej tradycji obecna wśród mieszkańców, a pomocą przywołany powyżej artykuł.

## „Zapust” w Radziłowie

Dwutygodniowy okres od rozmowy w gminie (WOAK reprezentowali dyrektor Andrzej Dyrdał, kierownik działu folkloru Józef Zyśk i ja; gminę – Zbigniew Mordasiewicz, przewodniczący samorządu i Kazimierz Gwiazdowski – wójt) wykorzystano znakomicie sięgając do osób starszych uczestniczących jeszcze spontanicznie w radziłowskich zapustach, a także do młodzieży szkolnej (gimnazjum), która przygotowała się do ról odgrywanych w zapustach.

Ziabieli (Izabeli)” wyrobione ze słomy umieszczone na kole (poziomym) ciągnionym za dyszel przez konia. W obecności licznych „kibiców” uczestniczyłem w dalszych przygotowaniach:

– okręcano powrósem z łąkowego przetykanego tatarakiem siana dwóch mężczyzn mających być „nie-dźwiedziami”. Dawniej okręcano ich grochowinami, ale teraz nikt już grochowin nie miał;

– przebieraniu się jeźdźca („kowboja”), który miał jadąc na koniu ciągną-

„Ziabele” – postać męska „Jan” i kobieta „Ziabela” (Izabela) tańczący na kole ciągnionym przez konia. Wg miejscowej tradycji para wyobraża szlachcica i jego młodą żonę, która sprawiła, że bawiąc się i pijąc stracili majątek.



„Cygańskie wesele”

W dniu zapustów przygotowania zaczęły się w dwóch miejscach, ok. godziny 10 w gimnazjum i gospodarstwie państwa Michałowskich. Tu przygotowano już wcześniej „ziabele”, tj. naturalnej wielkości postaci „Jana i

cym „Ziabele”, otwierać pochód (damski kapelusz, wstążki, szeroki pas);

– ubieraniu konia; zaplatanie ogona, przyczepianie taśm do uprzęży i uzdy (dawniej koń był ubierany bogaciej, a bodaj w 1982 roku mło-



dym radziłowskim junakom wpadło do głowy, aby pomalować go olejną farbą w zielono-czerwone pasy);

– przygotowaniu dla „pary młodych” z „cygańskiego wesela” – wielkie wory i kosze, lalki imitujące niemowlęta itp.; swatka wyszła z domu umalowana i kolorowo przebrana w złoto-rudej peruce; zjawiała się też para młodych: „panna młoda” i „pan młody” (na co dzień przewodniczący samorządu gminnego);

– przebieraniu „kozy” i „bociana”.

Wszyscy przemaszerali większymi uliczkami Radziłowa (Radziłów w XIX wieku miał prawa miejskie) i powrócili na Rynek. Tu przed Urzędem Gminnym odbyła się zasadnicza część widowiska:

– „cygańskie wesele” z przyspiewkami, tańcami, żywiołowymi akcjami kozy i bociana (przyjmującego zamówienia na dzieci), a na koniec „paleniem niedźwiedzi” obficie gaszonych wodą.

Po tym „spektaklu” – spontanicznym, zabawnym i angażującym wszystkich obecnych (około 1500 osób) – orszak ponownie ruszył okrażając Rynek; poszczególne grupki wpadały, do mieszkań, sklepów, banku prowokując zabawne zamieszanie.

Z kronikarskiego obowiązku dodam, że w widowisku uczestniczył marszałek województwa podlaskiego Sławomir Zgrzywa (porwany do tańca przez „Cyganki”) oraz dziennikarze z „Gazety Współczesnej” i TV Białystok. Dzięki tym ostatnim radziłowskie zapusty znalazły się w TVP1 w „Wiadomościach”, TVP2 w „Pano-ramie” i w „Obiektywie” Telewizji Białystok. W „Gazecie Współczesnej” zamieszczony został obszerny fotoreportaż (GW z dnia 2 marca 2001).

„Radziłowski zapust – 2001” wykażał, że pamięć zwyczajów jest w Radziłowie bardzo żywa i nie wymaga specjalnej reżyserii. Spontaniczność udziału realizatorów-wykonawców; spontaniczność reakcji mieszkańców (widzów, a właściwie bardziej współwykonawców) pozwala stwierdzić, że „zapust” zaspokaja jakąś potrzebę współcześnie odczuwaną. Barwność widowiska, piękna atmosfera Rynku i skromnych uliczek (budynki drewniane, ceglane i z kamienia polnego) może być atrakcją dla turystów. Spotkanie z folklorem może wzbogacać ofertę Biebrzańskiego Parku Narodowego, w którego bezpośredniej bliskości leży Radziłów.

Zygmunt Ciesielski  
Fot. Adam Ślęfarski

## Dudziarze

Dudy to instrument muzyczny znany w Polsce już od średniowiecza. Niedługo szeroko rozpowszechniony, obecny w dworskich i wojskowych kapelach, towarzyszący uroczystościom religijnym, grający w miejskich i wiejskich karczmach, związany z rodziną i doroczną obrzędowością. Do współczesnych czasów dotrwały dudy tylko w ludowej praktyce muzycznej, przy czym obszar ich występowania zawężał się do niektórych regionów kraju – nizinnej Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej oraz górskich obszarów Śląska i Małopolski (Beskid Śląski i Żywiecki, Podhale). Szybko jednak zmniejszała się liczba dudziarzy, coraz rzadsze były sytuacje wykonawcze, w których na dudach grano. Zanikły poszczególne rodzaje i odmiany instrumentu. Zapomniano by z pewnością i pozostałe, gdyby nie działania służące podtrzymaniu ginącej praktyki dudziarskiej podejmowane przez działaczy regionalnych, instytucje kulturalne. Najstarsze i najbogatsze tradycje mają pod tym względem Wielkopolska i Ziemia Lubuska, gdzie odbywają się różnego rodzaju przeglądy i konkursy kapel dudziarskich, gdzie w nauczanie gry na różnych rodzajach instrumentów dudowych (dudy, kozły, siesieńki), a także ich budowy włączyło się szkolnictwo muzyczne (szkoła muzyczna w Zbąszyniu, ognisko muzyczne w Nądni), domy kultury (w Poznaniu, Lesznie), muzea (Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu – instytucja ta wydaje także periodyczne wydawnictwo „Duda i Kozieł”).

Działania te uchroniły dudy przed całkowitym zniknięciem z krajobrazu muzycznego Polski. Sprawily, że nadal uczą się na nich grać ludzie młodzi. Powstały nawet, dla celów edukacyjnych, nowe odmiany tego instrumentu. W Wielkopolsce i Ziemi Lubuskiej dudziarze doczekali się pomników, nazw ulic (Gołębin Stary, Bukowiec Górny, Zbąszynek, Zbąszyń). Na obszarze występowania kozła utworzono w 1997 roku Stowarzyszenie Gmin Rzeczypospolitej „Region Kozła”, inspirowane wspólnotą kulturową wyznaczaną m.in. przez ten instrument. Świadomość wspólnej tradycji muzycznej przyczyniła się tam do politycznej integracji terytorialnej.

Możliwość uczenia się gry na dudach okresowo oferowały także szkoły muzyczne w Żywcu i Zakopanem, jednak aby klasy instrumentów ludowych mogły stale funkcjonować, muszą być chętni do nauki. Stąd też, gdy cztery lata temu Podhale włączyło się w nurt ochrony dud w naszym kra-



„Niedźwiedzie” (na Rynku, palenie i gaszenie wodą)



# pod Giewontem



Muzyka Piotra Hazy z Zakopanego-Olczy grająca podczas IV Dudaskich Ostatków w Zakopanem

ju, chodziło im także o rozbudzenie zainteresowania tym instrumentem wśród góralskiej młodzieży. Na organizowanych przez zakopiański oddział Związku Podhalań i Tatrzański Park Narodowy pod koniec karnawału Dudaskich Ostatków pojawiają się już nowi, młodzi dudziarze z Podhala. W tym roku, 24 lutego, podczas IV Dudaskich Ostatków odbywających się w Zakopanem, w Muzeum Przyrodniczym Tatrzańskiego Parku Narodowego, występował wykonawcy z Zakopanego i okolic: muzyka Piotra Hazy (w składzie dudy, skrzypce, basy), bracia Maciej i Szczepan Gąsienica Mracielnikowie (w dudziarskim duecie i Maciej solo) oraz Tomasz Skupień z uczniem Sławomirem Ziębą (dwoje dud, z ciekawym „wymienianiem się” przez obu muzyków grą melodyczną, „sekundującą” i burdonowym akompaniamentem).

Zakopiański przegląd dudziarski, zgodnie z intencjami organizatorów, obejmuje nie tylko Podhale, lecz również inne regiony kraju, gdzie łączy występować. Zapraszani są wykonawcy z zagranicy. W tegorocznej imprezie brały udział kapele i soliści z Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej: kapela z

Chrośnicy (Franciszek Hirt na kozle weselnym, Leonard Słiwa na skrzypcach i Władysław Mazur na klarncie Es), kapela z Poznania (Romuald Jędraszak na dudach, Paweł Dukat i Marcin Jędraszak na skrzypcach), liczna kapela z Bukowca Górnego (troje dud i czworo skrzypiec – ze znanymi dudziarzami Tomaszem Kicińskim i Wojciechem Białasikiem) oraz solo na dudach Paulina Andersz z Poznania i Michał Umławski z Szymanowa. Zapowiedziani dudziarze ze Słowacji i z Czech niestety nie dojechali.

Ze wszechmiar godna uznania i poparcia działalność organizatorów Dudaskich Ostatków została doceniona także przez Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu, które uhonorowało Zofię Majerczyk-Owczarek (prezes zakopiańskiego oddziału Związku Podhalań) i Wojciecha Gąsienicę Byrcyna (dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego) miniaturami dud wielkopolskich i kozła weselnego. Ponadto miniaturę dud podhalańskich otrzymał znakomity dudziarz i wytwórca tego instrumentu Tomasz Skupień.

Zbigniew Jerzy Przerembski  
Fot. autor

## „Śladami Kurpiów”

W 1995 roku po raz pierwszy zaprezentowano to widowisko obrzędowe, imprezę zorganizowano głównie dla młodzieży, ale również dla znawców i miłośników kultury oraz osób, które stykają się z nią okazjonalnie. Organizatorzy: Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Kadzidle, z zadwoleńmi stwierdzają, że zainteresowanie taką formą kultywowania kurpiowskich tradycji, obrzędów i zwyczajów rośnie. „Śladami Kur-

piów” jest okazją dla młodzieży do podążania śladami ojców i dziadów.

W tym roku impreza odbyła się w Kadzidle 27 marca. Rozpoczęło ją widowisko obrzędowe „Wianowanie i przenosiny” w wykonaniu zespołów folklorystycznych działających przy GOKSiR w Kadzidle. Był też konkurs na „leluje”, wystawa i pokazy w wykonaniu twórców z Kurpiowskiego Oddziału STL oraz degustacja potraw pastnych. (red)

## W Krzczonowie

# Konkurs na pisanek wielkanocną

37 osób (dzieci i dorosłych) wzięło udział w kolejnym konkursie na pisanek wielkanocną organizowanym w Krzczonowie na Lubelszczyźnie. Jury w składzie: Elżbieta Sadowska-Kasiborska, Elżbieta Danielak, Bożena Głowacz i Paweł Onochin oceniło 134 prace nadesłane na konkurs. Jurorzy przyznali następujące nagrody:

### • Dzieci z klas 0-IV

I nagroda – Jolanta Dziadosz i Izabela Zakrzewska; II – Kamil Grzesiak; III – Marta Pawlak, Wioletta Koška, Agata Grzesiak i Krzysztof Wójcik. Wyróżnienia otrzymali: Dawid Świerzawski, Jasia Cioczka, Ewelina Zabratkańska, Sylwia Pawlak, Barbara Kozieł, Ania Gąbka.

### • Dzieci z klas gimnazjalnych

I nagroda – Kamil Wójcik; II – Małgorzata Gutek i Michał Gutek; III – Edyta Krzos i Michał Pawlak. Wyróżnienia przyznano: Annie Cioczek, Annie Kozieł i Kamili Świerzawskiej.

### • Amatorzy dorośli

I nagroda – Małgorzata Gut; II – Zofia Gut; III – Hanna Dziadosz. Wyróżnienia otrzymały: Teresa Gutek, Zofia Koška i Maria Świerzawska.

Jurorzy podkreślali, że konkurs był bardzo potrzebny i spełnił swoje zadania, tzn. służył upowszechnianiu tradycyjnych form zdobnictwa. Cieszy również fakt, że coraz więcej dzieci stosuje tradycyjne zdobnictwo krzczonowskie, a wykonane przez nie pisanek mają coraz wyższy poziom artystyczny. To wszystko sprawia, że konkurs powinien być kontynuowany.

(red)

## Sprostowanie

W poprzednim numerze „TL”, relacjonując Warsztaty twórcze 2000 organizowane przez Galerię Wystawienniczą STL w Lublinie, w podpisie do zdjęcia napisaliśmy, że warsztaty prowadziła m.in. Małgorzata Grot. Tymczasem, oczywiście, swoje umiejętności przekazywała dzieciom Małgorzata Gut, twórczyni z Olszanki. Bardzo przepraszamy za błąd.

Redakcja

# Człowiek-instytucja



Edmund Zieliński i Janina Gliszczyńska przy grobie rzeźbiarza Władysława Licy (zm. w 1989 r.) w Wielu. Krzyż nagrobny wyrzeźbił E. Zieliński.

Fot. Halina Krajnik

Edmund Zieliński – rzeźbiarz, malarz, pisarz, społecznik, inspirator wielu przedsięwzięć artystycznych, opiekun twórców ludowych, „ambasador” polskiej sztuki ludowej za granicą, kronikarz, kolekcjoner, regionalista, miłośnik i znawca Kociewia – człowiek instytucja. Trudno jest w kilku zdaniach napisać o tej barwnej i zaangażowanej postaci, biorąc pod uwagę 40 lat jego artystycznej drogi, zmagania z materią i ludźmi.

Od 1972 roku jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych, inicjatorem powstania Oddziału Gdańskiego i jego wieloletnim prezesem do dnia dzisiejszego. Rzeźbi w drewnie od początku lat 60, a od 1989 roku zaczął malować na szkle, wzorując się na starych kaszubskich obrazach.

Jest laureatem wielu konkursów na sztukę ludową, zdobył sobie popularność wśród kolekcjonerów, fachowców i zwykłych odbiorców sztuki ludowej. Prace artysty znajdują się w muzeach w Białymstoku, Gdańsku, Krakowie, Płocku, Starogardzie Gdańskim, Toruniu, Warszawie, Wągrowcu oraz są ozdobą

wielu kolekcji prywatnych w kraju i za granicą (Anglia, Australia, Niemcy, Holandia, Dania, USA). Eksponował je na wystawach polskiej sztuki ludowej w Bułgarii, Finlandii, Turcji oraz podczas „Dni Polskich” w Danii (Kopenhaga 1997 r.) oraz na wielu wystawach, w tym indywidualnych w całym kraju.

Edmund Zieliński dał się poznać jako doskonały organizator i animator twórczości ludowej w regionie. Współpracuje z Oddziałem Etnografii Muzeum Narodowego i Kaszubskim Uniwersytem Ludowym w Wieżycy, organizując warsztaty malarstwa na szkle, szkółki rzeźbiarskie i plecionkarskie, plenery dla twórców, spotkania i seminaria oraz konkursy na sztukę ludową. Dużą wagę przywiązuje do edukacji regionalnej dzieci, młodzieży i nauczycieli, m.in.: w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Nie-słyszących w Wejherowie i w Szkole Podstawowej nr 3 w Gdańsku, gdzie organizuje i prowadzi zajęcia warsztatowe z rzeźby i malarstwa.

Był jednym z współtwórców wspaniałego ołtarza papieskiego,

który stanął w 1999 roku na sopockim hipodromie, natomiast co roku można podziwiać szopkę braci Zielińskich w kościele pw. Opatrzności Bożej w Gdańsku-Zaspie. Malowane przez Edmunda Zielińskiego „drogi krzyżowe” znajdują się w kościele w Baninie oraz w kaplicach w Bytonii, Nowej Wsi Przywidzkiej i w Gdańsku, a jego kapliczki zdo-bią malownicze bezdroża Kociewia i Kaszub.

Od wielu lat gromadzi zbiory sztuki ludowej, dokumentuje i prowadzi kronikę twórców ludowych regionu, opisując i rejestrując na taśmie video i magnetofonowej wszelkie wydarzenia kulturalne. Swoje materiały publikuje w prasie lokalnej i od lat współpracuje z naszym kwartalnikiem, należąc do grona najlepszych korespondentów regionalnych.

Gratulujemy wspaniałego jubileuszu i życzymy dalszych osiągnięć artystycznych, pasji tworzenia, realizacji wszystkich planów oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

P.O.



Z wnuczką Moniką przed kapliczką przy domu państwa Borzyszkowskich w Łubianie na Kaszubach. Figurę wyrzeźbił Piotr Tyborski ze Skórcza na Kociewiu.

Fot. Wojciech Zieliński



Poświęcenie kapliczki Jerzego Walkusza w Hopowie na Kaszubach. Krzyż wykonał J. Walkusz, figurę Matki Boskiej wyrzeźbił Jerzy Kamiński z Kociewia, zaś św. Wojciecha – Edmund Zieliński.

Fot. archiwum



**K**ultura i sztuka ludowa jest domeną mego życia. Zajmuję się tym już od 40 lat. Doświadczenie zdobyte przez lata działalności, upoważnia mnie do poruszenia spraw związanych z kulturą ludową naszego regionu. Chociaż od 34 lat mieszkam w Trójmieście, sercem jestem tu, na Kociewiu, mojej rodzinnej ziemi. Wszędzie, gdzie tylko mogłem, zwracałem uwagę, że Pomorze to nie tylko Kaszuby, ale Kociewie i Bory Tucholskie. To regiony mające własną świadomość kulturową. Dobrze, że w ostatnich latach Kociewie jest dostrzegane, ma swój Magazyn Kociewski w TV Gdańsk, można usłyszeć o tym regionie w radiowej audycji „Pomorskiej Ziemi Skarbnica” emitowanej przez Radio Gdańsk. Coraz częściej o Kociewiu się mówi i pisze. Oby tak dalej.

Kiedy w 1978 roku organizowałem oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Gdańsku, członkami byli też znani Kociewiaci jak: Alojzy Stawowy – rzeźbiarz, Jan Gieldon z Czarnej Wody – twórca pięknych ptaków i rzeźb Alfons Paschilke – rzeźbiarz ze Smętowa, Teodor Kałuski rzeźbiący w Osieczynie, Maria Wespa z Morzeszyna i Małgorzata Garnysz z Pączewa – twórczynie haftu, dziś powszechnie zwanego kociewskim. Był Jan Wespa piszący gwarą prozę i wiersze. A pamiętacie państwo wspaniałego twórcę fantastycznych ptaków i zabawek oraz instrumentów ludowych z Więckowych? Był to Stanisław Rękowski, który zaczął tworzyć jeszcze przed pierwszą wojną światową. Oni wszyscy już odeszli. Każdy z nich to swoista skarbnica dawnej twórczości ludowej. Dziś są nowi, którzy już też zapisali się w kociewskim pejzażu sztuki ludowej pracami godnymi uwagi, czego dowodem jest otwarta dziś pokonkursowa wystawa i wręczone nagrody. Czy to jeszcze twórcy ludowi czy amatorzy – ten dylemat pozostawiam etnografom. Na pewno są to ludzie kochający swoją twórczość na miarę współczesności, od której nie uciekniemy.

W naszych regionalnych zwyczajach i obrzędach pojawiły się zupełnie nowe elementy, jeszcze kilkadziesiąt lat temu nieznanie społeczności Kociewia. Sam w latach sześćdziesiątych w Niedzielę Palmową zanosilem do kościoła wierzbowe baze jako pałeczki, a w drugi dzień Wielkanocy chodziłem smagać dziewczęce nogi brzoźowymi różgami. Dziś palma wileńska czy kurpiowska jest czymś naturalnym, a z różgami już nikt nie chodzi. Szkoda, bo te regionalne zwyczaje mogą się wzajemnie uzupełniać. Usprawiedliwieniem tej sytuacji jest fakt zamieszkania na Kociewiu, nie zawsze z własnej woli, wielu mieszkańców z innych obszarów kulturowych naszego kraju. Wiele przesiedleńców ze wschodnich ziem zabranych Polsce, zostawiło tam wszystko

oprócz swej kultury ludowej, którą przywieźli ze sobą. To jest część naszego dziedzictwa kulturowego. Z całą stanowczością jednak potępiam zachodnie „importy kulturowe”, jak święto duchów czy walentynki. Właściwie to dzięki środkiem masowego przekazu, obcy nam zwyczaj rozprzestrzenia się jak złe powietrze. Już nawet w przedszkolach przebiera się maluchy w jakieś upiorne stroje mające imitować duchy. Tym samym zaszczepia się w tych młodych umysłach coś, co malcowi wydaje się być czymś zupełnie na-

## O kulturze ludowej Kociewia

turalnym, czymś co pewnie było zawsze. Już zupełnie bzdurą są walentynki. W moich młodych latach to: „Święty Walek nie kładzie pod łód bałek” i tyle. A dla zakochanych przeznaczony był nie dzień, ale cały miesiąc maj.

Moi drodzy! Jeszcze kilkanaście lat temu było o wiele więcej pieniędzy na kulturę. Muzea dokonywały cyklicznych zakupów u twórców. Dziś niczego się nie kupuje. Żeby zostało coś po nas w muzeach, twórcy robią prezenty ze swych prac dla tych instytucji. Są jednak samorządy, które na swym terenie dostrzegają twórców i fundują im nagrody. Tak dzieje się w Skórczu, w Zblewie czy Starogardzie.

Działa na Kociewiu kilka zespołów folklorystycznych (Piaseczno, Zblewo, Starogard) upowszechniających kulturę ludową naszego regionu. Zespoły te pozostawione są same sobie, jeśli chodzi o opiekę fachową. Objawia się to w dowolności szycia stroju, tak zwanego kociewskiego, bo właściwie jest to strój świetlicowy. Na pocieszenie mogę dodać, że to samo dotyczy innych zespołów folklorystycznych działających na Kaszubach. Jeszcze jedenaście lat temu istniał Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku, w którym zatrudnieni byli etatowi instruktorzy opiekujący się poszczególnymi dyscyplinami twórczości ludowej i folkloru. Dzisiaj samowolka w tym zakresie prowadzi do chaosu i zaniku tradycyjnych elementów wypracowanych przez naszych przodków. Aby temu zapobiec, czynimy starania o powołanie do życia placówki w rodzaju Ośrodka Kultury i Sztuki Ludowej Pomorza, który dokonywałby, na prośbę zainteresowanego, weryfikacji w poszczególnych dyscyplinach sztuki ludowej i folkloru. Komisja weryfikacyjna składać się będzie z wykształconych znawców przedmiotu. Prawdopodobnie ośrodek ten powstanie przy Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wiczy.

Placówka ta ma ogromne zasługi w upowszechnianiu kultury i sztuki ludowej – zwłaszcza kaszubskiej. Tu odbywają się plenery dla twórców ludowych Kaszuby, Kociewia i Borów Tucholskich. Tu mają miejsce cykliczne warsztaty z obrzędowości oraz (co roku) dwie sesje warsztatów malarstwa na szkle, opartego o wzory dawnego malarstwa, jakie istniało na Kaszubach. Uczestnikami tych warsztatów są głównie nauczyciele. Biorę w nich udział ze strony organizacyjnej jak i instruktorskiej. Marzy mi się podobne działanie na

Kociewiu. Jestem przekonany, że znalazłoby się miejsce, instruktorzy i chętni do poznania naszej tradycji, kultury i sztuki ludowej Kociewia. Tego też Kociewiakom potrzeba. To wszystko można zrobić, bo jeszcze są wśród nas chętni do społecznego działania, bez oglądania się na profity, zasługi czy odznaczenia.

Jeszcze kilka zdań na temat publikacji o sztuce ludowej i jej twórcach. Mam swój kwartalnik „Twórczość Ludowa” poruszający interesujące nas sprawy. Ukazują się albumy tematycznie związane z rzeźbą, malarstwem czy wycinanką. Mało jest książek traktujących o aktualnym stanie naszej kultury ludowej. Do wyjątków należą artykuły o twórcach ludowych w gazecie codziennej. A jeśli już redakcja otrzyma artykuł do publikacji to okrawa go niemiłosiernie. Z uznaniem odnoszę się do Gertrudy Pierzynowskiej, autorki małego albumu *Kapliczki i krzyże przydrożne Kociewia*. Serdecznie panią namawiam do poszerzenia tej pracy o pozostałe setki tych obiektów sztuki sakralnej na Kociewiu. A może ktoś by się pokusił o fachowe opracowanie dokumentacji resztek pomników cmentarnych, szczególnie tych poewangelickich, gdzie na niejednym kutym krzyżu widnieje gotykiem pisane z polską brzmiaćca nazwisko, dawnego mieszkańca naszej wsi czy miasteczka. Dawne cmentarze to bogata księga naszej historii, a każdy grób to jedna z kart w tej wielkiej księdze. Śpieszmy się, by tych resztek dawnej kowalskiej czy kamieniarskiej sztuki nie pochłonęły huty czy utwardzane drogi.

Kończąc moje wystąpienie życzę, by II Kongres Kociewski przyniósł wymierne korzyści, by mieszkańcy tej ziemi nie wstydzili się mowy przodków, by nazwa Kociewie budziła szacunek i uznanie dla tego regionu, ciągle mało znanego na mapie regionalnej Polski.

**Edmund Zieliński**

Tekst wygłoszony na II Kongresie Kociewskim, który odbywał się od 24 do 26 listopada 2000 roku.



Dionizy Purta przy pracy

## Wystawa w Galerii Sztuki

### białostockiego WOAK

# Rzeźby Dionizego Purty

Otwarta w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury w Białymstoku wystawa (26 września – 6 października 2000 r.) prac Dionizego Purty może być dobrym przykładem współczesnych tendencji w sztuce tradycyjnie nazywanej „ludową”. Wystawa pokazuje malarstwo, a przede wszystkim rzeźby tego twórcy oraz przedmioty zabytkowe z jego kolekcji. Kolekcja to szczególna, bowiem stanowi zbiór pamiątek z jego dzieciństwa, wśród których na czołowym miejscu znajduje się oleodrukowy obraz z czasów „dziadków” Dionizego Purty, koszyki do kartofli, czuhunne garnki, a nawet brzoźowa miotła. To one tworzą atmosferę, w której kształtowało się jego proste bezpośrednie odczuwanie wiejskiej kultury. Transpozycja tego odczuwania na rzeźbę i malarstwo sprowadza się nie tylko do tematyki, ale formy: zwartej, monumentalnej, poprzez zachwianie proporcji (emfaza) podkreślającej znaczenie postaci.

Dionizy Purta jest twórcą nieprofesjonalnym. Pochodzi ze wsi, lecz większość życia spędził w Białymstoku. Jest człowiekiem raczej zamkniętym, stąd przechował w sobie ten świat swego dzieciństwa, sielskość, sentyment do życia prostego, choć niebogatego i niełatwego.

Miasto proponowało swoją ofertę: kontakt z wystawami plastycznymi, artystami profesjonalnymi i nieprofesjonalnymi. Purta został przyjęty w poczet członków Białostockiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, lecz formalna przynależność nie czyni wyłomu w jego postawie twórczej, którą można określić twórczością ludową. Świadczy o tym szczególnie umiłowanie wiejskiej tematyki, przywiązanie do wypracowanej przez lata formy (własnego „stylu”), ciągłe odniesienia do wiejskiej przeszłości w kolekcjonowaniu zabytków kultury wiejskiej, co w wypadku Purty jest jednoznaczne z osobistymi pamiątkami rodzinnymi. W osobowości Dionizego Purty wszystkie te wątki wzajemnie się przenikają i uzewnętrzniają w jego szczególnej twórczości.

Jakiej? Jestem przekonany, że „ludowej”.

Zygmunt Ciesielski  
Fot. Tadeusz Markowski



## CZYTELNICY PISZĄ

Ukochani artyści, pisarze, twórcy ludowi, panie prezesie Zarządu Głównego – serdecznie Bóg zapłać za dowody serca dla mojego Tatusia Józefa Citaka na obchody 80-lecia jego urodzin; jeszcze za życia mojej śp. Mamy Teofili. W ostatnim czasie Bóg ciężko doświadczył moich rodziców. Mój ojciec jak zawsze pięknie pielęgnował swoją żonę, z którą przeżył 54 lata.

W tym trudnym czasie członkowie STL uświetnili swoją obecnością i moralnie wsparli swego kolegę na wystawie w muzeum Nikifora, na mszy dziękczynnej za twórczość w kościele św. Antoniego. Panu Kurucowi z małżonką, przyjaciółom, artystom, koronczarkom, glinolepkom – dziękuję. Byliście radością i szczęściem naszej mamy. Kochała was. Lubiała „Kazimierz”, Sabałowię Bajania w Bukowinie, kolekcjonowała ludowe cuda.

Dzięki serdeczne za serce i dobroć.

Krystyna Citak Kolendowa

Lorain (USA), 6.02.2001 r.

## ZAPROSILI NAS

• 18 stycznia w Muzeum Regionalnym PTTK w Puławach otwarto wystawę pn. „Jak wkraczaliśmy w XX wiek”.

• 27 i 28 stycznia w Batorzu odbywał się II Ogólnopolski Przegląd Zespołów Kołędniczych. To wspólne kołędowanie pod patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zorganizowali Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie oraz Urząd Gminy i Gminny Ośrodek Kultury w Batorzu.

• W remizie OSP w Bukowej 17 lutego zorganizowano spotkanie okolicznościowe z zespołem śpiewaczym „Jarzębina”, który działa w tej miejscowości.

• XV Gminny Przegląd Zespołów Śpiewaczych KGW miał miejsce 22 lutego w Gminnym Ośrodku Kultury w Piotrkowie.

• „Między tradycją a marzeniem artysty. Malarstwo na szkle z Podhala” – to tytuł wystawy prac Agnieszki Górkiewicz. Wernisaż ekspozycji odbył się 22 lutego w Muzeum – Zamku Górków w Szamotułach.

• Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku byli organizatorami wystawy pokonkursowej „Pamiętka z Warmii i Mazur”. 16 marca odbyło się jej otwarcie w MBL – Park Etnograficzny w Olsztynku.

• *Taniec z gwiazdami* – taki tytuł nosi almanach poetów Ziemi Kraśnickiej wydany dzięki Starostwu Powiatowemu. 17 marca w Kraśnickim Muzeum Regionalnym poeci spotkali się z publicznością. Wieczór autorski promujący almanach uzupełniła wystawa pejzażu twórców związanych z regionem.

• 1 kwietnia w studiu Polskiego Radia w Warszawie po raz drugi odbyła się impreza pn. „Gościniec do Europy”, zorganizowana przez Redakcję Dziedzictwa Kulturowego TV Polonia w ramach festiwalu „Nowa Tradycja”. Zaprezentowano dziewięć reportaży, rozmawiano o sztuce ludowej, uczestnicy imprezy wysłuchali też koncertu laureatów; gwiazdą była „Orkiestra św. Mikołaja”.

• Koncertów pieśni wielkopostnych można było posłuchać 1 kwietnia w Gminnym Ośrodku Kultury w Woli Osowińskiej. Współorganizatorem koncertu był WDK w Lublinie, patronowali – starosta powiatu radzyńskiego i wójt gminy Borki.

• 3 kwietnia w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej nastąpiło otwarcie wystawy pn. „Osadnicy wojskowi”.

(red)



Stefan Bednarczyk (pierwszy z lewej) - szef Kapeli Wojciechowskiej. O jubileuszu S. Bednarczyka i historii kapeli piszemy na str. 23.

Fot. Andrzej Wrona

2. 19

Grupa włościan z Kszczonowa (Gub. Lub.)



Wieśniacy z Ziemi Lubelskiej



*Handwritten signature or name, possibly 'Marek'.*